

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jerzy Bayer, Waldemar J. Dziak, *Historia polityczna Chin, 1839–2014. Kronika najważniejszych wydarzeń*, Warszawa 2015, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ss. 536, il., mapy; *Historia polityczna Chin 1839–2014. Konspekt analityczny*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2016, ss. 522, il., mapy

Stanowiące pewną całość dwa tomy dotyczące historii nowożytnej Chin (początek tej ostatniej tradycyjnie datuje się na „otwarcie” Państwa Środka w czwartej dekadzie XIX w.) są zjawiskiem unikalnym i trudnym do sklasyfikowania. We wstępie do drugiego z nich¹ Autorzy wyjaśniają, iż nie chodziło im o napisanie podręcznika, zamierzali „przejrzeć usystematyzować przedmiotową tematykę w sposób bliższy encyklopedycznemu” (I, 7) oraz „lapidarnie – często w formie haseł i równoważników zdań – wyjaśnić przyczyny, przebieg, doraźne skutki i długofalowe następstwa wydarzeń” (II, 7). Nie jest do końca jasne, kto ma być adresatem tak pomyślanej pracy. Czytamy, iż „forma konspektu całościowego została zapożyczona z anglosaskich szkół wojskowych, gdzie jest jednym z podstawowych narzędzi dydaktycznych” (II, 7). Trudno jednak przyjąć, by polskie – nie anglosaskie – uczelnie militarne interesowały się akurat tym regionem geograficznym. Odbiorców obu tomów dostrzegalbym raczej w sferze polityki i dyplomacji oraz biznesu (lub na pograniczu obu), a przede wszystkim wśród autorów podręczników historii powszechnej, nieposiadających szczególnej wiedzy o Chinach, a potrzebujących napisać odpowiedni rozdział czy rozdziały. Z braku czasu na lekturę wielkich syntez, często zresztą niezrozumiałych przez swą hermetyczność, informacje w takich podręcznikach dobierane są zwykle w przypadkowy sposób i na tle całości sprawiają wrażenie „czegoś doczepionego”. W tej sytuacji dwa tomy Bayera i Dziaka byłyby przełomem i nieocenioną pomocą.

Autorzy z pewnym naciskiem wskazują (w obu woluminach!), że „nie zawężają się do tematyki ściśle chińskiej”, zajmując się także wydarzeniami dotyczącymi mniejszości narodowych Państwa Środka i państw graniczących z Chinami. Z rzadko spotykanym (nie tylko w Polsce) pietyzmem potraktowano nazwy i nazwiska nie tylko chińskie (zarówno w transkrypcji *pinyin*, jak i kantońskiej, i to z zaznaczonymi tonami!), ale także tybetańskie, koreańskie, japońskie, mongolskie, mandżurskie, ugarskie, arabskie, tajskie i khmerskie. Tego rodzaju rozwiązanie na pewno ułatwił fakt poliglotyzmu jednego z Autorów, sinologa i dyplomaty Jerzego Bayera. Trudno jednak nie zapytać, czy ktoś – prócz garstki orientalistów –

¹ W niniejszej recenzji cytaty z *Kroniki najważniejszych wydarzeń*, jako chronologicznie pierwszej, poprzedzane będą rzymską jedynką (I), a z *Konspektu analitycznego* – dwójką (II).

będzie potrafił skorzystać z owoców jego trudu, zwłaszcza odnośnie do nazw mandżurskich i tybetańskich.

Generalnie Autorom należą się słowa pochwały za nieortodoksyjny pomysł, ogromny trud polegający na zgromadzeniu i selekcji materiału (w tym ilustracyjnego). Łatwo też stwierdzić, iż w pracy ogółem ponadtysiącstronicowej nieuchronnie musiały znaleźć się błędy, bowiem nie popełnia ich tylko ten, kto nic nie robi. Jako autor próby syntezy dziejów Chin w XX w., zaopatrzonej w kalendarium, wiem doskonale o istniejących rozbieżnościach odnośnie do dat dziennych (i nie tylko dziennych!) i kwalifikacji poszczególnych wydarzeń (co np. uznać za daty graniczne osławionej „rewolucji kulturalnej”?). Lektura obu woluminów rodzi jednak szereg pytań i wątpliwości.

Pierwsza dotyczy rozkładu materiału. Początkowa cezura (początek pierwszej wojny opiumowej, „otwarcia” Chin) jest sama w sobie zrozumiała i oczywista. Trudno jednak nie dostrzec, iż w tomie I czasów Cesarstwa (1839–1911) dotyczą raptem 63 strony na 492 tekstu ciągłego (pozostałe to Wstęp i Bibliografia); w tomie II jest to 90 stron na 452. Innymi słowy, jedna trzecia rozpatrywanego okresu zajęła jedną ósmą i jedną piątą objętości pracy. Raczej skrótowo zostały potraktowane także czasy Republiki Chińskiej lat 1912–1949 (zwanej w tomie II nie bardzo wiadomo czemu „Republiką Chin”); w tomie I zajmują one 98, a w tomie II ledwie 58 stron, przy czym w pierwszym woluminie „Republikę” potraktowano jako całość, nie wyodrębniając ChRL, co zadziwia tak merytorycznie (zerwanie z przeszłością było większe w roku 1949 niż w 1911), jak i ze względu na fakt, że odrębna od ChRL Republika Chińska nadal istnieje na Tajwanie. Tego stanu rzeczy, wyraźnie preferującego ChRL, trudno nie kojarzyć z kwalifikacjami i zainteresowaniami autorów, z których jeden jest sinologiem i dyplomata, a drugi politologiem (nie zaś historykiem) z wykształcenia. Być może lepsze wyjście stanowiłoby ograniczenie się do czasów po obaleniu monarchii, przedstawiając ostatnie lata Cesarstwa tylko jako zwiędłą genezę Chin współczesnych (bo w tej roli są one *de facto* ukazane).

Zastanawia także Bibliografia. Prawda: wobec ogromu zagadnienia zarzut pominięcia takiej czy innej pozycji byłby nie tyle nawet niesprawiedliwy, co groteskowy. Mimo wszystko jednak uderza brak monumentalnej *The Cambridge History of China* (stuleci XIX i XX dotyczą w niej tomy X–XV), stanowiącej punkt wyjścia dla wszystkich zajmujących się dziejami Państwa Środka. Zapewne mniejszą wadą jest pominięcie jedynej jak dotąd naukowej biografii Czang Kaj-szeka, pióra Jaya Taylora czy pierwszej polskiej biografii Sun Yat-sena, autorstwa Bogdana Góralczyka. Z pomnikowej (acz kontrowersyjnej) *A History of Modern Tibet* Melvyna C. Goldsteina uwzględnione zostały tylko dwa pierwsze tomy, choć (dotąd) wyszły trzy. Czytelnik nie dowie się, iż pomieszczone w Bibliografii prace Franka Diköttera, Davida Elmera i Konrada Seitzza mają polskie przekłady. Ważna ongiś (choć dziś już nieco zdezaktualizowana) monografia Jaspera Beckera *Hungry Ghosts. Mao's Secret Famine* figuruje w dwóch wydaniach z tego samego zresztą (1996) roku, amerykańskim i brytyjskim; czy między tymi edycjami istnieją jakieś różnice? Są wreszcie pozycje – najbardziej symptomatyczna to chyba *Leksykon bitew świata* Zygmunta Ryniewiczza – które nie wydają się szczególnie wartościowe, i to nie tylko odnośnie do historii Chin. To prawda, iż każda książka może być przydatna na swój sposób i np. prace opublikowane w czasach stalinowskich są nieocenione dla poznania stanowiska ówczesnej propagandy. Dziwi jednak podpieranie się Ryniewiczem przy rekonstruowaniu przebiegu wojen opiumowych czy wojny koreańskiej (I, 27 i 189).

W pracy, która jest kalendarium i konspektem, zapewne mniej trzeba dbać o finezję stylu niż przy klasycznej monografii. Zwięzłość i „gęstość” wypowiedzi zmusza jednak do szczególnego liczenia się z wagą każdego słowa. Autorzy zwykle potrafili sprostać temu wyzwaniu, choć o sformułowania dyskusyjne nietrudno. Wystarczy taki przykład. Oto jednym z rezultatów XIV Zjazdu KPCh (1992) miało być „faktyczne – choć nie formalne i oficjalne – usankcjonowanie kapitalizmu totalitarnego jako prawdziwego ustroju ChRL [podkreślenie oryginalne – J.P.] po 11 latach (1978–1989) gry pozorów” (II, 318). Pomińmy już pytanie, czy kapitalizm w ustroju totalitarnym, mającym *ex definitione* kontrolować także gospodarkę, może w ogóle funkcjonować (na pewno może współistnieć z autorytaryzmem). Pomińmy też fakt, że zbudowanie komunizmu ciągle pozostaje oficjalnym celem KPCh (*vide* jej statut). Ale dwie strony dalej Autorzy (jak najśluszej) piętnują absurdalność „struktury ekonomicznej, w której gospodarka państwowa pod parasolem ochronnym systemu planowego, rynku sprzedawców i wysokiego pułapu ceł pochłaniała 70 proc. zasobów społecznych, podczas gdy jej produkt stanowił jedynie 30 proc. całości produkcji” (II, 320). Jak się ma ten fakt świadomego protegowania państwowego sektora do rzekomego budowania – a nie tylko tolerowania – kapitalizmu przez kompartię?

W doborze informacji po 1949 r. uderza niemal całkowite pominięcie dziejów ograniczonej już tylko do Tajwanu Republiki Chińskiej. Pojawiają się one niemal wyłącznie w kontekście dziejów ChRL. Dziwi to, skoro wyspiarska Republika jest państwem chińskim, a Autorzy szeroko piszą np. o Tybecie w okresie, gdy stanowił on zupełnie odrębne od Chin państwo (1913–1951). Zaskakuje też – po obszernym opisie krwawej wojny z Japonią w latach 1937–1945 – pominięcie ceremonii kapitulacji Armii Cesarskiej w Chinach (9 IX 1945). Brak też informacji o traktacie pokojowym zawartym przez rząd w Tajpej z Japonią.

Specyfika tomu II, gdzie zwykle wyliczane są „przyczyny”, „kluczowe momenty” oraz „skutki” („poklosie”, „ocena”) rozpatrywanych problemów, stawiała Autorów przed nie lada wyzwaniem. Wybór bowiem musiał być z natury rzeczy subiektywny i dyskusyjny, nie sposób też było sygnalizować wątpliwości historiografii. Przykładowo, wyliczając powody klęski sławnych stu dni reform z 1898 r., Autorzy informują, że cesarza i reformatorów „cechował idealizm, naiwność, brak rozeznania rzeczywistości politycznej w jakiej przyszło im działać” (II, 54), przywołując w przypisie sławną (i wielce dyskusyjną) biografię cesarzowej Cixi pióra Jung Chang. Owa autorka twierdzi jednak, iż będący *spiritus movens* reform Kang Youwei zamierzał władczyńie najzwyczajniej zamordować; gdzież tu miejsce na „idealizm”? Równie dowolne, choć zapewne przepisane z szacownych źródeł, musi być podzielenie chińskich warlordów na konserwatywnych, reakcyjnych, reformatorskich oraz „zwolenników demokracji parlamentarnej i modernizacji” (II, 118), skoro często ci sami ludzie (archetypem może tu być Feng Yuxiang) potrafili popierać po kolei konserwatywną konstytuante, rewolucjonistę Sun Yat-sena i komunistów.

Czasami użyteczna skądinąd informacja niejako zawisa w powietrzu, skoro nie można jej osadzić w odpowiednim kontekście. Wyliczając przyczyny fiaska reform u schyłku monarchii, Autorzy wspominają np. o „ograniczeniu prawa wyborczego, które przysługiwało jedynie wąskiej grupie ludności (niespełna pół procenta)” (II, 74). Otóż w Japonii, gdzie reformy powiodły się tak znakomicie, odsetek ten nie był znacząco większy (niespełna 1%). Powody fiaska były więc inne, interesująco zestawione przez Autorów w tabeli (II, 96). Osobliwie wygląda umieszczenie na czele czynników, które

spowodowały klęskę Kuomintangu w wojnie domowej 1946–1949, „braku poszanowania dla reguł demokratycznych” (II, 160), skoro alternatywą był najbardziej totalitarny reżim w dziejach świata, zaś „demokratyczne reguły” rozumiała w Chinach tylko garstka inteligencji. Klęska miała korzenie przede wszystkim militarne.

Stwierdzając, iż imperium mongolskie „rzeczywiście było największym państwem, jakie kiedykolwiek istniało na Ziemi” (II, 101), Autorzy najwyraźniej nie uważają za państwo Imperium Brytyjskiego.

To nieprawda, iż amerykański *Chinese Exclusion Act* był „jedynym w dziejach USA dokumentem zakazującym imigracji i naturalizacji określonej grupy narodowościowej ze względów rasowych” (I, 45), skoro takie rasistowskie rozwiązanie obejmowało także Indusów. Słynne egzaminy urzędnicze na podstawie ośmioczłonnej rozprawy zniesiono w 1905, a nie w 1902 r. (I, 63; w II, 47 użyto nazwy „ośmioraka rozprawa”). Zaskakuje informacja, iż Anson Burlingame (u Autorów „Burlingame”; zapewne literówka) był od 1861 „ministrem w poselstwie USA w Pekinie” (I, 39), skoro angielskie „minister” to właśnie „poseł”. Wiadomość, że u progu XX w. „na obszarze Chin kolonie miało 6 państw” (II, 66) jest nieścisła, gdyż spośród wyliczonych obszarów kolonią był jedynie Tajwan, a wszystkie inne, oprócz wyspiarskiej części brytyjskiego terytorium Hongkong, stanowiły dzierżawy, nad którymi Chiny zachowywały nominalną suwerenność. Kilkakrotnie (I, 84, 99, 107, II 129) Autorzy wzmiankują „konferencję wersalską 1919 r.”; konferencji takiej nie było, mocarstwa obradowały w Paryżu, podpisując w Wersalu tylko traktat pokojowy. Wojska japońskie nie zajęły w 1914 r. ogromnej prowincji Shandong (ponad 150 tys. km kw.), a jedynie tamtejszą niemiecką enklawę Jiaozhou (552 km kw.; I, 93). Wbrew Autorom Yuan Shikai nigdy formalnie nie został cesarzem chińskim (I, 95). Choć oficjalnie wyznaczono odpowiednią datę, a dyktator, w cesarskich szatach, dokonał 23 XII 1915 r. będących przywilejem panujących obrzędów w Świątyni Nieba, to pod naciskiem mocarstw (głównie Japonii) intronizację najpierw odraczano, a w końcu odwołano. Słynny mandżurski warlord Zhang Zuolin nigdy nie odwiedził Moskwy ani w ogóle nie opuścił Chin, a uznanie rządu bolszewickiego przez rząd pekiński nie miało wiele z Zhangiem wspólnego (I, 103). Nonsensem jest twierdzenie, iż Czang Kaj-szeka „zwano «Czerwonym Marszałkiem» ze względu na to, iż edukację militarną przeszedł głównie w ZSRR” (I, 107), bowiem Czang ukończył akademię wojskową w Japonii, zaś w ZSRR przebywał w 1923 r. przez trzy miesiące już jako generał, omawiając głównie sprawy polityczne. Prezydenta Li Yuanhonga obalił w czerwcu 1923 r. nie gen. Cao Kun (nieobecny wtedy w Pekinie), a Feng Yuxiang, choć prawdą jest, że w wyniku tego przewrotu Cao uzyskał prezydenturę (I, 107 i 108). O ile wiadomo, Sun Yat-sen zmarł na raka wątroby, nie raka gardła (I, 110).

Odnosnie do rewolucji narodowej roku 1925 wyeksponowano szanghajskie wydarzenia z 30 maja, ignorując znacznie krwawsze kantońskie z 23 czerwca (I, 110). Przy tym to nieprawda, iż „dokładna liczba ofiar śmiertelnych nie jest znana i waha się od 30 do 200”. Na szanghajskim posterunku Louza zginęło jedenaście osób (cztery na miejscu i siedem od ran zmarło już w szpitalach) o doskonale znanych personaliach. W czasie masakry komunistów w Szanghaju 13 IV 1927 r. przyszły premier ChRL Zhou Enlai nie ocalał „przez przypadek” (I, 114), tylko został – wszystko na to wskazuje – umyślnie oszczędzony na rozkaz Czang Kaj-szeka. Kuomintangowskie Niebieskie Koszule (*Lanyishe*) nie mogły być „wzorowane na hiszpańskiej Falandze” (II, 131), skoro powstały przed nią; niełatwo zresztą pojąć, kto w Chinach

znalby – choćby ze względów językowych – rozwiązania iberyjskie. Trudno mówić o „stopniowej transformacji rządu nankińskiego w jednoosobową dyktaturę wojskową Czang Kaj-szeka” (II, 135, zdanie wytłuszczone!²); rząd ten był autorytarną dyktaturą, ale partyjną, w której Czang uzyskał status bliski jedynowładcy dopiero na Tajwanie.

Całkowitą nieprawdą jest (wytłuszczone!) informacja (I, 132), jakoby w czasie rozejmu w Tanggu (31 V 1933) „Chiny scedowały na Japonię prawa do Mandżurii”. Był to tylko rozejm, a więc przerwanie walk, bez klauzul politycznych. Chinglun Frank Lee (Li Jinlun) nie mógł być po wyjeździe z placówki w Warszawie „ambasadorem Chin w Portugalii” (I, 133), bo w kraju tym Chiny miały jedynie poselstwo. 25 IX 1937 r. chińscy komuniści pod dowództwem Lin Biao nie zdołali (choć tak się przechwalali) „rozgromić doborowej dywizji japońskiej na przełęczy Pingxingguan” (I, 148). Przy pomocy kuomintangowskiego gen. Liu Fengbina i przy co najmniej dziesięciokrotnej przewadze liczebnej rozbili jedynie idący w tylnej straży konwój zaopatrzeniowy, liczący kilkuset ludzi. Tamy na rzece Yangzi w lipcu 1938 przerwali dla zahamowania natarcia japońskiego nie komuniści, a oddziały rządowe Czang Kaj-szeka (I, 151), na pewno zaś nie komuniści zadali uprzednio najeźdźcom „duże straty”. Dziwne informacje o „znacznie większej roli wojsk komunistycznych” w wojnie, „angażujących między 60 a 80 proc. stanu liczebnego armii japońskiej” (II, 142) są skutkiem oparcia się na zdezaktualizowanych źródłach; te japońskie wykluczają, by najeźdźcy skierowali przeciw wojskom Mao jakiegokolwiek liczące się siły. Projapoński rząd w Pekinie (w ówczesnej nomenklaturze „w Peipingu”) nie został „wchłonięty” przez nankiński, też marionetkowy gabinet Wang Jingweia (II, 143), ale istniał, acz podporządkowany Wangowi, do końca wojny. Obroną Wuhanu jesienią 1938 r. nie dowodził „osobiście [...] Czang Kaj-szek” (I, 152), choć był on obecny w mieście, ale gen. Chen Cheng, przy czym podana przez Autorów liczba japońskich strat (107 tys.) została zawyżona co najmniej dwukrotnie. Dowódcą amerykańskiej „Dixie Mission”, która w lipcu 1944 r. przybyła do stolicy chińskich komunistów Yan’anu, nie był (skądinąd uwielbiający Mao i jego podwładnych) sławny gen. Joseph Stilwell, a płk David Barrett.

Podane pod rokiem 1948 (I, 174) informacje o ogromnej (jakoby) pomocy USA dla walczącej z armią Mao Republiki Chińskiej są krzywdzące i oparte na fałszywym stereotypie. Autorzy, niezmiernie przeceniając wysokość tej pomocy, nie informują przy tym, iż jej gros dotarło PO wygraniu przez komunistów decydującej kampanii Hwai-Hai (listopad 1948 – styczeń 1949), wcześniej zaś Waszyngton... nałożył embargo na broń dla swego walczącego o przetrwanie sojusznika! Opatrywanie tych wzmianek wymownym cytatem z Trumana o rzekomym złodziejstwie przywódców Republiki Chińskiej przypomina okraszanie informacji o polskiej kampanii 1939 r. wyjaśniającym wszystko *polish joke*, iż „armia polska jest tak tchórzliwa, że nawet kapelani w niej dezertują”.

Nieprawdziwe jest (wytłuszczone!) twierdzenie, iż ogłoszone przez komunistów w 1950 r. prawo małżeńskie „po raz pierwszy w dziejach Chin gwarantowało kobietom

² Zdanie to opatrzone jest odsyłaczem do (wydanej też w Polsce) książki Konrada Seitza, *China. Eine Weltmacht kehrt zurück* (München 2006), autora, który nigdy nie badał odnośnego okresu dziejów Chin (zajmował się epoką najnowsza). I ten, i niektóre inne przypisy (abstrahuję tu od cytatów) wydają się mieć dość dowolny (by nie rzec przypadkowy) charakter.

równouprawnienie wobec mężczyzn” (I, 187), skoro prawo to niemal powieliło analogiczny dokument ogłoszony przez Kuomintang w 1931 r. W błąd może również wprowadzać zdanie, iż wojna koreańska została „sprowokowana przez północnokoreańskiego przywódcę Kim Ir Sena” (I, 188), bowiem Kim nie „sprowokował” wojny, a ją najzwyczajniej rozpoczął. Transkrypcja „Axai Chin” na określenie miejsca starć indyjsko-chińskich w 1959 r. (I, 239; II, 223) jest być może wynikiem figla komputerowego: prawidłowa brzmi Aksai Chin (chiń. Akesaiqin). Złośliwa literówka odpowiada też zapewne za (dez)informację, iż znaną powieść erotyczną *Kwiaty śliwy w złotym wazonie* udostępnili Polakom „Irena Sławińska, Hu Peifang, Jerzy Chociłowski” (I, 350), gdyż Irena Sławińska Hu Peifang to personalia jednej i tej samej urodzonej Chinach Południowych pisarki i tłumaczki.

Pod rokiem 1962 dowiadujemy się, iż tajwańskie plany zaatakowania kontynentu zostały „być może” zastopowane przez niechętnie im oświadczenie prezydenta Kennedy’ego (I, 252); jednakże 19 stron wcześniej można przeczytać, iż już w 1958 r. Czang Kaj-szek publicznie wyrzekł się użycia siły w tej materii (I; 233); brakuje komentarza, że bez załamania wewnętrznego w ChRL plany te były – o czym Czang wiedział – niewykonalne. W niejake osłupienie wprawia podpis pod zdjęciem przedstawiającym Deng Xiaopinga z żoną „u cesarza Hirohito i księżnej Nagako” (I, 315), bowiem Nagako (żona Hirohito) była, oczywiście, cesarzową Japonii.

Generalnie liczba potknięć wydaje się wyraźnie maleć wraz z rozpoczęciem relacji o dziejach ChRL, choć konkluzja ta może być po prostu rezultatem mniejszej orientacji piszącego te słowa (zajmującego się głównie Republiką Chińską) w historii Chin Ludowych. I tu jednak pojawiają się opinie dość zaskakujące, które rażą w pracy naukowej, jak np. rewelacja (co prawda opatrzona zastrzeżeniem „być może”, II, 436), iż Mao Zedong był ojcem swego efemerycznego następcy Hua Guofenga, skoro podane źródło (francuski dziennikarz śledczy Roger Faligot) nie zawsze zasługuje na zaufanie.

Wyliczanie dostrzeżonych błędów, acz nie są one na pewno bez znaczenia, skutkowałyby jednak fałszywym obrazem wykonanej przez Autorów pracy. Wśród zalet należy na pewno wymienić potężny rozmiarami aneks w drugiej części, obejmujący m.in. zjazdy KPCh i plena KC Komunistycznej Partii Chin, listy przywódców ChRL, zestawienia wybitnych członków KPCh działających pod zmienionymi nazwiskami. Pamiętam, jak przed laty, zmuǳnie i z nader umiarkowanymi sukcesami dane takie gromadziłem; dostępne źródła podawały często sprzeczne informacje. Wvalor, przede wszystkim drugiej części, stanowią także ilustracje i mapy, zwłaszcza nader wartościowe (II, po s. 180) zestawienie ukazujące roszczenia i spory terytorialne, w jakie uwikłane są Chiny Ludowe – nie ma zaś chyba państwa, a już na pewno mocarstwa, które wyprzedzałoby Pekin w tej materii.

Reasumując: dwutomowe dzieło wydane przez ISP PAN będzie na pewno użyteczne dla coraz liczniejszego w Polsce grona osób z różnych przyczyn zainteresowanych najnowszymi dziejami Chin. Wiele informacji zawartych w obu woluminach wymaga jednak weryfikacji. Niektóre przypadki są przestrogą przed redakcyjnym pośpiechem i lekceważeniem wybryków „korektora Worda”.

Jakub Polit
Kraków

Piotr Napierała, *Chiny i Japonia a Zachód. Historia nieporozumień*, Kraków 2015, Libron, ss. 435

Wydawało mi się, że skoro od pewnego czasu nad Wisłą wydawane są liczne nowoczesne prace o Państwie Środka (np. Jakuba Polita, Włodzimierza Cieciry, Dominika Mierzejewskiego czy Waldemara J. Dziaka i Jerzego Bayera, nie mówiąc o przekładach), ktoś, kto podejmuje się pisania na ten temat, z założenia powinien je znać. Wydawało mi się, że tym bardziej dotyczy to Kraju Kwitnącej Wiśni, poświęcona mu literatura jest bowiem jeszcze bogatsza. Wydawało mi się, że coraz mniejsze trudności w dostępie do prac anglojęzycznych z zakresu historii obu wymienionych państw przełożą się automatycznie na ich szersze wykorzystanie przez zainteresowanych badaczy. Wydawało mi się, najkrócej mówiąc, że z powyższych przyczyn, a także ze względu na coraz częstsze wizyty Polaków w Azji oraz wzrost znaczenia Pekinu w świecie pewnych błędów naukowych robić już naprawdę nie wypada. Doprawdy był to rozbuchany optymizm.

Utemperować go podjął się Piotr Napierała, historyk, którego broniona na UAM praca doktorska („Kraj wolności i kraj niewoli – brytyjska i francuska wizja wolności w XVII i XVIII wieku”) oraz pozostałe publikacje naukowe dotyczyły dotąd albo myśli zachodnioeuropejskiej czasów nowożytnych, albo ówczesnego życia codziennego i okazjonalnie politycznego. Poszerzając swe kompetencje, po doktoracie postanowił zająć się kontaktami kulturowymi i politycznymi Zachodu z Chinami i Japonią, co uczynił tematem wykładów prezentowanych w latach 2012–2014 na swej *Alma Mater*. Na ich kanwie osnuł następnie książkę, która „w założeniu ma stanowić swego rodzaju kompendium i pomoc naukową dla podobnych przedsięwzięć akademickich”.

Zmiana kierunku badań świadczy, rzecz jasna, że pracownik naukowy nie zaskorupiał w jednej niszy badawczej, ale też zobowiązuje. Wytężona praca nad poznaniem dotychczasowego stanu historiograficznej wiedzy była tu tym bardziej niezbędna, że choć oświeceniowy dyskurs o Chinach stanowi dla autora w pewnym sensie punkt wyjścia opisu Państwa Środka, to lwia część pracy dotyczy XX w.; odmienne od poprzednich publikacji są więc nie tylko ramy geograficzne oraz kulturowe, ale i czasowe. Zresztą łączenie historii dyplomacji z historią społeczną, elementami politycznej oraz historią nauki i kultury to w ogóle niezwykle ambitne zadanie, co dopiero próba analizy porównawczej odległych rejonów globu pod tymi względami!

Niestety, po lekturze pracy zawód okazał się proporcjonalny do oczekiwań.

Omówienie jego powodów zacząć wypada od przedstawienia konstrukcji książki. Autor zapewnia, że zbudował ją chronologicznie, co tylko w przybliżeniu jest prawdą; krótkie (zwykle nieprzekraczające 10 stron) rozdziały, na które ją podzielono, posegregowane z grubsza wedle chronologii, mają budowę problemową. Byłoby to logiczne i ułatwiałoby lekturę, gdyby ich zawartość nie zachodziła na siebie. O ile można zrozumieć wyodrębnienie w osobne rozdziały fragmentów np. o feminizmie chińskim i japońskim, odnośnie do dziejów politycznych, trudniej się połapać w autorskich zamysłach, a zważywszy na brak indeksu nie jest też łatwo coś w pracy znaleźć. Zresztą lepiej od opisu posłuży wymienienie kilku następujących po sobie rozdziałów z komentarzem, co zawierają: „Yellow peril” (o obawach Zachodu przed „żółtym zagrożeniem”), „International Settlement” (o kolonialnym Szanghaju), „Tsuda Umeko”, „Yu-i” (o emancypacji kobiet odpowiednio w Japonii i Chinach), „KMT” (o Kuomintangu), „Tōjō” (o militarystyce japońskiej do 1941 r.), „Popper” (o stosunku

europijskich intelektualistów do Chin w I połowie XX w.), „Tintin” (o ówczesnym stereotypie Chińczyka w Europie i odwrotnie), „Tokkōtai” (poprawniejsze, lecz mniej znane określenie pilotów kamikadze, sam rozdział traktuje o wojnie na Pacyfiku), „Mao”, „Nixon”. W ten sposób narracja zostaje doprowadzona do czasów współczesnych, a kilka ostatnich rozdziałów traktuje o wywodach współczesnych sino- i japonologów oraz innych myślicieli próbujących ocenić obecną rolę Pekinu i Tokio w świecie włącznie z perspektywami na przyszłość.

Bibliografia składa się głównie z opracowań, co nie byłoby aż takim problemem, gdyby autor wykorzystując je, nie popełnił ogromnych błędów badawczych. Przerasta go przede wszystkim krytyka źródeł: na podstawie publicystycznej książki Andrzeja Lubowskiego stwierdza, iż „istnieją przekonujące dowody na poparcie tezy, że Japonia skapitulowała bardziej w obawie przed Stalinem i spodziewanymi radzieckimi barbarzyństwami niż przed amerykańskimi bombami atomowymi” (s. 287), bez żadnego dystansu korzysta z przestarzałych i często propagandowych prac autorów radzieckich w opisie dyplomatycznych gambitów, relacje Chin z USA omawia głównie na podstawie równie (wbrew pozorom) mało wiarygodnej książki Henry’ego Kissingera *O Chinach* itd. Gdyby przynajmniej przepisywał z rzetelnej literatury, może efekt końcowy byłby lepszy. Niestety, wykorzystane prace Napierała dobrał na chybił trafił. Z wymienionej na początku czołówki polskich badaczy dziejów Chin zna on tylko Waldemara Dziaka, a i to jedynie ze zwięzłego artykułu z 2007 r., nie zaś z obszernej biografii politycznej Mao opublikowanej wspólnie z Jerzym Bayerem. Zamiast nich w bibliografii znalazły się dziesiątki zbędnych pozycji: jak nie Christopher Hitchens, to Stephen Clarke, jak nie autobiografia Baracka Obamy, to biografia Angeli Merkel. Do tego tony niegłębokiej publicystyki oraz przypadkowo dobranych tzw. książek podróżniczych; pół biedy, gdy za podstawowe źródło wiedzy o realiach chińskich poznański badacz przyjmuje dzieło poważnego sinologa Radosława Pyfla, gorzej, że swym naczelnym autorytetem co do przemian współczesnej Japonii mianuje Joannę Bator¹.

Napierała bez głębszego namysłu przepisuje każdy traktujący o Azji *bon mot* cytowanych przez siebie autorów, często równie chybiony co fragmenty, w których sam próbuje generalizować. A nie sposób niemal znaleźć strony bez jakiejś nietrafnej mądrostki. „My jesteśmy sztywni i dogmatyczni [...] oni płynni jak taoistyczne pierwiastki” – porównuje Napierała Zachód ze Wschodem (s. 22). Albo (s. 18): „Największy problem Chin to nadmiar odpowiedzialności za innych” (wyjąwszy wszystkie pozostałe, chciałoby się dodać). Albo: „Dziś miejscem spotkania Wschodu z Zachodem jest głównie Hongkong” (s. 207). W rozdziale o wielkim poselstwie lorda Macartneya wysłanym przez Londyn na dwór cesarza Qianlonga Napierała wspomina, że zabrało ono liczne dary dla władcy (s. 129), co opatrzył przypisem o treści: „Azja ceni wyżej prezenty niż afekty”, powołując się na... Martynę Wojciechowską. I tak dalej, i tak dalej...

„W naszym zachodnim spojrzeniu na Japonię i Chiny...” – zaczyna autor na s. 9 dłuższy akapit o stereotypach na temat tych krajów. I trafia kulą w płot: czy na pewno np. w PRL lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte były czasem fascynacji Chinami i obawy przed Japonią, gotową „nas” wykupić? Zachód, gdy trzeba go przeciwstawić

¹ Przekłamaniami Bator w jej tekstach o Japonii blisko połowę swej nowej książki *Japoński miszmasz* (Poznań 2015), traktującej o problemach Polaków ze zrozumieniem tego kraju, poświęcił Arkadiusz Jabłoński (nb. orientalista z UAM właśnie), na co dzień autor prac takich jak np. *Honoryfikatywność japońska. Semiotyka a pragmatyka* (Kraków 2012).

Wschodowi, to dla autora niemalże monolit („my, platończycy” – charakteryzuje go w innym miejscu) i odwrotnie. Więcej dowodów? Proszę: „Trzeba pamiętać, że wbrew temu, co twierdził Platon, idee są raczej produktem niż przyczyną zmian cywilizacji materialnej, dlatego też również chińska myśl polityczna nie dzieli się na wiele otwarcie przeciwstawnych sobie bloków (konfucjanizm aż do dziś jest podstawą światopoglądu elit, zaś taoizm i buddyzm – mas) jak myśl zachodnia (walki konserwatystów, liberałów i socjalistów, a także przedstawicieli innych ideologii, m.in. anarchizmu, feminizmu, pacyfizmu)” (s. 40). Skąd więc wojna domowa w Chinach pomiędzy „narodowcami” z Kuomintangu a komunistami? Pomijam inne istotne pytania cisnące się pod pióro, np. jak się ma światopogląd współczesnych elit chińskich do konfucjanizmu i czy „masy” faktycznie myślą w kategoriach taoistycznych bądź buddyjskich – to bowiem osobne, złożone kwestie.

Z braku miejsca zaniecham wydłużania listy, choć mnie korci; by zamknąć temat stylu i głębi refleksji w tej pracy, jeszcze tylko jeden cytat. „Czy Europie bliżej jest do Chin czy do Japonii? Zawsze myślałem, że do Japonii, ponieważ Japończycy znani są ze swej miłości do Bacha i Chopina, zawsze też wydawali mi się bardziej liberalni i indywidualistyczni niż Chińczycy. Moja żona jednak twierdzi, że emocje pokazywane w chińskich filmach, takich jak *Zawieście czerwone latarnie* Zhanga Yimou, ze świetną rolą Gong Li, przemawiają do niej bardziej i są dla niej w pełni zrozumiałe w przeciwieństwie do emocji bohaterów Kurosawy. Poza tym przeraża ją brutalność *anime*” (s. 14).

Nietrafione generalizacje i kategoryczne, a mało wnikliwe sądy na tego rodzaju tematy to jeszcze pół biedy. Gorzej, że podobnie rzecz ma się na poziomie szczegółowych opisów historii i kultury. I to nawet gdy same fakty się zgadzają. Truizmem jest wszak twierdzenie, że z prawdziwych informacji da się zbudować zupełnie fałszywy obraz po prostu przez ich nieodpowiedni dobór; u Napierały ten rodzaj zniekształceń występują wyjątkowo często ze względu na jego braki warsztatowe, a zwłaszcza wspomnianą już nieumiejętność odróżniania rzeczy ważnych od mniej ważnych, informacji w ocenie danego zjawiska pierwszo- i trzecioplanowych. Przykład? Na s. 209 autor tak charakteryzuje kuomintangowskie Chiny: „Kuomintang (KMT) przeciwstawiał się westernizacji, łapał szczury, zakazał plucia, torturował komunistów, restaurował konfucjanizm, karał za krótkie spódnice i trwałe undulacje”. Szczury nakazywano zabijać, a nie łapać, ale poza tym to wszystko prawda. Tylko co z tego? Spróbowałem sobie wyobrazić analogiczny opis jakiegoś innego reżimu. „Sanacja zwalczała komunistyczne podziemie i ukraińską irredentę, wieszala w szkołach portrety Piłsudskiego, zdepenalizowała homoseksualizm, zbudowała nowoczesny port w Gdyni, próbowała trwale związać Ślązaków z Polską, przeznaczyła znaczne środki na armię, powoływała się na tradycję jagiellońską, biła opozycyjnych literatów i dziennikarzy, mianowała autora opowieści z dreszczykiem wojewodą poleskim”. I co? Może być taki skrót dziejów Polski pomajowej (pisany z myślą np. o Chińczyku)?

Fragment o Kuomintangu dobrze obrazuje osobliwą manierę autora, u którego z powodu niedbałego przepisywania od innych i skracania ich tez akapity lub nawet pojedyncze zdania potrafią zaczynać się w Łomiankach, a kończyć w Wilanowie. Z tej samej przyczyny jego oceny potrafią być wewnętrznie sprzeczne, czasem w obrębie zaledwie kilku zdań. Oto przykład na oba rodzaje wspomnianych wad: „Co interesujące, w niektórych sprawach USA i Japonia nadal [po utworzeniu Mandżukuo] współpracowały ze sobą. W 1933 r. prezydent Roosevelt zniósł stały parytet złota, podobnie postąpiły Wielka Brytania i Japonia, podczas gdy Francja, Belgia, Szwajcaria

i Włochy skrytykowały tę decyzję. W 1935 r. USA sprzeciwiły się ukaraniu Japonii sankcjami za jej politykę w Chinach. Nic więc dziwnego, że jeszcze w 1941 r. izolacjoniści oskarżali Roosevelta, że niepotrzebnie prowokował Japonię” (s. 244). Widzisz tu, Czytelniku, jakąś logikę? Nawiasem mówiąc, w sprawie odejścia od standardu złota żadnej współpracy Waszyngtonu z Tokio nie było. Kraj Kwitnącej Wiśni, dzięki przytomności umysłu ministra finansów Korekiyo Takahashiego, podjął ten krok jeszcze w grudniu 1931 r. – na długo przed elekcją Roosevelta². Z kolei niechęć ekipy FDR wobec sankcji wynikała nie tyle z tendencji do współpracy z Tokio, co z kokietowania (choćby na potrzeby kampanii wyborczych) izolacjonistów oraz amerykańskich kół gospodarczych, bardzo przychylnie odnoszących się do Japonii. W tej ostatniej kwestii również po wybuchu wojny z Chinami wzorzec wyglądał w pierwszych latach podobnie: Tokio i finansowo-przemysłowe sfery USA umizgują się do siebie nawzajem (związanie jena sztywnym kursem z dolarem w 1939 r. czy plany fuzji japońskich i amerykańskich koncernów samochodowych), Waszyngton popatruje na to krzywym okiem³. *À propos* prowokacji warto zasygnalizować, iż dla Napierały „całkiem przekonująca jest teza, że to Stany Zjednoczone zmusiły [sic!] Japonię do zaatakowania ich w 1941 r.” To pogląd ostatnio tak często powtarzany, że aż zabawny: w innym miejscu autor wyraźnie pisze, że „zmuszenie” polegało na sankcjach gospodarczych, których odwołanie uzależniono od wycofania się z zajętych siłą lub groźbą terytoriów, tj. Indochin i Chin. Co z tego, że równolegle prezydent Roosevelt próbował dojść do porozumienia z Tokio w sprawie tych regionów niemal za wszelką cenę?⁴

Przykład kolejny. W rozdziale o Szanghaju znajdujemy taki oto akapit (opuściłem pierwsze zdanie): „[...] Po pokonaniu Japończyków i zaciągnięciu się wielu z nich w szeregi armii nacjonalistów partia nacjonalistyczna KMT powróciła na krótko do Szanghaju. W 1945 r. śmierć Johna Bircha, agenta OSS zadźganego w Shandongu przez komunistów, bardzo pogorszyła stosunki USA z Mao. Gdy maoiści zajęli Szanghaj, cudzoziemcy zaokrętowali się w większości na USS «President Wilson», zaś «biali» Rosjanie wystarli się o paszporty umożliwiające im zamieszkanie na Filipinach” (s. 210). Pomijając nawet brak zwartości logicznej tego *potpourri*, co prócz początku nazwy ma Szanghaj wspólnego z leżącym ponad pół tysiąca kilometrów odeń półwyspem Shandong? Napierała dość bezmyślnie przepisał tę informację z książki brytyjskiego dziennikarza Jonathana Fenby’ego i wepchnął pomiędzy wiadomości o Szanghaju, a żeby było zabawniej, obaj się pomylili. W istocie Birch zginął w okolicach stacji kolejowej w Huangkou w prowincji Anhui, dobre 700 km od Szanghaju i niewiele bliżej od Shandongu.

W tym kontekście jest już kwestią drugorzędną, że autor nie wyjaśnia, co to jest OSS oraz że śmierć Bircha nie stanowiła żadnego miażdżącego ciosu dla relacji

² M. Kołodziejski, *Takahashi Korekiyo (1854–1936) a gospodarka międzywojennej Japonii*, Warszawa 2004, s. 104–107.

³ Zob. np.: H. Iguchi, *Unfinished Business. Ayukawa Yoshisuke and U.S.-Japan Relations, 1937–1953*, Cambridge (Mass.) 2003, s. 74–87.

⁴ Zob. J. Polit, *Gorzki triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Kraków 2013, rozdz. XVI. Skądinąd jest do napisania historia mitu agresywnego FDR wypychającego kraj w wojnę z Japonią, pokazująca m.in. okoliczności dziejowe jego powstania i stopień, w jakim wielu mitotwórców starało się swoimi działaniami (świadomie lub nie) rozpropagować rzekomą paralelę pomiędzy „prowokacyjnymi” działaniami Waszyngtonu wobec Imperium Wschodzącego Słońca oraz Wietnamu Północnego.

USA z maoistami, których Waszyngton w następnych miesiącach wsparł dyplomatycznie z wielkim zaangażowaniem. Przedstawili oni bowiem sytuację tak, jakby to Amerykanin sprowokował napotkaną komunistyczną bojówkę do zwady, grożąc jej bronią. W rzeczywistości chodziło o to, że maoiści starali się nie wpuścić tego zdolnego agenta USA do Shandongu, gdzie podróżował z kuomintangowską – czyli reprezentującą legalny rząd Chin – eskortą, mając m.in. przejąć pojapońskie dokumenty; w tym celu obstawiono uzbrojonymi ludźmi wszystkie trasy, które tamten mógłby obrać. Inna sprawa, że Birch, gdy próbowano go rozbroić, okazał głupią arogancją, strasząc np. zrzuconiem przez Stany bomb atomowych na siedziby komunistów w razie jego śmierci i nie jest wykluczone, że właśnie dlatego został zamordowany, a nie tylko uwięziony⁵. Łatwo zrozumieć, dlaczego w latach pięćdziesiątych awansowano go do roli ikony antykomunizmu; powstałe wówczas John Birch Society wciąż funkcjonuje jako skrajnie prawicowy *think tank*.

Niezgrabne streszczanie cudzych słów powoduje, że przywoływanym autorom imputuje się poglądy, których nie głosili. Na przykład Waldemarowi Dziakowi. W cytowanym przez Napierałę artykule dokonuje on wielopłaszczyznowej analizy strategii, których używał Mao dla utrzymania się przy władzy. Jego wnioski autor omawianej książki pobieżnie przytacza, a potem dodaje: „Twierdzenia Dziaka znakomicie uzupełniają się z oceną [...] zawartą w książce radzieckiego autora Michaiła Składkowskiego, który ten sam fakt, że Mao nie ufał ludziom wykształconym, interpretuje dokładnie odwrotnie niż Dziak – na niekorzyść Mao. Nie jawi mu się on jako człowiek elastyczny, lecz jako ignorant, który zagłodził miliony Chińczyków, usiłując realizować swe utopie ekonomiczne” (s. 276). Odwrotnie, to znaczy, że Dziak korzystnie ocenia niechęć Mao do inteligencji i nie uważa go za ignoranta, który zagłodził miliony Chińczyków! Nie ma to oczywiście nic wspólnego z rzeczywistymi poglądami znakomitego badacza Azji Wschodniej, który wskazując na kunszt strategiczny Mao w walce o zniszczenie konkurentów, nie myślał negować jego groteskowej niekompetencji w sprawach gospodarczych (ani innych niszczyielskich dla Chin skutków jego rządów)⁶.

Niedbale przepisywanie powoduje też byki innego rodzaju. Przykładowo o Kangu Youweim, konfucjańskim reformatorze z przełomu XIX i XX w., stwierdza się tu, że był „liberałem całościowym i feministą” (s. 188). Abstrahując od sensu stosowania tych kategorii odnośnie do tego miejsca, czasu i kultury, co to znaczy „liberał całościowy”?

Ale mniejsza o oczywiste wpadki językowe. Trzeba raczej wypisać mniej oczywiste, skoro cel recenzji jest dydaktyczny. (Poza kilkoma drobiazgami ograniczyłem się do lepiej mi znanej tematyki XIX i XX w., co nie znaczy automatycznie, że wcześniejsze partie książki są solidniejsze).

Autor powtarza rozpowszechniony na Zachodzie mit, wedle którego fundament chińskiego legizmu to przekonanie, że człowiek jest z natury zły (s. 14, 18–19). To

⁵ Zob. M. Yu, *OSS in China. Prelude to Cold War*, Annapolis 2011, rozdz. XI (tamże sze-roki kontekst działań Bircha); J.W. Chambers II, *OSS Training in the National Parks and Service Abroad in World War II*, Washington 2008, s. 472–473 (korzystałem z wersji internetowej: http://www.nps.gov/parkhistory/online_books/oss [dostęp: 17 IX 2017]). Niektóre książki popularnonaukowe, a także Wikipedia, podają jeszcze inne miejsce śmierci Bircha – Xi’an, stolicę odległej prowincji Shaanxi. Błąd wziął się stąd, że to z tego miasta Amerykanin udawał się do Shandongu.

⁶ Systematyczny wykład tych poglądów zob. W.J. Dziak, J. Bayer, *Mao. Zwycięstwa, nadzieje, klęski*, Warszawa 2007, s. 269.

nie tak: zdaniem legistów w najgłębszej naturze człowieka tkwi nie zło, lecz egoizm, zresztą niewartościowany moralnie. W surowym i drobiazgowym prawie, którego wprowadzenie postulowali, chodzi nie o kielznanie „złych” popędów poddanych, lecz o wyznaczenie im takich ram działania, by służba dobru wspólnemu oznaczała dla nich jednocześnie postępowanie zgodne ze swymi najbardziej żywotnymi interesami.

Na s. 23 autor informuje nas, że „w Chinach zółw jest symbolem erotyzmu i energii”. Niech ci, Czytelniku, pod wpływem tego opisu przypadkiem nie przyjdzie do głowy komplementowanie w ten sposób Chińczyka! W rzeczywistości „zółw” to w Państwie Środka obelga z najwyższej półki, o asocjacjach podobnych jak polskie „k...a” lub „sk...syn”; przyczyną jest przypisywany niegdyś tym zwierzętom promiskuityzm oraz skojarzenie zółwia z penisem (którego główka wysuwa się i chowa, tak jak głowa zółwia w skorupie), do czego dołożył się szereg typowych dla Chin nieprzetłumaczalnych gier słownych. Tyle o „symbolu erotyzmu i energii”.

Opisując zawarty w 1858 r. traktat z Waszyngtonem, wymuszony na Tokio przez konsula generalnego Townsenda (a nie Townshenda) Harrisa, Napierała stwierdza: „politycy japońscy, tacy jak San Katayama, uważali, że traktat ogranicza władzę Japonii nad własną ekonomią i jest korzystny tylko dla USA” (s. 149). Kto to taki San Katayama? Nie zna go żadne z opracowań poświęconych temu okresowi dziejów Japonii, które przejrzałem. Istnieje natomiast Katayama Sen, pionier japońskiego komunizmu. Ale on w 1858 r. (albo rok – dwa lata później, bo w literaturze przedmiotu brak tu zgody) dopiero się urodził. Traktat zaś komentował co najwyżej retrospektywnie, bo gdy zajął się na serio działalnością polityczną, Tokio i Waszyngton podpisały już (w 1893 r.) nowy.

Strona 182 przynosi informację, że w 1886 r. „Brytyjczycy wyparli wojska chińskie z Birmy i kraj ten został wcielony do Imperium Brytyjskiego”. W rzeczywistości w momencie podboju brytyjskiego w Birmie nie dałoby się znaleźć ani jednego chińskiego żołnierza, królestwo to było jedynie wasalem Niebiańskiego Tronu, a i to wyłącznie z punktu widzenia Pekinu, który nie wyobrażał sobie innej formy stosunków z obcymi państwami niż ich czysto choćby protokolarna zależność od Chin. To, że autor nie wie nic o Birmie, w kontekście reszty pracy nie zadziwia; nabycie wiedzy o tamtejszym buddyzmie i jego relacjach z państwem skłoniłoby go może do przemyślenia refleksji (s. 21), jakoby wojowniczość wyznawców chrześcijaństwa czy islamu, która przelożyła się na stulecia szerzenia tych wiar mieczem, wynikała z „dążenia religii abrahamowych [...] do zawłaszczenia całości sfery publicznej” (odwrotnie niż religie Wschodu, ponoć będące kwestią prywatną). O Indiach też można przeczytać osobliwe wzmianki. Ta poświęcona ich „dezindustrializacji” dokonującej się rzekomo równoległe z uprzemysłowieniem Zachodu w XVIII w. (s. 334) każe zapytać, kiedy przed tym wiekiem Indie przeżyły „industrializację”? Twierdzenie, że po angielsku mówi „tylko ok. 3% Hindusów” (s. 345) jest na pewno fałszywe, choć trudno to udowodnić – ze względu na: a) problemy z tamtejszą statystyką, b) pytanie, jak rozumieć słowo „mówić” – jako biegłość, komunikatywność, umiejętność porozumienia się na podstawowe tematy? Tak czy owak – w ostatnim indyjskim spisie powszechnym, w którym można było wymienić trzy używane przez siebie języki, angielski podało łącznie ponad 125 mln osób, czyli ponad 10% populacji Indii⁷.

⁷ Dane podaję za: *Indiaspeak. English is our 2nd language*, „Times of India”, 14 III 2010 (korzystałem z wersji internetowej: <http://timesofindia.indiatimes.com/india/Indiaspeak-English-is-our-2nd-language/articleshow/5680962.cms> [dostęp: 17 IX 2017]). Pozostaje

Natomiast zdania, że „Hinduski zazdroścą [...] Japonkom, które nie muszą się ukrywać i chodzą do sklepów, a także spacerują po ulicach” (s. 219), nie jestem w stanie skomentować w żaden rozsądny sposób.

Przedziwne rzeczy pisze też Napierala na tematy związane z migracjami. „Powstanie zbudowanych przez zachodnich kolonialistów linii kolejowych na wschodzie Chin zaburzyło harmonię ich rozwoju ekonomicznego, utrudniając rozwój rynku wewnętrznego na zachodzie i w centrum kraju i skazując wielu ludzi na głód (co więcej, fabryki zrujnowały chałupników) – ten sam głód, który wypędzał wieśniaków do USA, by tam budowali koleje” (s. 185). Czyli nie powodzie i susze (o których autor wspomina cztery strony wcześniej), nie nieudolność administracji, nie najzwyczajniejsza bieda na wsi i nie takie drobiazgi, jak dewastujące powstania tajpingów czy Nian, tylko „zachodni kolonialisci” z ich kolejami, które zaburzyły *feng shui* w Państwie Środka.

Od czego by tu zacząć? Może od chronologii, która całkiem się Napierale pomyliła. Era budowy wielkich linii kolejowych w USA dobiegła końca w roku 1883 (która to data nieprzypadkowo zbiega się z wydaniem słynnego *Chinese Exclusion Act*), gdy w Chinach bardzo trudno było znaleźć cokolwiek jeżdżącego po szynach. W następnej dekadzie powstało nieco torów, ale do przegranej wojny z Japonią w latach 1894–1895 koleje miały charakter lokalny, gdyż rząd w Pekinie nie ufał tym zachodnim wynalazkom; dopiero klęska skłoniła go, by docenić rolę pociągów w translokacji wojsk, a potem – w rozwoju gospodarczym. Niemniej „koleje chińskie przed rokiem 1912 [tj. obaleniem cesarstwa – T.F.] mało wpłynęły na gospodarkę i handel, nie tylko ze względu na ich relatywnie niewielki łączny kilometrą, ale i dlatego, że większość linii uruchomiono dopiero w ostatnich kilku latach panowania dynastii”⁸.

Może więc Napierale względnie jego źródłu chodzi o inną klęskę głodu, tę w drugiej i trzeciej dekadzie XX w.? Tyle że to też nie robota „zachodnich kolonialistów” ani ich szyn, lecz wojny domowej⁹.

Co do reszty, znane mi badania wskazują, że jedynymi poszkodowanymi przez budowę linii kolejowych były – jak wszędzie na świecie – dotychczasowe ośrodki handlowe, do których tory nie dotarły¹⁰. W swej świetnej pracy Ralph William Huenemann pokazuje, w jakim stopniu mit ówczesnych kolei chińskich jako służących

oczywiście pytanie o metodologię badań. Z jednej strony nie uwzględniono tu ludzi, którzy znają więcej niż trzy języki, z drugiej nie wiadomo, czy deklarowaną znajomość angielskiego – co jest w wielu środowiskach nobilitujące – w jakikolwiek sposób weryfikowano. Dostępne mi dane z 2005 r. szacują liczbę osób płynnie posługujących się angielszczyzną na 5% Indusów, a tych, którzy znają ją jako tako – na kolejne 23%.

⁸ A. Feuerwerker, *Economic trends in the late Ch'ing empire, 1870–1911*, w: *The Cambridge History of China*, vol. XI: *Late Ch'ing, 1800–11*, part 2, Cambridge 1980, s. 54.

⁹ Zob. np.: D. Li, *Railway development and military conflicts in prewar China*, „Eurasian Geography and Economics” 2013, vol. LIV, no. 5–6, s. 500–516.

¹⁰ Być może rozszerzenie perspektywy mogłyby tu przynieść badania z zakresu ekohistorii, takie jak analiza przeprowadzona w znakomitej książce Iftekhara Iqbala (idem, *The Bengal Delta. Ecology, State and Social Change, 1840–1943*, Basingstoke 2010, s. 117–139), ukazująca negatywny wpływ mechanicznego przenoszenia zachodnich wzorców planowania transportowego na odmienny geograficznie rejon – w tym wypadku wschodni Bengal czasów kolonialnych, gdzie zaburzenie równowagi ekologicznej (choćby przez przecinanie kanałów nawadniających nasypami) odbiło się na zdrowiu i dostatku miejscowej ludności. O ile mi wiadomo, w anglojęzycznej historiografii brak jest podobnych badań dotyczących Państwa Środka.

ekonomicznie wyłącznie kolonialistom, a Chinom przynoszący niewielkie zyski lub wręcz straty, stanowi produkt propagandy marksistowskiej oraz niechęci mieszkańców Państwa Środka do zachodniego imperializmu¹¹. Ze „zrujnowaniem chałupników przez fabryki” (o czym, jeśli już, można mówić w kontekście okresu republikańskiego, bo na pewno nie cesarstwa) też nie należy przesadzać. Jeszcze w roku 1933 przemysł (wliczając przemysł kopalniany oraz... usługi) dawał 3–4% PKB Chin, gdy tradycyjne rzemiosło – 6–7%¹².

O ustroju Japonii po reformach Meiji Napierała pisze: „uchwały parlamentu musiały zyskać akceptację rady doradców cesarza. Ta rada, o nazwie Genro, *de facto* rządziła państwem do 1945 r. decydując m.in. o obsadzie najważniejszych stanowisk” (s. 193).

W rzeczywistości *Genrō* („starsi”) była to nieformalna nazwa grupy doradców cesarza Mutsuhito (Meiji), a nie jakiegoś oficjalnego ciała. Ludzie ci istotnie mieli ogromny – ale niesformalizowany jakimkolwiek aktem prawnym! – wpływ na politykę państwa za panowania tego władcy. Natomiast na pewno nie rządzili państwem do 1945 r., m.in. dlatego, że już nie żyli (ostatni z nich, Kinmochi Saionji zmarł w 1940 r.), ale też dlatego, że decyzje na temat rządów zostały na początku lat trzydziestych przechwycone przez armię, a rodzina cesarska, dwór i nawet sam przekonany o swym obowiązku niemieszania się w sprawy państwowe monarcha znaleźli się w praktyce na drugim planie.

O założycielu Kuomintangu czytamy: „Sun Yat-sen, wytworny kobieciarz-misjonarz (uważał się w pewnym sensie za następcę Jezusa)” (s. 229). Misjonarz? Uważał się za następcę Jezusa? Kto te rewelacje wymyślił? Bo nie Jonathan Fenby, którego książkę Napierała przywołuje jako źródło. Po sprawdzeniu odpowiedniej strony znajdujemy tam jedynie zgodną z prawdą informację, że Sun był chrześcijaninem¹³.

„Często zapominamy, że w przeciwieństwie do ludzi Zachodu Japończycy bali się przez cały czas, stąd też ich starania, by stać się poważnym narodem, którego nie można po prostu wchłoniąć, tak jak zrobiono z Filipinami” (s. 204) – zgadłbyś, Czytelniku, że zdanie to ma tłumaczyć... aneksję Korei? Gromiący eurocentryzm Napierała nie zdaje chyba sobie sprawy, że kalkuje historiograficzną kliszę zachodniej nauki, która bardzo wiele zaborczych imperiów usprawiedliwiała w stylu „tak się bały, że aż podbijały”, poczynając od tzw. teorii defensywnego imperializmu mającej wyjaśniać agresywność starożytnego Rzymu, a kończąc na analogicznej ocenie dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii¹⁴. Japonią zaś kierowała najzwyczajsza (?) chęć poszerzenia swego terytorium, ewentualne „obawy” dotyczyły co najwyżej tego, że Rosja, gdyby

¹¹ R.W. Huenemann, *The Dragon and the Iron Horse. The Economies of Railroads in China, 1876–1937*, Cambridge (Mass.) 1984, *passim*.

¹² A.N. Young, *China's nation-building effort, 1927–1937. The financial and economic record*, Stanford 1971, s. 306–307.

¹³ J. Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, tłum. J. Wąsiński, J. Wolk-Łaniewski, Kraków 2009, s. 200. Prawdą jest natomiast, że Sun jako zapalczywy nastolatek-neofita porozbijał w swej wsi posągi bóstw, przez co musiał ją opuścić; trafił następnie na dwa lata do szkoły misyjnej, z której wszelako zrezygnował na rzecz studiów medycznych. Wszystko to nie ma jednak wiele wspólnego z tym, co pisze Napierała. Zob. B. Góralczyk, *Sun Yat-sen. Misjonarz rewolucji*, Warszawa 2013, s. 15–18.

¹⁴ Biblia tej szkoły: R. Robinson, J. Gallagher, *Africa and the Victorians. The Official Mind of Imperialism*, London 1961.

chciała ją zaatakować, miałaby łatwiejsze zadanie, posiadając w Korei bazę morską. Tyle że do aneksji doszło parę lat po wojnie rosyjsko-japońskiej i Petersburg zdążył uznać prawo Tokio do posiadania tam „strefy wpływów”... Lęk Japończyków okazał się trwały, bo również w międzywojniu i podczas II wojny światowej „totalitaryzm/militaryzm japoński był raczej defensywny i wynikał z obaw przed Zachodem, a nie chęci rozliczeń, tak jak we Włoszech Mussoliniego czy III Rzeszy” (s. 245). Biorąc pod uwagę skalę apetytów Tokio na nowe terytoria, to raczej faszystowskie Włochy mogłyby w porównaniu ująć za kraj defensywny... Który to już w omawianej pracy przykład na myślenie w stylu „co złego, to przez białego”? W każdym razie nie ostatni. Strona 194: „Australijczycy i Amerykanie wprowadzali rozmaite zakazy imigracji, wymierzone nie tylko w Chińczyków, ale także w odczuwających coraz silniejszy głód ziemi Japończyków. Zakaz imigracji do USA jest dziś uznawany za jedną z przyczyn japońskiej agresji na Mandżurię (1931) i Chiny właściwe (1937), a pośrednio – za jeden z powodów wybuchu II wojny światowej”.

Któż to tak uznaje, jak twierdzi Napierała? Na przelomie lat dwudziestych i trzydziestych rzeczywiście żywe w poprzednich pokoleniach przekonanie, że możliwość osiedlania się Japończyków w USA jest ważnym dowodem na ich status uznanych członków rodziny cywilizowanych narodów, zdążyło wygasnąć. W rzeczywistości restrykcje imigracyjne Stanów, choć stanowiły cios w proamerykańskie sympatie na Wyspach Japońskich, nijak się miały do wojny¹⁵. Były za to bardzo na rękę prawicowym kręgom wojskowym oraz ich coraz liczniejszym cywilnym sojusznikom, zarówno przed, jak i po podboju Mandżurii. Oczywiście, protestowano przeciw nim, broniąc „godności narodowej”, jak również obawiając się o prestiż Tokio w świecie, w istocie jednak sytuacja, w której Japończycy nie mogli wyjechać do USA czy Australii i lepszego jutra musieli szukać raczej w Mandżurii lub Korei, znakomicie współgrała z chęcią podboju pierwszej i zjapońszczenia drugiej¹⁶.

A już w latach dwudziestych, choć nie było jeszcze pewne, czy Japonia zamierza Mandżurię podbić, czy „tylko” zachować ją jako strefę wpływów, kręgi rządowe i ich aparat propagandowy na wielką skalę przekonywały, że osadnictwo i inwestowanie w tym regionie to patriotyczny obowiązek, natomiast do USA japońskie pieniądze wędrować nie powinny.

Choć głód ziemi na wsi japońskiej istotnie miał pewien wpływ na politykę kolonizacyjną Tokio, twierdzeniu, że to zakaz imigracji do USA zmusił cesarstwo do napaści na sąsiadów, przeczą też po prostu liczby. W 1930 r. w Mandżurii (na kontrolowanych przez Japonię Terytorium Kwantung i tzw. Strefie Kolei Wschodniochińskiej) Japończyków było grubo ponad 200 tys. W USA w tym czasie mieszkało ich 103 996, nie licząc posiadłości amerykańskich na Pacyfiku, gdzie znalazło się nieco ponad 150 tys. (głównie na Hawajach). Za to 119 740 było ich w Brazylii, a sporo też w Kanadzie i Peru¹⁷. Po co więc fetyszyzować rolę wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych, nie stanowiących bynajmniej jedyne miejsce, gdzie Japończycy mogli wyjeżdżać?

Wang Jingwei – szef marionetkowego rządu w okupowanej przez Japonię części Chin – nie był „agentem japońskim”, ani „wieloletnim” (s. 245), ani nawet

¹⁵ Kwestia ta jest szczegółowo analizowana w: I. Hirobe, *Japanese Pride, American Prejudice. Modifying the Exclusion Clause of the 1924 Immigration Act*, Stanford 2001, passim.

¹⁶ Zob. np.: L. Young, *Japan's Total Empire. Manchuria and the Culture of Wartime Imperialism*, Berkeley 1999, s. 316–317.

¹⁷ Dane za: ibidem, s. 314.

krótkotrwałym, aczkolwiek przed wybuchem wojny japońsko-chińskiej sugestie takie zdarzyło się wygłaszać Sowietom w celach taktycznych¹⁸. Na tej samej stronie kolejny błąd: gdy niemiecki ambasador Oskar Trautmann w 1938 r. podjął próbę mediacji pomiędzy Japonią a Chinami, „jego warunki” nie zostały „odrzucone przez Chińczyków”. Po pierwsze, Trautmann żadnych własnych warunków nie składał – jak to ujął autor klasycznej pracy o stosunkach niemiecko-chińskich, w obawie przed zrażeniem sobie Tokio „Berlin ograniczył jego rolę do przenoszenia listów”¹⁹. Po drugie, negocjacje zerwała Japonia, proklamując wojnę aż do zniszczenia kuomintangowskiego rządu²⁰. To nie koniec niedociągnięć na s. 245, która przynosi informację, że dwukrotny wzrost japońskiego eksportu w latach 1931–1937 wywołał falę protekcjonizmu na Zachodzie. Kraje europejskie rzeczywiście przyjmowały na wyprzódki ustawy mające chronić przed japońskimi towarami rynki, ale nie własne, lecz swych kolonii²¹. Metropolie stawiały na protekcjonizm z innych względów.

Gdy nacierająca na Chiny armia japońska zdobyła pod koniec 1937 r. stołeczny Nankin, dokonując masakry jego mieszkańców, pomoc niósł im z własnej inicjatywy szef miejscowej komórki NSDAP John Rabe, natomiast nic nie wiadomo, by „przeciwko tym zbrodniom protestował [...] rząd hitlerowskich Niemiec” (s. 257). Nic też nie wiemy, by w kwietniu 1941 r. Ribbentrop informował władze japońskie o planie Barbarossa, próbując zapewnić sobie ich współpracę przeciw ZSRR (s. 260). W istocie Berlin w ogóle nie powiadomił sojusznika o tym kroku, gdy zaś ambasada japońska w Niemczech zaczęła przysyłać zwierzchnikom (ale dopiero w czerwcu) alarmujące wieści odnośnie do planów Rzeszy na wschodzie, Tokio ignorowało je jako nieprawdopodobne²².

Autor słusznie gani Japończyków za zmarnowanie szansy, jaką była dla nich oferta pokojowa złożona w marcu 1945 r. przez kuomintangowskie Chiny ustami mało co prawda wiarygodnego pośrednika, niejakiego Miao Bina. Natomiast kształt tej propozycji jest zupełnie zmyślony: „Miao i jego mocodawcy nie chcieli już dłużej wojny w ramach jednej rasy, lecz myśleli o gremialnym przeciwstawieniu się «białym». [...] Zdumiało to Japończyków” (s. 286). Nic takiego podczas owych rozmów nie padło, a przedstawione Tokio warunki zaczynały się od żądania, by wraz z ich przyjęciem Japończycy zwrócili się o pokój do Wielkiej Brytanii i USA. W ten sposób Chiny nie łamałyby solidarności z mocarstwami anglosaskimi, za to utrzymałyby z dala od Mandżukuo szykujące się do wojny na wschodzie Sowiety i sprzymierzonych z nimi chińskich komunistów, mających na to terytorium ogromną chrapkę. Dodatkową korzyść pokoju w kształcie proponowanym przez Miao stanowiłoby oczywiście wstrzymanie przelewu krwi żołnierzy chińskich i japońskich w sytuacji, gdy wobec

¹⁸ D. Heinzig, *The Soviet Union and Communist China, 1945–1950. The Arduous Road to the Alliance*, New York 2004, s. 16.

¹⁹ W.C. Kirby, *Germany and Republican China*, Stanford 1984, s. 234.

²⁰ Na temat misji Trautmanna zob. E.L. Presseisen, *Germany and Japan. A Study in Totalitarian Diplomacy 1931–1941*, New York 1969, s. 134–141 (łatwiej dostępny od oryginału przekład klasycznej pracy niemieckiej opartej na tamtejszych archiwaliach).

²¹ Wzrost eksportu japońskiego był natomiast rzeczywiście tak wielki, że badacze przedmiotu mówią słusznie o stymulowanej przez państwo „ofensywie eksportowej”. Na temat jej reperkusji w innych częściach Azji zob. A.E. Booth, *Colonial Legacies. Economic and Social Development in East and Southeast Asia*, Honolulu 2007, s. 88–111.

²² Zob. J. Polit, op. cit., s. 507–509 (tamże dalsza bibliografia).

fatalnej sytuacji Japonii bezsens jej dalszej walki był oczywisty²³. Ale stąd jeszcze bardzo daleko do twierdzenia, że była to „propozycja sojuszu jednej rasy”.

Na tej samej stronie Napierała pisze, że krótko po owej nieudanej misji Czang „próbował przekonać Moskwę do wspólnej walki z chińskimi komunistami i zawarł nawet z Rosjanami sekretne porozumienie graniczne, które następnie anulował... Mao Zedong”. Co to oznacza? Na zdrowy rozum – że Kuomintang poczynił wobec imperium Stalina ustępstwa terytorialne, a Mao, przejąwszy władzę, oficjalnie się z nich wycofał.

Dokument, o którym mowa, to Traktat o Przyjaźni i Sojuszu zawarty przez Chiny i ZSRR krótko przed kapitulacją Japonii. Rzeczywiście Czang Kaj-szek poszedł wówczas na znaczne ustępstwa, bowiem zgodził się na niepodległość Mongolii (Zewnętrznej) – od lat dwudziestych będącej *de facto* satelitą Moskwy, ale na arenie międzynarodowej uznawanej przez Kreml za część Chin – i to w granicach obejmujących terytoria, które pozyskała ona niedawno od Mandżukuo; Stalin w odpowiedzi zobowiązał się nie popierać chińskich komunistów (zwalczania ich Czang odeń nie oczekiwał, nie był bowiem głupcem)²⁴.

Przejąwszy władzę w Chinach, Mao faktycznie próbował skłonić swego mentora z Kremla do zwrotu Mongolii; odmowę przelknął ciężko i wielokrotnie ją później negatywnie komentował, ale nigdy nie wypowiedział ani tego, ani żadnego innego traktatu zawartego z Moskwą przez Kuomintang. Rozmowy Mao – Stalin w 1950 r. zakończyły się uznaniem, że wszystkie tego rodzaju porozumienia obowiązują również Chińską Republikę Ludową, co najwyżej ich szczegółowe postanowienia mogą się w przyszłości stać przedmiotem negocjacji obu stron – Moskwa jednak nigdy później nie zgodziła się takowych podjąć. Traktat wypowiedział za to jednostronnie w 1952 r. parlament Republiki Chińskiej na Tajwanie i jeszcze do niedawna wydawane tam mapy czy globusy przedstawiały Mongolię jako część Chin (oficjalne oświadczenie, że kraj ten uważany jest za niepodległy, Tajpej wystosowało dopiero w roku... 2002).

„W 1945 r. ZSRR zaprotestował przeciw uznaniu Tajwanu przez Zachód, nie podpisując traktatu pokojowego z Japonią” (s. 316) – kwestia tajwańska to tylko jedna z przyczyn nieprzyjęcia przez Moskwę tego traktatu (obok m.in. pozostawienia w Japonii baz amerykańskich i odmowy uznania przez Tokio sowieckiego zaboru Kuryłów oraz południowego Sachalinu), a przede wszystkim nie było to w roku 1945, lecz 1951 (protest Gromyki z 8 września, gdzie wyłożono te argumenty)/ 1952 (podpisanie traktatu). Na tej samej stronie (to już zarzut do korekty) przepiękny błąd: „Cieśnina Tajwańska ma 130 m szerokości i jest nie do pokonania bez statków i samolotów”. Mam nadzieję, że Czytelnik sam zauważy, gdzie zjedzono literkę.

„W latach siedemdziesiątych XX w. feministki z organizacji Uman Ribu (zjaponizowana wersja angielskiego określenia *Women's Rib* – wyzwolenie kobiet) protestowały przeciwko ustawie o eugenicznej ochronie rasy, bo ograniczała ona prawo do aborcji. Starano się o to, by dzieci imigrantów mogły dziedziczyć po matce [...]. Były premier Yoshiro Mori uważał, że kobiety w ogóle nie powinny otrzymywać emerytury” (s. 216) – opisuje Napierała, swoim zwyczajem skacząc z tematu na temat, położenie płci żeńskiej w Japonii. Tyle że to znowu nie tak.

²³ Ibidem, s. 857–867.

²⁴ B.A. Elleman, *Soviet Sphere in Mongolia*, w: *Mongolia in the Twentieth Century. Landlocked Cosmopolitan*, ed. S. Kotkin, B.A. Elleman, New York 1999, s. 130–131; Baabar, *Dzieje Mongolii*, tłum. S. Godziński, Warszawa 2005, s. 491–495.

Ustawa, o której tu mowa, nie ograniczyła prawa do aborcji, lecz przeciwnie – wprowadziła je. Dotąd aborcja była (od 1940 r.) legalna jedynie w przypadku dziedzicznych chorób genetycznych u rodziców; wspomniany akt prawny, który wszedł w życie w 1948 r., dopuszczał ją także w wypadku ciąży z gwałtu oraz sytuacji, w których donoszenie płodu mogłoby „pogorszyć sytuację matki ze względu na przyczyny zdrowotne lub ekonomiczne”. Ponieważ to kobieta (i, teoretycznie, jej partner) decyduje o tym, czy przyczyny ekonomiczne mogłyby pogorszyć jej sytuację, aborcja została w praktyce dopuszczona na życzenie²⁵. Toteż wspomniane aktywistki (organizacja, o której tu mowa nie nazywała się *Ūman Ribu*, bo to umowna nazwa całego nurtu, lecz *Chūpiren*) protestowały nie przeciw wspomnianemu prawu, lecz przeciw postulatowi jego zmiany oraz zakazowi używania pigułek antykoncepcyjnych²⁶. Przy okazji to nieprawda, że owe pigułki nadal są tam nielegalne, więc „japoński feminizm ma jeszcze wiele do zrobienia” (s. 219) – dopuszczono je do sprzedaży w 1999 r.

Co takiego miały dziedziczyć po matce dzieci imigrantów? Napierała chyba sam nie wie dokładnie i trzeba poszperać, by ustalić, że szło o automatyczne przyznawanie japońskiego obywatelstwa dzieciom imigrantów płci męskiej i Japonki (a nie tylko odwrotnie); wprowadzono tę zmianę w latach siedemdziesiątych. Zaś ekspremier Yoshirō Mori trzy dekady później faktycznie postulował odebranie emerytur, ale jedynie (?) kobietom bezdzietnym.

I jeszcze kilka drobiazgów. Pekin podejmując w 1971 r. decyzję o nawiązaniu stosunków z Waszyngtonem, z oczywistych względów chronologicznych nie mógł tego czynić uspokojony „amerykańską porażką w Wietnamie” (s. 280). Nic nie wiadomo, by Rosja kiedykolwiek wspierała birmańską opozycję, co zdaniem Napierały miało być elementem rywalizacji z Chinami (s. 389); przeciwnie, Moskwa ma tradycyjnie dobre stosunki z juntą w Naypyidaw. Trudno ustrzec się sarkazmu wobec wywodów autora, że większość krajów Azji Wschodniej boi się Japonii i „znacznie większe sukcesy w integrowaniu regionu odnosi mała Australia” (s. 342), skoro „mała” Australia jest od Japonii ok. 20 razy większa. Że mieszka tam ponad sześciokrotnie mniej ludzi, to inna sprawa.

Pomijam już problemy z zapisem słów chińskich, japońskich i koreańskich. Napierała nie spróbował nawet ujednoczyć transkrypcji podanych w książce nazw i nazwisk; jak znalazł, tak przepisał, niezależnie czy ma do czynienia z polskimi

²⁵ Zob. np.: J. Izydorczyk, *Hanzai znaczy przestępstwo. Ściganie przestępstw pospolitych oraz white-collar-crimes w Japonii*, Warszawa 2008, s. 60–61; M. Kato, *Women's Rights? The Politics of Eugenic Abortion in Modern Japan*, Amsterdam 2009, s. 65–66 i passim. W 1996 r. przy okazji reformy kodeksu karnego wyrzucono z ustawy odniesienia do eugeniki, przemianowując ją na *Maternal Protection Act*, ale same regulacje na temat usuwania ciąży zostały bez zmian. *Nota bene* kryminalizacja aborcji zaczęła się tam dopiero w XIX w., głównie ze względu na zapożyczone z Zachodu przekonanie, że wyższy przyrost naturalny równać się będzie wzmocnieniu państwa. O kulturowych kontekstach relegalizacji aborcji w Japonii zob. H. Hardacre, *Marketing the Menacing Fetus in Japan*, Berkeley 1999 i krytykę tej pracy: R. Florida, *Buddhism and Abortion*, w: *Contemporary Buddhist Ethics*, ed. D. Keown, Richmond 2000, s. 154–161.

²⁶ Zob. T. Norgren, *Abortion Before Birth Control. The Politics of Reproduction in Postwar Japan*, Princeton 2001, s. 113–121. Co ciekawe, Napierała wie, że w latach czterdziestych dopuszczono w Japonii aborcję (s. 219), ale nie wiąże tego z fragmentem napisanym przez siebie zaledwie trzy strony wcześniej.

wersjami z czasów PRL zapisanymi wedle wymowy (czasem zresztą z błędami), czy ze ściśle naukową transkrypcją zaznaczającą m.in. przydechy, czy z transkrypcją Wade'a-Gillesa, czy z *pinyinem* (w wypadku nazw chińskich), czy ze standardową transkrypcją Hepburna (nazwy japońskie), czy jeszcze z czymś innym...

Jakkolwiek fragmenty, które ze względu na swoje kompetencje jestem w stanie poddać rzetelnej krytyce, stanowią mniej więcej dwie trzecie całego tekstu, wydaje się to wystarczające, by orzec, że recenzowane dzieło jest jako całość nie do obrony. Co nie usuwa pytania – parafrazując rosyjskie porzekadło – czy da się z tej owcy ocalić choćby kłak wełny?

Tak. Interesujące są np. rozsiane w książce fragmenty o kontaktach Zachodu z Chinami i Japonią w dziedzinie muzyki, choć, jak zwykle, da się odczuć uzależnienie autora od tego, co mu wpadło w ręce (znalezienie się na tej liście biografii Richarda Straussa zaowocowało ponadstronicowym omówieniem jego krótkiego utworu zamówionego przez Tokio w latach wojny – s. 239–240). Nie najgorzej wypadły rozdziały poświęcone najnowszej historii Tajwanu i Hongkongu, w których Napierała zrobił dobry użytek m.in. z sensownie dobranych relacji Polaków odwiedzających te miejsca, w tym swoich znajomych.

Jest też dłuższy fragment (s. 122–144) poświęcony brytyjskim i holenderskim kontaktom z Chinami cesarza Qianlonga. Jedyne, który można uznać za efekt samodzielnych badań naukowych. Jedyne oparte w dużej mierze na źródłach (w tym rzadko wykorzystywanych relacjach dyplomatów Królestwa Niderlandów). Gdy raz wreszcie autor ma je w szerszej mierze (nie jest to może zasób wyczerpujący, ale spory) do dyspozycji, pokazuje, że potrafi z nimi pracować: poddaje je rzetelnej krytyce naukowej, konfrontuje ze sobą nawzajem i z literaturą przedmiotu, wyciąga z nich nie najgorszej próby wnioski, a zdania i akapity wynikają jedne z drugich, zamiast orbitować w próżni, poszukując punktów styčných. Faktografię podano wyczerpująco, ale nie głuszy ona ogólniejszych refleksji. Mówiąc krótko, ta część pracy jest po prostu dobra i właśnie dlatego w kontekście reszty sprawia wrażenie sztucznego wtrętu z innej, dużo lepszej książki, wnikliwie omawiającej dyplomatyczno-kulturowe aspekty kontaktów Zachodu ze Wschodem. Pozostaje mieć nadzieję, że ktoś – może i Napierała! – jeszcze taką napisze.

Tomasz Flasiński
Warszawa

Françoise Thom, *Beria. Oprawca bez skazy*, Warszawa 2016, Prószyński i S-ka, ss. 999

Książka Françoise Thom, *Beria. Oprawca bez skazy*, wydana w listopadzie 2016 r. nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka, w tłumaczeniu Krystyny Antkowiak, to pierwsza tak monumentalna biografia Ławrientija Berii, długoletniego szefa NKWD, uważanego przez wielu za głównego zbrodniarza epoki Stalina. Dotychczas na polskim rynku obecne były dwie publikacje dotyczące życia tego sowieckiego dygnitarza – Amy Knight¹ oraz wspomnienia jego syna Serga², budzące liczne kontrowersje i polemiki

¹ A. Knight, *Beria. Prawa ręka Stalina*, tłum. M. Ronikier, Warszawa 1996.

² S. Beria, *Beria mój ojciec. W sercu stalinowskiej władzy*, tłum. J. Waczków, Warszawa 2000.

wśród polskich historyków, m.in. Dariusza Baliszewskiego czy Pawła Wieczorkiewicza, głównie ze względu na pozytywne odniesienia się w nich do przedmiotowej postaci oraz wydaje się w niektórych aspektach – zbyt subiektywne przedstawienie osoby uważanej za drugą po Stalinie postać Kremla, odpowiedzialną za śmierć milionów ofiar terroru stalinowskiego w stworzonym w tym celu systemie łagrów, deportacje niezliczonych rzesz obywateli radzieckich i krajów uzależnionych czy zbrodnie dokonane na żołnierzach sowieckich w czasie wojny niemiecko-sowieckiej. Wreszcie Beria jest traktowany jako inicjator zbrodni katyńskiej dokonanej w marcu 1940 r., na rozkaz kierownictwa partyjnego ZSRR, twórca notatki do Stalina z prośbą o eksterminację 22 tys. polskich oficerów przeciwnych władzy sowieckiej i nierokujących zmiany swego stanowiska w tym aspekcie. Beria, w przekonaniu większości historyków, m.in. Edwarda Radzińskiego, biografy Stalina, także odpowiada za deportację w 1944 r. Tatarów krymskich i Czeczenów, których to dyktator absurdalnie postrzegał jako zagrożenie dla spójności państwa sowieckiego. Szef NKWD jawi się we wspomnieniach wielu osób również jako osoba pozbawiona wszelkich zahamowań wobec ogromnej liczby kochanek, dopuszczając się na niektórych z nich gwałtów. Czy taki człowiek, postrzegany od ponad 60 lat jako największy po Stalinie tyran radzieckiego reżimu, mógł być także skrytym reformatorem? Czy Beria był inicjatorem neutralizowania decyzji Stalina w zakresie sowietyzacji Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także ukraińskiej części ZSRR? Wreszcie, czy dążył do powstrzymania negatywnych implikacji komunizacji Niemiec i optował za zjednoczeniem tego kraju na zasadzie „demokratycznych, burżuazyjnych, miłujących pokój Niemiec”?

Niepodważalną zaletą omawianej publikacji jest niezwykle szeroka baza źródłowa, oparta nie tylko na wspomnieniach działaczy komunistycznych Kremla, m.in. Anastasa Mikojana, Wiaczesława Mołotowa czy Nikity Chruszczowa, traktujących Berię jako jedynego oprócz Stalina sprawcę represji politycznych w ZSRS, ale także na wspomnieniach polskich polityków emigracyjnych z Londynu, np. Edwarda Raczyńskiego³, jak również obejmująca liczne dokumenty Instytutu Polskiego im. gen. W. Sikorskiego w Londynie. Autorka skorzystała także z Prezydenckich Archiwów Federacji Rosyjskiej oraz Gruzji, Archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa Gruzji i Litwy, Centralnego Państwowego Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy, Państwowego Archiwum Partii Politycznych i Ruchów Społecznych Republiki Azerbejdżanu i tamtejszego Archiwum Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, Państwowego Archiwum Estonii, Archiwum Prefektury Policji w Paryżu, Archiwum FBI (sekcja poświęcona Morrosowi), Foreign Office czy Archiwum Służby Bezpieczeństwa NRD. Ponadto Thom sięgnęła do licznych, mało eksponowanych artykułów z prasy rosyjskiej początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to na nowo podejmowano dyskusję o najnowszej historii ZSRS. Na uwagę zasługują również odwołania do dokumentów anglosaskich (m.in. Foreign Relations of the United States z lat 1943–1945 oraz 1952–1954), książek A. Vaksberga⁴, B.F. Smitha⁵ oraz licznych publikacji niemieckich, np. Willy’ego Brandta i Rudolfa Hermstadta – poplecznika Berii.

³ E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1974.

⁴ A. Vaksberg, *Stalin Against the Jews*, New York 1994.

⁵ B.F. Smith, *Sharing Secrets with Stalin. How the Allies Traded Intelligence 1941–1945*, Lawrence 1996.

Interpretację wymienionych zagadnień autorka próbuje przedstawić w swojej najnowszej książce obejmującej cztery rozdziały. W pierwszym z nich przybliżony został życiorys Berii od narodzin, poprzez komunistyczną działalność agitacyjną w Baku, aż do wybuchu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Badaczka ilustruje najważniejsze wydarzenia przyczyniające się do wzrostu uznania Berii w oczach Stalina. W jej przekonaniu dyktator mianował go na kolejne wyższe stanowiska – od szefa organów bezpieczeństwa Gruzji, poprzez I sekretarza tamtejszej partii, po szefa NKWD – ze względu na inteligencję i szczery – jak się to wydawało wówczas Stalinowi – szacunek i poparcie, jakim młody Gruzin darzył 20 lat starszego rodaka. Stalin, czując rezerwę innych funkcjonariuszy partii gruzińskiej wobec prezentowanej przez siebie dyktatorskiej władzy, wolał postawić na czele gruzińskiej partii człowieka zaufanego, zdolnego do rozbicia wszelkiej antystalinowskiej opozycji. Autorka wysuwa jednoznacznie tezę, potwierdzoną już dzisiaj przez większość sowietologów, że działalność Berii w azerbejdżańskiej Czeka w czasie wojny domowej była dyktowana wyraźną akceptacją i poręczeniem bolszewików, szczególnie Anastasa Mikojana oraz Stalina, mimo odmiennego stanowiska w ocenie osoby Berii szefa moskiewskiej Czeka Feliksa Dzierżyńskiego, który nawet wydał rozkaz jego aresztowania. Młody komunista gruziński poznał w tym samym czasie Wsiewołoda Mierkułowa, Władimira Diekanozowa oraz kilku innych ludzi, którzy z czasem odegrali znaczącą rolę w historii sowieckiego aparatu terroru i razem ze swoim szefem w 1953 r. zostali aresztowani i rozstrzelani. Thom wyraża przypuszczenie, że w Gruzji wielki terror z lat 1936–1938 Beria realizował z rezerwą, gdyż na tym terenie w 1937 r. było stosunkowo najmniej aresztowań. Ponadto według świadectwa Aleksandre Mirchulawy Beria na wieść o rosnącej liczbie aresztowań miał powiedzieć w najbliższym sobie gronie zaufanych: „jest źle”, zaś do Chruszczowa: „Czara goryczy się przepełniła. Trzeba to zatrzymać, zrobić coś, aresztuje się niewinnych. [...] unicestwiliśmy ogromną ilość ludzi na kierowniczych stanowiskach, do czego to doprowadzi? Ludzie boją się pracować” (s. 82). Wydaje się uzasadnione stwierdzenie, że szkodliwość terroru Beria zaczął dostrzegać dopiero w drugiej połowie 1938 r., rozumiejąc na swój praktyczny sposób zasięg czystek prowadzący do katastrofy w obszarze gospodarki. Jednocześnie wykorzystał on nadarżającą się okazję do zdyskredytowania pozycji Nikołaja Jeżowa w aparacie NKWD. Wcześniej nic nie wskazywało na niechęć Berii do terroru. Zgodnie z opinią autorki Beria przekroczył ustaloną przez Jeżowa, poprzedniego szefa NKWD, normę dla Gruzji skazanych na śmierć w liczbie 2 tys., wydając wyrok wobec 6767 osób. Uczestniczył również w przesłuchaniach opozycjonistów i rozkazał zamordować współautorów biografii Stalina o jego działalności na Zakaukaziu, przypisanej potem Berii. Realizując polecenia, Beria dążył do eliminacji przedstawicieli starszego pokolenia bolszewików, mogących przeszkadzać mu w karierze. Preferował przy tym obciążanie odpowiedzialnością za szerzące się represje swoich najbliższych współpracowników, m.in. Bogdana Kobułowa, nie pojawiając się nigdy na posiedzeniach specjalnej komisji organizującej czystki, zwanej trojką. Wszystko powyższe autorka przedstawia w skondensowany sposób, skupiając swoją narrację na określeniu cech charakterologicznych młodego aktywisty partii komunistycznej, dążącego wszelkimi środkami, także tymi natury typowo kryminalnej i przestępczej, do zajęcia istotnych stanowisk w aparacie represyjno-partyjnym i ugruntowania w nim swojej pozycji u boku Stalina.

W rozdziale II Thom porusza wiele interesujących zagadnień z biografii Berii, m.in. wątek polski z okresu II wojny światowej. Z końcem 1939 r. Beria i podlegli mu oprawcy zaczęli przejawiać zainteresowanie najbardziej prominentnymi polskimi

jeńcami, którzy trafili do niewoli sowieckiej. Mierkułow przesłuchiwał Jerzego Klimowskiego, łącznika między rządem Sikorskiego i okupowaną przez ZSRR wschodnią częścią Polski, natomiast Beria osobiście pertraktował z gen. Leopoldem Okulickim, któremu miał proponować uwolnienie i powierzenie kierownictwa polskim podziemnym ruchem oporu we Lwowie po możliwej agresji niemieckiej na ZSRR, pod warunkiem pozostania tej formacji pod kontrolą NKWD. Za poradą kolejnego jeńca sowieckiego, jednego z bardziej znanych przedstawicieli polskich służb wywiadowczych, Stanisława Sosnowskiego, sowiecka policja polityczna zwróciła się do więzionego księcia Janusza Radziwiłła, sugerując mu potrzebę wykorzystania jego wpływów w celu powstrzymania działań antysowieckiej konspiracji na terenie wschodniej Polski, lecz książe nie był do tego pomysłu przychylnie nastawiony. Pomimo to on sam, jak i jego oficerowie, prawdopodobnie na skutek osobistej decyzji Berii, uniknęli rozstrzelania w Katyniu. Najbardziej jednak zdumiewający fragment zaangażowania sowieckiego dygnitarza w sprawy polskie miał dotyczyć działalności gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa. Ten przedwojenny polityk narodowej prawicy, przeciwny sanacji, został zatrzymany w październiku 1939 r. i przewieziony na Łubiankę, a na przełomie marca i kwietnia 1940 r. odbył pierwszą rozmowę z Berią, który miał wykazać „rozumienie dla polskich postulatów”. Jednocześnie, na pytanie generała o swoje uwolnienie, miał powiedzieć: „Czy pan udaje, czy naprawdę nie rozumie pan, że jedyne bezpieczne miejsce w sowieckim kraju to cela na Łubiance” (s. 187). Dodatkowo miał wyrazić zgodę na podpisanie potencjalnego układu o uznaniu granic powojennych Polski na podstawie traktatu ryskiego w 1921 r. Ten nieformalny agent NKWD, ciesząc się dobrą opinią władz sowieckich, wyjechał 21 VIII 1941 r. do Wielkiej Brytanii. Autorka nie bez racji twierdzi, że „ucieczka” została zorganizowana przez Berię, który oczekiwał od uciekiniera naświetlenia w Wielkiej Brytanii rzeczywistych poglądów sowieckiego dygnitarza. Ten zaskakujący wątek zasługuje na szersze opracowanie.

Także na płaszczyźnie dyplomatycznej, według autorki, Beria starał się zrealizować swoje dalekosiężne cele polityczne. Thom powołuje się na artykuł W.S. Parsadonowej *Pytania historii*, poruszający kwestię tworzenia polskiej armii po wybuchu konfliktu z Niemcami, z którego wynika, że NKWD od jesieni 1939 r. sondowało poglądy rządu RP w Londynie, zaś w marcu 1940 r. Moskwa zamierzała utworzyć polski legion i uznać rząd gen. Władysława Sikorskiego. W świetle zaistniałych wówczas wydarzeń – m.in. zbrodni katyńskiej – takie tezy należy podawać w wątpliwość, niemniej jednak wymagają one historycznej weryfikacji. Niebagatelną rolę miałyby w tej materii odgrywać działalność Józefa Retingera, jednego z ważniejszych ówczesnych działaczy emigracyjnych, organizujących struktury rządu RP w Londynie. Uważał on, że Polska powinna stać się swoistym pomostem między Wschodem a Zachodem Europy i dążyć do materializacji inicjatywy szerokiego wschodnioeuropejskiego porozumienia. Retinger utrzymywał ściśle kontakty z wicepremierem rządu RP w Londynie Stanisławem Strońskim, który powierzył mu organizację polskiej propagandy w Londynie. W czasie swojej działalności Retinger nawiązał także znajomość ze Stefanem Litauerem, przedstawicielem Polskiej Agencji Telegraficznej w Londynie, który utrzymywał kontakty z kierownikiem nielegalnych struktur brytyjskiej partii komunistycznej Andrew Rothsteinem, agentem NKWD działającym pod przykrywką Agencji TASS⁶. Brytyjczyk poinformował go po klęsce Francji o gotowości nawiązania przez ZSRR

⁶ Na temat działalności Litauera pisał Wojciech Materski. Zob. W. Materski, *Stefan Litauer. Przyczynek do biografii*, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 2, s. 34–36.

stosunków dyplomatycznych z rządem RP w razie wojny niemiecko-radzieckiej. Retinger był także pomysłodawcą memorandum o stosunkach polsko-radzieckich, adresowanego w czerwcu 1940 r. do Sikorskiego i Raczyńskiego, zakładającego pierwszeństwo w pokonaniu Niemców i nieczynienie przeszkód ze strony polskiej w rokowaniach brytyjsko-radzieckich. W tym samym czasie, co stanowi jeden z najbardziej dyskusyjnych punktów książki Françoise Thom, powołując się na słowa syna Berii, jego ojciec miał się sprzeciwić dokonaniu zbrodni katyńskiej. Jakkolwiek Thom wskazuje, że świadectwo Serga Berii może być stronnicze i podawane w wątpliwość, to istnieje też kilka poszlak potwierdzających wersję syna. Po pierwsze, autorka twierdzi, że rozkaz z 22 II 1940 r. o przeniesieniu do więzień NKWD polskich „dawnych strażników więziennych, agentów wywiadu, prowokatorów, kułaków, urzędników wydziału sprawiedliwości, właścicieli ziemskich, kupców i ważnych osób prywatnych” może być rozumiany jako chęć zatrzymania tych ludzi jako użytecznych w realizacji swoich planów albo też – w przypadku podjęcia już przez Stalina decyzji o ich eksterminacji – chęć ocalenia części z nich. Ponadto uwagę zwraca już data wydania rozkazu Biura Politycznego zamordowania jeńców – 5 III 1940 r. W przekonaniu Thom decyzja o eksterminacji wojskowych została podjęta nagle i mogła być podyktowana zemstą Stalina na polskim rządzie w Londynie za jego postawę w czasie sowieckiej wojny z Finlandią, zachęcającą kraje zachodnie do czynnej pomocy Finom i potwierdzającą polską gotowość do obrony kraju przed Sowietami. Dodatkowo Beria skreślił swoje nazwisko przy trojce, mającej skazać na śmierć polskich oficerów. Na uwagę zasługuje także fakt, że pomimo skrupulatności NKWD zostało ocalonych aż 449 oficerów, wcale nienastawionych prokomunistycznie. Zainteresowanie wzbudzają również los prof. Stanisława Swianiewicza, usuniętego z transportu na 3 km przed Katyniem przez odpowiedzialnego za całość eksterminacji polskich żołnierzy radzieckiego pułkownika, oraz świadczenie prof. Leona Kozłowskiego, który miał się dowiedzieć od bezpośrednich świadków, że oficerowie niemieccy byli zapraszani do willi NKWD nieopodal Katynia⁷. Autorka wysuwa zgodnie z prawdą wniosek, że to ostatnie wydarzenie może przyczynić się do odpowiedzi na pytanie, dlaczego Niemcy w 1943 r. bez problemów zlokalizowali zbrodnię ludobójstwa na narodzie polskim. Z kolei w sierpniu 1943 r. do FBI miał trafić anonimowy list w języku rosyjskim denuncjujący szefa amerykańskiego oddziału NKWD Wasilija Zarubina. List ów zawiera zdumiewającą argumentację – mianowicie, że Zarubin przesłuchiwał i strzelał do Polaków z obozu w Kozielsku, a Mironow z obozu w Starobielsku i ponoszą oni odpowiedzialność za śmierć 10 tys. Polaków rozstrzelanych pod Smoleńskiem. Thom stwierdza, że przeciek kierowany na obszar Stanów Zjednoczonych miał zasygnalizować Amerykanom, że to ZSRR ponosi odpowiedzialność za Katyń. Znając tajny charakter „akcji” i 50-letnie zaprzeczanie przez Rosjan jej sprawstwa, dokument musiał wyciec z inspiracji wysoko

⁷ W świetle współcześnie dostępnej dokumentacji nie sposób jednak potwierdzić rzekomo postawionej przez Kozłowskiego tezy, zawartej w rozmowie z geologiem Józefem Zwierzyckim. Chociaż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że współpraca sowiecko-niemiecka w latach 1939–1941 dotyczyła zwalczania polskiej inteligencji, nie ma dowodów na wiedzę i współudział Niemców w zbrodni katyńskiej. Niniejszą opinię potwierdza Witold Wasilewski. Także sam Kozłowski ani słowem nie wspominał o zaistniałym wydarzeniu. Zob. W. Wasilewski, *Współpraca sowiecko-niemiecka a zbrodnia katyńska*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1 (14), s. 67–68; L. Kozłowski, *Moje przeżycia w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji sowieckiej*, wstęp i oprac. B. Gogol, J. Tebinka, Warszawa 2001.

postawionej osoby w kierownictwie NKWD. Sam Beria miał powiedzieć gen. Zygmuntowi Berlingowi i innym z otoczenia gen. Władysława Andersa i gen. W. Sikorskiego po kilku miesiącach od dokonania zbrodni, że „Zrobiliśmy wielki błąd”. Wszystkie powyższe zdarzenia noszące znamiona sensacji, by nie zostały potraktowane jako próba wybielania tej postaci, winny być w dalszym ciągu weryfikowane we wszelkich archiwach rosyjskich, do których dostęp bywa utrudniony.

Thom wskazuje na żywe zainteresowanie Berii poglądami polskich dowódców, których osobiście przesłuchiwał – m.in. gen. Andersa lub gen. Okulickiego. Zgodnie ze wspomnieniami cytowanego przez autorkę Berlinga⁸, więziony i torturowany przez 22 miesiące w kazamatach NKWD Anders miał być jeszcze za czasów niemiecko-sowieckiego „przymierza” typowany na dowódcę armii polskiej. Zdumiewająco wręcz brzmia pochwały pod adresem Andersa i Okulickiego kierowane do Stalina przez Berię. Obaj polscy generałowie byli przedstawiani jako zdecydowani zwolennicy współpracy z ZSRS. Prawdopodobnie gen. Anders chciał podjąć wielopłaszczyznową grę z władzami radzieckimi, dążąc do polepszenia warunków ludności polskiej w ZSRS. Zdając sobie sprawę z roli policji politycznej w sowieckim aparacie państwowym, uważał, że próba bezpośrednich pertraktacji z NKWD uchroni Polskę i polskich żołnierzy oraz obywateli pozostających w obrębie sowieckich wpływów przed dalszymi represjami. Według Zbigniewa Siemaszki taki rodzaj współpracy Andersa z NKWD musiał mu ciążyć, chociaż w żadnym wypadku nie łączył się on z denuncjacją któregokolwiek z polityków i wojskowych „polskiego Londynu”. Ponadto wydaje się uzasadnione twierdzenie, poparte także przez Thom, że generał liczył na klęskę ZSRS w wojnie z Niemcami i podejmując ograniczoną współpracę z NKWD. Na dzień dzisiejszy niniejsza kwestia pozostaje nierozstrzygnięta i wymaga przesłędzenia niedostępnych dotąd dokumentów moskiewskich.

Autorka monografii o jednym z najbardziej znaczących sowieckich dygnitarzy epoki stalinizmu uwagę zwraca także na jego działalność i całego kierownictwa partyjnego w początkowej fazie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Szef NKWD, zdając sobie sprawę z wcześniejszych dążeń za wszelką cenę Stalina do współpracy z Hitlerem, wiedział, że właśnie tak ukierunkowana polityka sowieckiego dyktatora bezpośrednio doprowadziła do klęski Armii Czerwonej w pierwszych miesiącach 1941 r. Autorka wysuwa hipotezę, że to Beria mianując Klimienta Woroszyłowa oraz Siemiona Budionnego dowódcami frontów Północno-Zachodniego i Południowo-Zachodniego, mimo świadomości ich mizernych kwalifikacji wojskowych opartych na strategii wojskowej wojny domowej z początków przewrotu bolszewickiego, przyczynił się do niej z zamiarem zdyskredytowania Stalina przed najbliższymi współpracownikami i przywódcami światowymi i w celu rysującego się wówczas możliwego przejęcia władzy. Według Thom Beria nie wierzył w skuteczną obronę ZSRS przed stojącym u szczytu potęgi Wehrmachtem i stawiając Stalina na czele Państwowego Komitetu Obrony, chciał zgodnie z bolszewicką mentalnością odsunąć w niedalekiej przyszłości Stalina od władzy i zrzucić na niego odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia na froncie. Zagadkowa zdaniem autorki jest także postawa Berii wobec kryzysu moskiewskiego pod koniec 1941 r. Stalin, obawiający się uznania przez Amerykanów rządu Kiereńskiego, nie mógł pozwolić sobie na zajęcie Moskwy przez wojska niemieckie. Pozostanie w stolicy władz naczelnych ze Stalinem na czele sprzyjałoby wzrostowi jego znaczenia, a wyjazd Stalina z miasta wpłynąłby dodatnio na notowania Berii, który

⁸ S. Jacyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993.

z tego powodu miał być gorącym zwolennikiem tego drugiego rozwiązania. Argumentował on swoją opcję stwierdzeniami w rodzaju: „Wystrelają nas jak kuropatwy”⁹. Dopiero po wyraźnych naleganiach Stalina Beria wyraził pogląd o konieczności pozostania w Moskwie. Również inne zdarzenia, opisane w książce, potwierdzają dwuznaczność postępowania Berii – m.in. odwołanie rozkazu ostrzelania niemieckiej kolumny pancernej, zmierzającej w stronę stolicy ZSRR, przez gen. Stybowa, który został w tym czasie wezwany na czterogodzinne przesłuchanie przez bliskiego współpracownika Berii Wiktora Abakumowa, co spowodowało paraliż dowództwa sił lotniczych broniących Moskwy. Przedstawione powyżej zdarzenia, zilustrowane przez autorkę, stanowią nowatorską próbę spojrzenia na działalność Berii w kluczowym dla ZSRR okresie wojny, kiedy to ważyły się losy radzieckiego reżimu i istniało duże prawdopodobieństwo odsunięcia Stalina od władzy.

Osobny wątek, zasługujący na uwagę i poruszony przez Thom, stanowi kwestia zawarcia przez ZSRR pokoju z Niemcami pod koniec wojny. Autorka wskazuje na różne scenariusze podpisania takiego bilateralnego pokoju zarówno przez Zachód, jak i Sowiety. W obu przypadkach pośrednikiem miała być strona szwedzka, a szczególnie Raoul Wallenberg, bankier i dyplomata, którym NKWD interesowało się od końca lat trzydziestych ze względu na jego rozległe kontakty z dyplomatami zachodnimi i środowiskami żydowskimi. Według autorki, powołującej się na źródła radzieckie i francuskie, kierownictwo NKWD już od 1940 r. myślało o Wallenbergu jako pośredniku w rozmowach pokojowych z Finlandią, a rezydent NKWD w Sztokholmie, Borys Lipkine nawiązał z nim znajomość po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej. Realizując dyrektywy Stalina, Abakumow chciał skazać Szweda za działalność prosyjonistyczną i proamerykańską. Autorka wysuwa także tezę, że szwedzki dyplomata mógł być pośrednikiem w rokowaniach między Berią a Himmlerem, dotyczących kwestii uwolnienia pewnej grupy wysoko postawionych oficerów SS w zamian za listę niemieckich agentów w Europie Wschodniej i innych krajach okupowanych. Sama sprawa śmierci Wallenberga też nie jest dokładnie wyjaśniona. Thom zwraca uwagę na jeszcze jeden szczegół – mianowicie oskarżenia Stalina wobec Wallenberga zostały powielone w czasie antysemickiej czystki w ZSRR i spisku lekarzy.

Rozdział III dotyczy ostatnich 8 lat pozostawania przy władzy Stalina, usunięcia Berii z funkcji szefa NKWD i mianowania go koordynatorem projektu atomowego ZSRR. Wbrew innym biografiom Stalina i opiniom kreowanym w publikacjach poświęconym tematyce sowieckiej Thom twierdzi, że Beria nie uciekał się do terroru wobec naukowców, lecz dążył do pozyskania ich jako agentury w krajach szeroko pojętego Zachodu, co jest zgodne z rzeczywistym wzrostem znaczenia tej sfery działań wywiadowczych ZSRR po zakończeniu wojny światowej. Przykład stanowić może postać podwójnego agenta Borisa Morrosa, mającego za pośrednictwem Berii przekazywać informacje o agresywnych aspektach polityki Stalina, a także sowieckich agentach, w kancelarii brytyjskiego premiera Winstona Churchilla oraz ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena. Autorka wskazuje na nasilającą się po pierwszej eksplozji radzieckiej bomby atomowej w sierpniu 1949 r. nieufność starzejącego się dyktatora do młodszego Gruzina, będącą skutkiem odkrycia elementów siatki wywiadowczej Berii i podejmowanych przez niego prób wskazania Zachodowi prawdziwych sowieckich zamiarów wojennych. Obszerna część biografii w głównej mierze została poświęcona walce o władzę na Kremlu w obliczu pogłębiającej się

⁹ S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2004, s. 406.

paranoi i choroby Stalina, świadomego jednak, że jego najbliżsi współpracownicy dążą do odizolowania go od najważniejszych spraw państwowych, szczególnie w obszarze aparatu bezpieczeństwa. Po zakończeniu wojny światowej Beria, czując zagrożenie w przypadku kolejnej czystki Stalina, w mniej lub bardziej otwarty sposób zaczął poddawać krytyce jego poczynania i mianować na wyższe stanowiska swoich stronników, np. gen. Siergieja Sztienienkę. Jednocześnie dążył do zdobycia poparcia dla swojej polityki wśród reszty partyjnego kierownictwa – m.in. Giorgija Malenkowa czy odpowiedzialnego za wojsko Nikołaja Bułganina, także świadomych, że starzejący się dyktator będzie zmierzał do usunięcia wszystkich świadków swoich niezliczonych zbrodni, mianując na ich miejsce młodych ludzi, by poprowadzić ZSRS ze sobą na czele w decydującej konfrontacji o panowanie nad światem, wszczynając wojnę z krajami zachodnimi. Mimo różnic w postrzeganiu rzeczywistości politycznej przez palatynów Stalina, żaden z nich nie chciał doprowadzić do wojny światowej. Szczególną rolę – jak autorka słusznie wskazuje – miał w tej mierze odegrać Beria.

W związku z narastającą krytyką działalności politycznej dyktatora rodzi się pytanie, na które Thom nie odpowiada jednoznacznie. Czy Beria zabił bądź doprowadził do śmierci sowieckiego satrapy? Autorka po analizie dokumentów dotyczących stanu zdrowia Stalina oraz wspomnień polityków i lekarzy uznaje, że Stalin mógł zostać otruty lub był niewłaściwie leczony. Historyczka nie precyzuje osobistej odpowiedzialności Berii za śmierć Stalina. Stwierdza, że wszyscy ważniejsi dla Stalina ludzie zostali przez niego samego odsunięci – jak osobisty ochroniarz Nikołaj Własik lub sekretarz Aleksandr Poskriobyszew, obaj oskarżeni o niemoralny tryb życia oraz o kradzież dokumentów państwowych dokonaną zresztą przez agentów Berii, a także dowódca komendantury Kremla, Piotr Kosynkin, który zmarł 17 II 1953 r. w niewyjaśnionych okolicznościach. Według badaczki, nie bez pewnych podstaw, Beria mógł otruć Stalina wspólnie z Malenkowem, Mikojanem i Chruszczowem, za czym przemawia fakt, że Ukraińiec nigdy nie oskarżał Berii o zabójstwo dyktatora. Autorka nie porusza jednak działalności płk. Rusłana Chrustalowa, funkcjonariusza na daczę Stalina w Kuncewie, uważanego za agenta Berii w służbie domowej Stalina. Według biografy Stalina, Edwarda Radzińskiego i innych domowników miał on przekazać im słowa Stalina: „Kładźcie się wszyscy spać. Niczego nie potrzebuję. Ja też się kładę. Nie będziecie mi dziś potrzebni”¹⁰. Do dziś nie wiadomo, czy naprawdę sowiecki przywódca mógł okazać się tak nieostrożny. Jedno jest pewne – powyższe słowa oznaczały pozbawienie dyktatora ochrony, gdyż Chrustalow lub inny, nieznamy nam funkcjonariusz Berii mógł wstrzyknąć śpiącemu Stalinowi truciznę. Również nader późna pora wezwania lekarzy do konającego tyrana budzi podejrzenia, chociaż w tym wypadku wobec terroru skierowanego wobec Żydów i obawy o własne życie palatyni byli świadomi, że muszą działać ostrożnie, gdyż każdą próbę wezwania personelu medycznego dyktator mógł potraktować jako chęć przejęcia władzy.

Stalin dążył do pozbycia się Berii za pomocą aresztowania szefa MGB Abakumowa i jego popleczników w lipcu 1951 r., „spisku” megrelskiego (Beria był z pochodzenia Megrelem i w dalszym ciągu utrzymywał nieformalnie wpływy polityczne w Gruzji) oraz tzw. sprawy lekarzy kremlofskich, w większości pochodzenia żydowskiego, oskarżonych o dążenie do zlikwidowania najważniejszych polityków radzieckich ze Stalinem na czele. Autorka dotyka całkowicie nieporuszonej jak do tej pory kwestii w literaturze przedmiotu – mianowicie na rok lub dwa przed śmiercią dyktatora wysyłano do Moskwy

¹⁰ E. Radziński, *Stalin*, tłum. I. Lewandowska, M. Jagiełło, Warszawa 1996, s. 771.

masowe telegramy dotyczące możliwych zamachów na Stalina ze strony USA oraz wywiadów innych państw kapitalistycznych. Historyczka wysuwa wnioski, że Beria, wykorzystując rosnącą u schyłku życia paranoję dyktatora, chciał doprowadzić do pogorszenia się stanu zdrowia Stalina, uniemożliwiającego jego aktywność polityczną.

Osobny rozdział obejmuje okres od marca do czerwca 1953 r., określane przez Thom jako „100 dni Berii”. Wyłania się z niego najbardziej zagadkowy i zdumiewający wszystkich obserwatorów kremłowskiego areopagu oraz polityków międzynarodowych obraz człowieka w gorączkowym i nieprzemyślanym tempie dążącego do podjęcia radykalnych zmian w Związku Radzieckim, szczególnie na Ukrainie, w republikach nadbałtyckich oraz w Niemczech Wschodnich. Badaczka dokonuje trafnej oceny, że inicjując reformy, Beria nie kierował się humanitaryzmem, lecz cynicznym pragmatyzmem. Piastując przez wiele lat stanowisko szefa NKWD, odpowiedzialnego za represje i cały kompleks wojskowo-przemysłowy GUŁagu, jak nikt inny znał prawdziwy stan ekonomiczny kraju i nierentowność obozów pracy opartych na niewolnictwie. Opróżniając więzienia, Beria wyrażał wolę poprawy sytuacji gospodarczej ZSRR, uważając, że państwo sowieckie „nie może prosperować bez własności prywatnej”¹¹.

Jednakże o ile inni członkowie Politbiura w zasadzie popierali politykę Berii wobec GUŁagu, to napięcia wystąpiły – jak sugeruje zgodnie z prawdą autorka – w dwóch kwestiach: ukraińskiej i niemieckiej. Angażując się w politykę dotyczącą pierwszej z republik, szef MWD wkraczał na niezwykle grząski teren, w którym w dalszym ciągu znaczące wpływy posiadał Chruszczow, były I sekretarz tamtejszej partii komunistycznej. Beria dążył do zawarcia porozumienia z ukraińskimi nacjonalistami, opierającego się na zaprzestaniu przez nich działalności niepodległościowej w zamian za uzyskanie daleko idącej autonomii, połączonej z możliwością legalnej pracy na Ukrainie i podróżowaniem po ZSRR. Poprzez swoich agentów próbował także namówić do powrotu Stepana Bandere, przebywającego wówczas na emigracji w Monachium i będącego już od połowy lat trzydziestych celem NKWD. Działalność Berii i jego nominacje kadrowe w republice spotkały się z ostrym sprzeciwem Chruszczowa, stosującego od lat trzydziestych represje wobec przywódców ukraińskich nacjonalistów, uciekając się często do morderstw, również biskupów unickich, sprzeciwiających się narzuconemu terrorowi ze strony Moskwy¹². Beria, jak wynika z książki, nie docenił znaczenia stalinizmu i wyrosłego w tym czasie aparatu państwowego wysokiego i średniego szczebla, szczególnie Rosjan. Wprowadzając w kwietniu 1953 r. wymóg posługiwania się przez przywódców republik radzieckich ich ojczystym językiem, naraził się rosyjskiej większości na tym obszarze, dążącej do zrusyfikowania ZSRR, szczególnie krajów bałtyckich. Nie bez znaczenia był również fakt gruzińskiego pochodzenia Berii. Obawiając się kolejnego Gruzina na stanowisku szefa KPZR, rosyjscy działacze państwowi za wszelką cenę dążyli do skompromitowania Berii w oczach kolegów, a sam Beria dostarczył swoją polityką – m.in. wprowadzeniem obowiązku wykształcenia i znajomości języków obcych przez przywódców republikańskich – dodatkowych argumentów na rzecz podjęcia zdecydowanych działań przeciwko niemu.

Główną przyczynę upadku Berii – jak stwierdzają Thom i inni sowietolodzy – stanowiła kwestia niemiecka. Nadmienione jest stwierdzenie, że przyczyniła się

¹¹ S.S. Montefiore, op. cit., s. 650.

¹² S. Hurkina, *Likwidacja Kościoła Unickiego – zastosowanie mechanizmu sowieckiego systemu represyjnego na przykładzie losów duchownych Archidiecezji Lwowskiej*, w: *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Żelów 2005, s. 255–278.

ona do sprzeciwu Mołotowa, piastującego funkcję ministra spraw zagranicznych ZSRR, odnoszącego się dotychczas do Berii z pewną sympatią, głównie ze względu na uwolnienie żony Poliny z zesłania po śmierci Stalina. Podobnie inni członkowie Politbiura, głównie Malenkov i Chruszczow, zaczęli dostrzegać zagrożenie polityki Berii dla całego obszaru sowieckiego i spistości radzieckiego imperium w Europie Wschodniej, ze względu na protest robotników NRD 17 VI 1953 r. Choć wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie można w dalszym ciągu utrzymywać stalinowskiego kursu w tym kraju, to doskonale wiadomo, że nie wolno sobie pozwolić na upadek NRD. Beria – jak wynika z dokumentów i wspomnień ludzi, przedstawionych przez autorkę – był zdecydowany na upadek wschodniemieckiego państwa przy jednoczesnej dopłacie przez Zachód 100 mln dolarów do radzieckiego budżetu w zamian za neutralizację Niemiec.

Thom dokonuje także próby odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób Beria został zlikwidowany. Nie wyrażając się wprost, twierdzi, że mógł on zostać zabity albo od razu po aresztowaniu, 26 czerwca, albo – co bardziej prawdopodobne – po wysłanym przez Berię liście do Malenkowa i Chruszczowa z prośbą o interwencję w jego sprawie na początku lipca 1953 r. Nie należy wykluczać, że przywódcy Kremla obawiali się w dalszym ciągu Gruzina mogącego w korespondencji uwidocznić udział kremlowskich diadochów w najbardziej zbrodniczych działaniach Stalina – z końca lat trzydziestych, z czasów wojny, sprawy leningradzkiej czy wreszcie spisku lekarzy. Również adresowanie listów bezpośrednio do Malenkowa może świadczyć o chęci jego skłócenia z resztą kremlowskiego kierownictwa, gdyż Beria był z nim od lat trzydziestych w sojuszu politycznym, mimo wysuwanych przez autorkę i inne osoby stwierdzeń, że ich współpraca miała charakter pozorny. Dlatego opisując proces Berii, badaczka nie jest przekonana, czy na ławie oskarżonych zasiadł rzeczywiście Beria, czy też zależeć na przeprowadzeniu formalnego procesu, autorka upowszechnia pogląd, że ukraiński przywódca chciał za wszelką cenę ukryć fakt eliminacji Berii w oczach zachodniej opinii publicznej bez przestrzegania elementarnych zasad praworządności, gdyż uniemożliwiłaby ona podjęcie przez Zachód rozmów o odprężeniu międzynarodowym i utrwaliłaby wizerunek kremlowskich polityków jako kontynuatorów stalinowskiego kursu, na czym zarówno Chruszczowowi, jak i Malenkowowi nie zależało, mimo wszystkich dzielących ich różnic, które z czasem się uwidoczniły. Ponadto już wtedy Ukraińiec rozpoczynał przygotowania do procesu destalinizacji w celu wzmocnienia własnej władzy w partii i pozbycia się konkurentów, odpowiedzialnych formalnie w większym stopniu niż on za represje polityczne za czasów Stalina. Do dnia dzisiejszego, z czym należy zgodzić się z autorką i co stanowi niepodważalną wartość książki, pokutuje mit, że Chruszczow nie miał wiele wspólnego z represjami stalinowskimi. Jego biografia, autorstwa Williama Taubmana¹³, oraz wcześniejsza – Roja Miedwiediewa¹⁴, w znacznym stopniu nie porusza okrucieństw Chruszczowa na Ukrainie, w tym prześladowania ludności polskiej w czasie II wojny światowej. Françoise Thom powieła – wyznawany m.in. przez Patricka Pesnota, autora książki *Rosyjscy szpiedzy. Od Stalina do Putina*¹⁵, czy Rudolfa Pichoję w *Historii władzy*

¹³ W. Taubman, *Chruszczow. Człowiek i epoka*, tłum. Ł. Witczak, Wrocław 2012.

¹⁴ R. Miedwiediew, *Chruszczow. Biografia polityczna*, tłum. W. Zagórska, Warszawa 1990.

¹⁵ P. Pesnot, *Rosyjscy szpiedzy. Od Stalina do Putina*, tłum. J. Pałęcka, B. Walicka, Warszawa 2013, s. 45–47.

w *Związku Radzieckim*¹⁶ – pogląd, że odpowiedzialność Berii za terror jest taka sama jak pozostałych współpracowników Stalina, którzy po obaleniu Berii dążyli do wybielenia swojego obrazu w oczach opinii publicznej.

Czytelnik studiując tę niezwykle obszerną pozycję, może czasami odnosić wrażenie o nieco wybiórczym traktowaniu przez autorkę dokumentacji odnoszącej się do podmiotu, którego książka ta dotyczy, czynionym dla wykazania określonych twierdzeń. Uwidacznia się w trakcie lektury pewnego rodzaju fascynacja tematyką tej publikacji, jednak do subiektywnej oceny każdego czytającego pozostaje to, na ile przywołane w książce źródła czynią z Berii osobę o bardziej ludzkiej twarzy i odruchach niż zwykło się go uważać. Przytoczona fascynacja może być jedynie wyrazem podziwu dla jego umiejętności wielopoziomowego mataczenia w celu odsunięcia od władzy tyranii na rzecz jakiejś bliżej nieokreślonej formy demokratyzacji życia społecznego. W niewystarczająco przejrzysty sposób autorka traktuje dokumenty mogące w większym lub mniejszym stopniu obciążać Berię. Brakuje w książce informacji o wielu jego okrucieństwach z lat trzydziestych, z okresu wielkiego terroru. Chociaż teza, że po objęciu funkcji szefa NKWD, wyhamował on terror z czasów Jeżowa, jest zasadna, to jednak jako jeden z pierwszych sekretarzy partii komunistycznej w republikach radzieckich osobiście przesłuchiwał i poddawał torturom swoje ofiary, m.in. Roberta Elche, marszałka Wasilija Blüchera czy Aleksandra Kosariewa. Wiele zbrodni, m.in. otrucie abchaskiego przywódcy Nestora Łakoby, zostało przeprowadzonych przez Berię za zgodą i pełną aprobatą Stalina. Dokonane morderstwa niewątpliwie obciążają Berię, mimo że samodzielnie nie podejmował on decyzji o doborze ofiar poddawanych represjom lub eliminacji. W zawężonym stopniu opisano rolę Berii w deportacji Czeczenów i Inguszów. Wzmiankując o tym wydarzeniu i przyznaniu orderów dla organizatorów deportacji, autorka jednocześnie podkreśla, że na kilka dni przed swoim upadkiem w czerwcu 1953 r. Beria zezwolił na powrót deportowanych. Autorka nie precyzuje, kto wydał rozkaz stłumienia buntu w NRD w czerwcu 1953 r. Brutalnie przeprowadzona pacyfikacja, podczas której zginęło ponad 100 osób, a setki aresztowano bądź deportowano, nie mogła być zmaterializowana bez zgody Berii jako ministra spraw wewnętrznych. Powyższe przeczy wyznawanej przez niego chęci wycofania się Związku Radzieckiego z Niemiec Wschodnich.

Omawiana pozycja jest godna polecenia z uwagi na mnogość źródeł, a także podjętą przez autorkę próbę przedstawienia Berii jako przyszłego prekursora prowadzącego do rozmontowania imperium radzieckiego dużo wcześniej niż zrobił to Michaił Gorbaczow. Stawianie tak kontrowersyjnych tez może być zachętą do zgłębiania tematu oraz do licznych dyskusji wśród polskich sowietologów. Kwestie stanowiące przedmiot publikacji prof. Françoise Thom nadal pozostają otwarte. Wyjaśnienie wielu z nich wymaga przede wszystkim nieograniczonego dostępu do zamkniętych archiwów. Lektura tego wydawnictwa wydaje się czymś oczywistym zarówno dla czytelnika obeznanego już z tematyką w niej poruszaną, jak również dobrze przygotowaną zachętą dla odbiorcy pragnącego wejść na ścieżkę poznania tych okrutnych czasów i ludzi kreujących tamtą rzeczywistość.

Paweł Bielicki
Bydgoszcz

¹⁶ R. Pichoja, *Historia władzy w Związku Radzieckim 1945–1991*, tłum. M. Głuszkowski, P. Zemszał, Warszawa 2011, s. 106–116.

Przemysław Słowiński, *Otto Skorzeny. Pierwszy komandos Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 2016, Bellona, ss. 629, fot.

Wydane nakładem Bellony opracowanie autorstwa Przemysława Słowińskiego stanowi pierwszą pełną¹ (w polskiej² historiografii) próbę przedstawienia sylwetki SS-Obersturmbannführera Otto Skorzeny'ego. Rozważania autora mieszczą się na 629 stronach. Zasadnicza treść została wzbogacona wkładkami (zawierającymi w sumie 54 fotografie). W końcowej części biografii znalazły się: obszerna bibliografia i indeks osobowy.

Przemysław Słowiński rozpoczął swoją opowieść od przybliżenia czytelnikowi najśłynniejszej akcji specjalnej przeprowadzonej przez Otto Skorzeny'ego, a mianowicie operacji „Eiche” (uwolnienia Benita Mussoliniego z Campo Imperiale na Gran Sasso w 1943 r.). Autor omawianej biografii starał się przede wszystkim zmierzyć z rozpowszechnionym (pośrednio przez samego Skorzeny'ego) mitem o osobistym dowodzeniu akcją przez „pierwszego komandosa Trzeciej Rzeszy”. Słowiński nie ograniczył się bynajmniej do omówienia samej operacji uwolnienia duce. Wiele miejsca poświęcił okolicznościom upadku reżimu faszystowskiego we Włoszech oraz reakcji Hitlera na dramatyczne wydarzenia w Rzymie. Oczywiście najwięcej miejsca autor przeznaczył na przedstawienie przygotowań do operacji „Eiche”. Należy przyznać, że starał się (w dużej mierze to mu się udało) w obiektywny sposób określić faktyczną rolę Skorzeny'ego w uwolnieniu Mussoliniego. Dokonując zestawienia wszystkich dostępnych źródeł i opracowań, Słowiński doszedł do wniosku, że za właściwego „wybawiciela” upadłego duce należy postrzegać raczej gen. płk. Kurta Studenta. Z kolei Skorzeny został uznany przez autora za mistrza samokreacji. Za jej jednak sprawą udało mu się wytworzyć nimb „najbardziej niebezpiecznego człowieka w Europie”.

W tak szczegółowych autorskich rozważaniach przytrafiło się kilka nieścisłości. Już na samym początku prologu pojawiła się wzmianka o „Wielkich Niemczech, których granice z woli Führera rozciągały się od Ukrainy po Atlantyck...” (s. 13). Otóż terminu „Wielkie Niemcy” używano w odniesieniu do przedwojennych: Niemiec, Austrii, Kraju Sudeckiego oraz włączonej do Rzeszy części terytorium Polski. Kolejna uwaga: od 20 IV 1943 r. Skorzeny był dowódcą SS-Sonderverband z.b.V. „Friedenthal”, a nie jak podaje Słowiński na s. 14: „Friedenthaler Jagdverbände”. Na tej samej stronie pojawia się znów nieścisłość, a mianowicie użycie dosłownego tłumaczenia niemieckiego „Warthegau” jako „okręg Warty”. Należy zwrócić uwagę, że w polskiej historiografii przyjęło się raczej określenie „Kraj Warty”. Na s. 15 autor popełnił błąd o charakterze topograficznym. Otóż „Wilczy Szaniec” znajdował się nie w samym Kętrzynie, lecz w kompleksie leśnym położonym na wschód od wsi Gierłoż (Görlitz), 8 km na wschód od Kętrzyna (Rastenburga). Następne zastrzeżenie dotyczy zastosowania na s. 20 (oraz kilkakrotnie w dalszej treści) terminu „Rosja Sowiecka”. Od 1922 r. istniał zaś już Związek Sowiecki (ZSRS). Dla oddania precyzji sformułowań należałoby więc

¹ Jedyłą dotąd polską biografią Otto Skorzeny'ego było skrótowe opracowanie Z. Bagińskiego, *Oberdywersant*, Warszawa 1980.

² Spośród obcojęzycznych biografii Skorzeny'ego należy wymienić: Ch. Foley, *Commando Extraordinary. A Biography of Otto Skorzeny*, Costa Mesa CA 1988; G.B. Infield, *Skorzeny. Hitler's Commando*, New York 1988; Ch. Whiting, *Skorzeny. The Most Dangerous Man in Europe*, Conshohocken PA 1998; K. Semenov, *Skorzeny. Zagadki „celoveka so szramami”*, Moskwa 2014.

raczej używać tego właśnie określenia. Na s. 35 pojawiła się pewna kontrowersja natury terminologicznej. Uważam, że niewskazane wydaje się używanie w polskim tekście niemieckich nazw stopni wojskowych (tu: Generaloberst). Wyjątkowo można sobie na to pozwolić w przypadku stopni SS. We wspomnianej spornej sytuacji lepiej byłoby mówić o „gen. płk. lotn.”

Po interesującej analizie dokonań Skorzeny'ego podczas operacji „Eiche” w rozdziale I następuje szybki powrót autora do prezentacji przebiegu służby Otto Skorzeny'ego w porządku chronologicznym. Czytelnik zyskuje możliwość zapoznania się z losami bohatera biografii od jego narodzin w Wiedniu, poprzez lata młodości, aż do „przyłączenia” (Anschlusu) Austrii do Niemiec w 1938 r. Niewątpliwie autor uczynił to w bardzo interesujący sposób. Nie ograniczył się bowiem do czysto biograficznego opisu poczynąń bohatera swego opracowania. Wiele miejsca poświęcił relacjom austriacko-niemieckim, sytuacji gospodarczej w Niemczech czy wykorzystywaniu wydarzeń sportowych z korzyścią dla propagandowej ekspansji narodowego socjalizmu (Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w 1936 r., radiowe transmisje walk Maxa Schmelinga o mistrzowski pas w bokserskiej wadze ciężkiej). Wspomniany w tytule rozdziału „Anschluss” stanowił też istotną cezurę w karierze Skorzeny'ego. Zakończył się wówczas okres cywilnej działalności inż. Skorzeny'ego, a rozpoczęła się jego kariera „człowieka do zadań specjalnych” (ze stopniowo upowszechniającym się mitem jego wyjątkowego profesjonalizmu i bezwzględnej skuteczności). Pierwszym etapem na drodze do sławy „najbardziej niebezpiecznego człowieka w Europie” miało się stać ochotnicze wstąpienie we wrześniu 1939 r. w szeregi SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”. W szeregach tej formacji miał odbyć w 1941 r. kampanie we Francji, Holandii, Jugosławii i Związku Sowieckim. Szczegółowy opis tego okresu znalazł się w rozdziale II. W toku barwnego opisu kolejnych wojennych przeżyć bohatera swego opracowania autor znowu nie uniknął mniej lub bardziej istotnych nieścisłości. Z pewnością należy do nich błędna data bitwy na Kosowym Polu (1389, a nie 1398; s. 75). Kolejne kwestie: po 1919 r. Austria obejmowała terytoria dawnych historycznych księstw (nie jednego), zaś połączenie z Niemcami było zakazane bez zgody mocarstw (czyli nie w bezwzględny sposób) (s. 78). Baldur von Schirach nie był gauleiterem Austrii (nie istniało takie stanowisko, zaś sama Austria została wcielona do Niemiec jako „Marchia Wschodnia” z podziałem na okręgi Rzeszy: Górny Dunaj, Karyntia, Salzburg, Styria, Tyrol i Wiedeń), lecz Wiednia (s. 82). Gestapo utworzono początkowo jedynie na obszarze Prus (s. 89). Podczas „nocy długich noży” zginęli nie tylko przywódcy SA oraz inni niewygodni ludzie z NSDAP, lecz także osoby, które w przeszłości popadły w konflikt z przywództwem partii narodowosocjalistycznej (s. 90). Berlin otrzymał prawo organizacji Igrzysk Olimpijskich jeszcze w 1931 r., czyli dwa lata przed dojściem Hitlera do władzy (s. 93). Hitler urodził się w Braunau am Inn (nie Brunau-am-Inn) (s. 121). W 1938 r. do Austrii nie mogły wkraczać oddziały Reichswehry, bo już od 1935 r. zamiast niej istniał Wehrmacht (s. 126–127). Władimir Iłiucz (Wiaczesław Mołotow) nie był ministrem (s. 138), lecz ludowym komisarzem spraw zagranicznych (takim mianem określano w Rosji sowieckiej i Związku Sowieckim szefów resortów w latach 1917–1946). Niemiecka operacja na froncie zachodnim („Fall Gelb”) rozpoczęła się 10 V 1940 r. (a nie 1941; s. 144). Podany przez autora na s. 157 wykaz sojuszników Rzeszy nie jest kompletny. Obok bowiem Finlandii, Rumunii i Węgier w kampanii przeciw ZSRS zdecydowały się wziąć udział również: Słowacja, Włochy, Chorwacja, zaś Hiszpania wysłała na front wschodni ochotniczą Błękitną Dywizję. Na s. 159 Słowiński napisał o trzydniowej obronie twierdzy brzeskiej przez siły sowieckie. Tymczasem Sowieci

zdołali utrzymać się przez 8 dni (do 29 czerwca). Na s. 183 autor „skrócił” oblężenie Leningradu, stwierdzając, że zostało ono przerwane 18 II 1943 r. W rzeczywistości trwało do 27 I 1944 r. (czyli jeszcze niemal cały rok). W styczniu 1943 r. udało się Sowiecom jedynie przebić przesmyk (wykorzystywany do dostarczania zaopatrzenia) na południowym brzegu jeziora Ładoga (tzw. Korytarz Śmierci).

O mozolnym procesie formowania przez Skorzeny’ego zaczątków jednostki specjalnej SS jest mowa w rozdziale III. Słowiński odniósł się w nim przede wszystkim do kwestii swoistego „zauroczenia” bohatera biografii brytyjskimi doświadczeniami z oddziałami dywersyjnymi i powietrznodesantowymi. Uczynił to w interesujący sposób. Czytelnicy zyskali możliwość poznania zmagają Skorzeny’ego o zapewnienie formowanym w podberlińskiej miejscowości Friedenthal oddziałom jak najlepszych warunków (pod względem bazy szkoleniowej i wyposażenia). Jak słusznie zauważył autor omawianego opracowania, Skorzeny miał wziąć udział w tworzeniu – konkurencyjnego (według Himmlera, Kaltenbrunnera i Schellenberga) w stosunku do jednostki „Brandenburg” – oddziału SS do zadań specjalnych. W porównaniu z wcześniejszymi rozdziałami udało się Słowińskiemu uniknąć poważniejszych pomyłek. Wyjątek stanowi błędny podpis pod jedną z fotografii na wkładce zdjęciowej na s. 224–225. Otóż w latach 1928–1938 prezydentem Austrii był Wilhelm Miklas, a nie jak zostało podane: „W. Mock”.

Szczególnego wymiaru nabrały rozdziały IV i V. Można wręcz pokusić się o konstatację, że czyta się je niemalże jak dobrą sensacyjną opowieść. Sprzyjała temu omawiana przez autora tematyka. W pierwszym ze wspomnianych rozdziałów pojawiła się kwestia zaangażowania Skorzeny’ego w przygotowanie zamachu na przywódców Wielkiej Trójki podczas konferencji w Teheranie w 1943 r. Przemysław Słowiński opisał w barwny i szczegółowy sposób niemieckie przygotowania do operacji specjalnej. Skonfrontował je z przeciwdziałaniami podjętymi z drugiej strony przez wywiad brytyjski i sowiecki. Przy okazji analizowania szans powodzenia niemieckiej akcji przeciw przywódcom Wielkiej Trójki pojawił się cały szereg interesujących informacji dotyczących atmosfery towarzyszącej obradom konferencji. Dotyczy to zwłaszcza kwestii sowieckiej infiltracji wywiadowczej najbliższego otoczenia prezydenta USA Franklina D. Roosevelta. Równie sensacyjny wątek pojawił się w drugim ze wspomnianych rozdziałów. Został on poświęcony operacji „Rösselsprung” (akcji z maja 1944 r., mającej doprowadzić do ujęcia przywódcy komunistycznej partyzantki jugosłowiańskiej Josipa Broza-Tity). Czytelnik książki Słowińskiego ponownie ma możliwość zapoznania się zarówno ze szczegółami niemieckich przygotowań, jak i rzeczywistej roli Skorzeny’ego w całej akcji.

W porównaniu z wcześniejszymi fragmentami monografii, tym razem udało się Słowińskiemu uniknąć poważniejszych nieścisłości. Jedynie w rozdziale V „przytrafiły się” literówki – na s. 307 Kreusau (zamiast Kreisau) i na s. 310 wyspa Viz (zamiast Vis).

Rola Skorzeny’ego jako ulubionego człowieka Hitlera do zadań specjalnych (i wydających się niemożliwymi do wykonania) potwierdziła się również podczas operacji „Panzerfaust”. Akcja ujęcia adm. Mikłosa Horthy’ego, regenta Królestwa Węgier, była jedną z bardziej desperackich prób ratowania przez Hitlera niemieckiej pozycji nad Balatonem, zachwianej pasmem klęsk na Ukrainie i na Bałkanach z lata 1944 r. Skorzeny otrzymał więc zadanie aresztowania regenta i wywiezienia go w głąb Rzeszy. Bezwzględność niemieckich działań miała pośrednio bardzo konkretny cel: zmuszenie Węgier do dalszego trwania u boku Niemiec w śmiertelnych zmaganiach z Armią Czerwoną. Bohater omawianej monografii pasował do tego idealnie: zarówno pod

względem swoich niewątpliwych umiejętności, jak i z racji swojej postawy życiowej (czyli twardego dążenia do realizacji stawianych sobie celów).

Trzy kolejne rozdziały monografii Słowińskiego odnoszą się do działań Skorzeny'ego w końcowej fazie II wojny światowej (podczas ofensywy w Ardenach na froncie zachodnim, prób powstrzymania nad Odrą marszu Armii Czerwonej na Berlin i zaangażowania bohatera opracowania w tworzenie „reduty alpejskiej”). W trakcie ostatniej niemieckiej ofensywy na froncie zachodnim Skorzeny otrzymał po raz kolejny zadanie z gatunku niemożliwych (w ówczesnych realiach) do wykonania, a mianowicie zniszczenia mostów na Mozie na odcinku między Liège a Namur. Było to przedsięwzięcie o tyle ryzykowne, iż żołnierze „najbardziej niebezpiecznego człowieka w Europie” mieli działać przebrani w mundury amerykańskie. Tym samym narażali się (w przypadku ujęcia) na wyłączenie spod obowiązywania konwencji w sprawie traktowania jeńców wojennych. Słowiński ponownie starał się nie pominąć istotnych szczegółów związanych z przygotowaniem tej kolejnej ryzykownej operacji swego bohatera. Interesująca wydaje się charakterystyka ówczesnej wojennej rzeczywistości. Przy okazji autor starał się po raz kolejny zmierzyć z mitem Skorzeny'ego, dokonując wnikliwego zestawienia faktów z umiejętnie kreowaną przez swego bohatera własną legendą.

Fragment rozważań Słowińskiego o służbie Skorzeny'ego podczas walk nad Odrą w kwietniu 1945 r. można uznać za kolejny interesujący opis ostatnich dni III Rzeszy i desperackich (i pozbawionych jakichkolwiek szans powodzenia) prób Hitlera powstrzymania nieuchronnego końca. Świadomość bezsensu dalszego oporu zaczyna stopniowo docierać również i do bohatera niniejszej monografii. Trwa jednak w poczuciu fanatycznej lojalności, typowej dla oficera SS.

W ostatnim „wojennym” rozdziale swej monografii Słowiński rozprawił się z mitem „reduty alpejskiej” i zaangażowania Skorzeny'ego w ten szaleńczy projekt. O ile istniały faktyczne jego założenia, to w ostatnich tygodniach i dniach wojny nie było praktycznych możliwości trwania w oporze. Raczej należy postrzegać ideę „reduty alpejskiej” jako kolejny przykład szaleństwa i oderwania od realiów ze strony przywódców III Rzeszy. Swoiste „wypłynięcie” nazwiska Skorzeny'ego w kontekście „ostatniego punktu oporu” trzeba potraktować raczej jako element wprowadzania (czy raczej próby) poczucia niepewności w szeregi aliantów.

Wyjątkowego charakteru nabrał ostatni rozdział monografii Przemysława Słowińskiego. Jego treść odnosi się do powojennych losów Otto Skorzeny'ego – od pozycji jeńca wojennego zwyciężskich aliantów po szanowanego właściciela madryckiej firmy w branży budowlanej. W rozważaniach autora pojawiło się kilka interesujących wątków z możliwym osobistym zaangażowaniem Skorzeny'ego. Należą do nich m.in.: sprawa ewentualnej ucieczki Hitlera z oblężonego Berlina, uczestnictwo Skorzeny'ego w organizacji „Die Spinne” (zajmującej się zapewnianiem uciekającym nazistom „bezpiecznych domów” w Ameryce Południowej), kontakty „najbardziej niebezpiecznego człowieka w Europie” z wywiadem amerykańskim czy współpraca z prezydentem Argentyny Juanem Perónem.

Obok uwag dotyczących treści „wojennych” (i jednego powojennego) rozdziałów monografii Przemysława Słowińskiego należy powrócić do pojawiających się nieścisłości i pomyłek. Autor nie uniknął ich bowiem również i w tej części książki. Na s. 421 pojawiła się wzmianka o Liwadii jako „ukraińskim osiedlu położonym na przedmieściach Jałty”, gdzie odbywała się konferencja Wielkiej Trójki. Otóż w 1945 r. Liwadia (jak i cały Krym) wchodziły w skład Rosyjskiej FSRS. W przypadku niemieckich

grup armii lepszym rozwiązaniem wydaje się używanie spolszczonych nazw (s. 440: Grupa Armii „Środek”, a nie „Mitte”, s. 441: Grupa Armii „Wisła”, a nie „Weichsel”). Dowódcą Grupy Armii „Środek” był w okresie od sierpnia 1944 do stycznia 1945 r. gen. płk Georg-Hans Reinhardt (a nie Georg Reinhardt; s. 441). W kwestii nazewnictwa nazw miejscowości sugeruję, że lepiej może konsekwentnie używać polskich nazw (s. 442: Chociwel zamiast Freienwalde, s. 457: Ognica zamiast Nipperwiese). Na s. 447 przytrafiła się autorowi pomyłka. Otóż miasteczko Königsberg (Królewiec) in der Neumark to obecna Chojna (o której jest zresztą dalej mowa w tekście). Na tej samej stronie pojawiła się kolejna nieścisłość (powinno być *Kreisleiter*, a nie *Kreislaiter*), a na s. 451 i 452 – ponownie literówki (powinno być Schorfheide zamiast Shorfheide). Następną uwagę dotyczy właściwej nazwy formacji. W październiku 1944 r. 1 Dywizja Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring” została przekształcona w Korpus Pancerno-Spadochronowy „Hermann Göring”. W styczniu 1945 r. nie mogła więc walczyć jako dywizja (s. 454). Opisując okres szczytu wojennego powodzenia Hitlera, nie należy mówić o „władaniu niemalże połową świata” (s. 468). Zdobytcze III Rzeszy „ograniczały się” do Europy (i to niecałej) i czasowo fragmentów Afryki Północnej. Ponownie uwaga faktograficzna. Theo Morell nie był profesorem, lecz doktorem medycyny (specjalności: ginekologia i urologia) (s. 468). Ostatnie wytknięcia dotyczą nieścisłości o charakterze „literówkowym” – s. 475: Witkowitz (a nie Wizowitz), s. 488: Wewelsburg (a nie Wawelsburg), s. 548: Fort-Lamy (a nie Fort-Lany), s. 552: Haganah (a nie Hagannach), s. 587: Związek Sowiecki (a nie Rosja Sowiecka). Na koniec dwie uwagi faktograficzne. Himmler został zatrzymany przez patrol brytyjski (nie sowiecki) w Meinstedt koło Bremervörde (nie Bremervöde) (s. 506–507), zaś Reinhard Heydrich zmarł w Pradze w następstwie ran odniesionych w zamachu w 1942 r. (a nie w 1945 r.).

W podsumowaniu należy stwierdzić, że monografia Przemysława Słowińskiego *Otto Skorzeny. Pierwszy komandos Trzeciej Rzeszy* jest niezwykle interesującą i wartościową propozycją wydawniczą. Wytknięte pomyłki i nieścisłości nie podważają tej opinii. Wskazana byłaby jedynie (!) staranniejsza praca redakcyjna i korektorska. Monografia Słowińskiego trafia doskonale w zapotrzebowanie czytelnicze. Operacje specjalne z okresu II wojny światowej nadal wzbudzają żywe zainteresowanie, o ile nie wręcz fascynację szerokich kręgów odbiorców.

Piotr Mikietyński
Kraków

Tadeusz Dubicki, *Ppłk Bolesław Ziemiański (1901–1976). Szef Ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego. Oficer wywiadu polskiego w Rumunii w czasie II wojny światowej*, Łomianki 2016, Wydawnictwo LTW, ss. 390, il.

We wstępie monografii o ppłk. Bolesławie Ziemiańskim Tadeusza Dubickiego czytamy: „postać ta zasługuje ze wszech miar na poznanie przez szerokie przecięż grono osób zainteresowanych historią II Rzeczypospolitej Polskiej, a zwłaszcza jej służb specjalnych. Jego zasługi na polu szeroko rozumianej służby na rzecz bezpieczeństwa państwa w II RP, a po wrześniu 1939 r. w konspiracji na terenie Rumunii i trudne losy w powojennej Polsce” (s. 7).

Tadeusz Dubicki jest najwybitniejszym znawcą polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej w Rumunii.

Autor dokonał olbrzymiej kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych. W kraju skorzystał z zasobów m.in. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Oddziałów w Bydgoszczy oraz Poznaniu, a także Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie, National Archives – College Park w Maryland, USA, oraz rumuńskich archiwów w Bukareszcie. Autor wykorzystał również w pełni literaturę przedmiotu – opracowania, artykuły i prasę z lat 1939–1945.

Na szczególną uwagę zasługuje odwoływanie się do relacji osób, które znały osobiście Bolesława Ziemiańskiego. W prezentowanej biografii autor przyjął układ chronologiczny. Tym tropem omówię poszczególne rozdziały.

Lata 1901–1928. Jasna jest data urodzenia – 18 VI 1901¹. Inne daty urodzenia, jak pisze autor, to zakamufłowanie różnych faktów.

Pełen podziw dla autora, iż potrafił rozwikłać całkowicie informacje dotyczące pochodzenia matki, nazwiska i miejsca jej pochówku.

Okres młodości – szkoły, to pobyt w Przemyślu. W 1914 r. Ziemiański był członkiem drużyny „Strzelca”, co wiązało się z tym, iż jego ojciec Mieczysław prowadził drużynę „Sokoła”. I tu tkwią źródła patriotyzmu.

Lata 1914–1915 to pobyt Bolesława wraz z matką i rodzeństwem w czeskiej Pradze. Powrócił do Przemyśla i w latach 1916–1917 był członkiem POW, a 1 XI 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego. 11 XI 1918 r. brał udział w walkach z Ukraińcami w bitwie o Zasanie (dwukrotnie ranny), uwieńczony odznaczeniem Krzyż Walecznych. Następnie został odkomenderowany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, w której przebywał od 3 VII do 25 XI 1919 r. 1 XII 1919 r. awansowany do stopnia podporucznika piechoty ze starszeństwem od 1 VI 1919 r. Następnie 29 XI 1919 r. dostał przydział do 2 pp Legionów i walczył pod Borysowem na froncie litewsko-białoruskim, następnie w walkach odwrotowych od Berezyny po Warszawę.

Kolejno Ziemiański został skierowany w rejon Hrubieszowa i 2 IX 1920 r. odznaczył się w walce z konnicą Budionnego. Za czyn bojowy dowództwo wnioskowało dla ppor. Bolesława Ziemiańskiego o odznaczenie Orderem Virtuti Militari. Ostatecznie przyznano Krzyż Walecznych (po raz drugi).

W okresie pokojowym w grudniu 1924 r. został przeniesiony do 6 pp Legionów. w Wilnie.

Zasadnicze zmiany w życiu bohatera monografii nastąpiły w chwili, kiedy por. Ziemiański odbył w 1927 r. 6-tygodniowy staż w Ekspozyturze Nr 1 Oddziału II Sztabu Generalnego w Wilnie, a następnie został do niej przydzielony na stałe. Jednak jak pisze Dubicki: „[...] stosunkowo mała przydatność por. Ziemiańskiego na stanowisku zajmowanym w ekspozyturze wileńskiej stanowiła powód przekazania go w końcu grudnia 1928 r. do dyspozycji Centrali w Warszawie” (s. 32).

Z kolei od stycznia 1928 r. do maja 1935 r. por. Ziemiański kierował służbą ochrony Belwederu.

Tutaj trzeba podkreślić, iż autor drobiazgowo opisuje zastosowane środki ochronne w stosunku do Marszałka, tak że w okresie 1929–1935 nie zdarzył się ani jeden

¹ R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik Oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939*, Kraków 2006, s. 37.

wypadek usiłowania dokonania zamachu na Marszałka Piłsudskiego, co było ogromną zasługą kpt. Ziemiańskiego².

Praca kpt. Ziemiańskiego wysoko została oceniona przez płk. dypl. Janusza Gąsiorowskiego, szef Biura Inspekcji GISZ oraz przez szefa Oddziału II SG kpt. dypl. Teodora Furgalskiego. Za wzorcową służbę kpt. Ziemiański został odznaczony Krzyżem Walecznych (trzykrotnie), Orderem Polonia Restituta V klasy, Krzyżem Niepodległości oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Niestety w pracy swojej kpt. Ziemiański miał wrogów, m.in. w osobie gen. Kordiana Józefa Zamorskiego, Komendanta Głównego Policji Państwowej, który w swoich *Dziennikach* wprost bezczelnie ocenił postać kpt. Ziemiańskiego. Tło i zaistniałe sytuacje wyjaśnił sam autor *Dzienników*³.

Po śmierci marszałka Piłsudskiego kpt. Ziemiański krótko pełnił obowiązki szefa ochrony gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Zwolniony, od 1936 r. do początku 1939 r. kpt. Ziemiański kierował Agenturą Centralną. Jej zadaniem było „[...] zbieranie opinii o ludziach mających być przyjętymi do służby wojskowej i obserwacją osób wynikających z rozpracowania w sprawach po linii kontrwywiadu, narodowościowej i innych”⁴.

1 IV 1939 r. kpt. Ziemiański został zmobilizowany i przydzielony na stanowisko oficera sytuacyjnego przy II rzucie Naczelnego Dowództwa. Jego zadaniem było utrzymanie łączności z samodzielnymi referentami łączności niewcielonymi do grup armii, ewidencjonowanie przypadków dywersji i przekazanie ich szefowi Oddziału II⁵.

18 września przekroczył granicę rumuńską ze Sztabem Naczelnego Wodza. Początkowo przebywał w Vatra Dornei, położonej w południowej Bukowinie, skąd po kilku dniach zgrupowanie Oddziału II (łącznie 750 osób) zostało rozwiezione do różnych miejscowości i importowane. Kpt. B. Ziemiański w listopadzie dotarł do Bukaresztu i został zatrudniony w Konsulacie Generalnym RP przy organizowaniu ewakuacji wojskowych z obozów.

W grudniu 1939 r. rozpoczął współpracę z płk. dr. Stanisławem Rostworowskim – kierownikiem Bazy Łączności Zagranicznej ZWZ o kryptonimie „Bolek” w Bukareszcie, której zadaniem było utrzymanie łączności z okupowaną Polską na odcinku sowieckim⁶.

Od lutego 1940 r. kierował placówką łączności w Cluj w Siedmiogrodzie formalnie jako sekretarz wicekonsula RP, faktycznie zabezpieczał szlaki przerzutowe na Węgry. Następnie do sierpnia 1940 r. szef placówki przerzutowej „Leon” w Sighet w Siedmiogrodzie. Od listopada 1940 r. do stycznia 1941 r., po wyjeździe z Bukaresztu personelu Ambasady RP, był pracownikiem „Polskiego Biura” przy Poselstwie

² Wiele istotnych informacji podaje M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987, s. 56, 58, 86–91, 104, 130, 144, 160, 207, 208, 217, 220, 290. Por. T. Dubicki, *Ppłk Bolesław Ziemiański (1902–1976), fragmenty życiorysu*, w: *Wywiad i kontrwywiad wojskowy II RP. Studia i materiały z działalności Oddziału II SG WP*, t. IV, red. T. Dubicki, Łomianki 2014, s. 64–72.

³ K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. nauk. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011, s. 360, 365, 377–379, 382, 391, 431, 468.

⁴ T. Dubicki, *Ppłk Bolesław Ziemiański (1902–1976), fragmenty życiorysu...*, s. 57.

⁵ Dodatkowe informacje zob. A. Peplowski, *Wywiad polski na ZSRR 1921–1939*, Warszawa 1996, s. 59–63.

⁶ S. Rostworowski, *Łuna od Warszawy*, Warszawa 1989, s. 277.

Chile w Rumunii⁷. Opowiedział się za tajną ewakuacją wojskowych do armii polskiej na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie kierował tajną ekspozyturą Bazy „Bolek II” w Bukareszcie⁸. W tym czasie pracował w Sekcji Polskiej Rumuńskiego Czerwonego Krzyża, prowadząc nadal ewakuację żołnierzy. Trwało to do kwietnia 1941 r.⁹

Od II połowy 1941 r. do jesieni 1943 r. Ziemiański prowadził rozpoznanie potencjału wojennego Niemiec i Rumunii w ramach placówki kpt. Bronisława Eliaszewicza, która działała pod nazwą PW nr 2 „Tusła” w Bukareszcie¹⁰, podlegając Ekspozyturze „T” w Jerozolimie, następnie zaś Ekspozyturze „Balk” w Stambule.

29 X 1943 r. Ziemiański został aresztowany przez Niemców w wyniku wpadki działalności kpt. Eliaszewicza. Wiosną 1944 r. został zwolniony z więzienia i był pod ścisłym nadzorem Rumunów i Niemców. W 1944 r. Rumunia została zajęta przez ZSRR.

Dalsze losy naszego bohatera to same zgryzoty. Zamiast się cieszyć, iż zakończyła się wojna i jest wolnym człowiekiem, niestety w wyniku dekonspiracji i nieudzielenia mu pomocy przy ewakuacji przez władze brytyjskie został on w marcu 1945 r. aresztowany przez NKWD i przekazany do Warszawy władzom komunistycznym.

15 XII 1945 r. Ziemiańskiego przewieziono do aresztu MBP na Koszykowej, gdzie przebywał do 1 II 1946 r. Początkowo nie został on w pełni rozpoznany. W śledztwie wyraził zgodę na współpracę (bez konsekwencji dla innych) i 23 V 1946 r. został zwolniony z więzienia.

Po wyjściu na wolność zaczęły się nowe kłopoty, nieciekawość stan zdrowia, trudności mieszkaniowe, co początkowo spowodowało załamanie psychiczne. Dopiero członkostwo w PPS i praca w „Czytelniku” ustabilizowały pozycję Ziemiańskiego.

Będąc na wolności (1926–1948), Ziemiański utrzymywał kontakty towarzyskie z ograniczoną liczbą osób, głównie związanych ze środowiskiem PPS, m.in. z płk. Tadeuszem Zakrzewskim i jego małżonką.

24 XI 1948 r. Bolesław Ziemiański został aresztowany i podejrzewano go o działalność antypaństwową. 1 grudnia został przewieziony do więzienia mokotowskiego. W śledztwie na początku tok główny koncentrował się wokół przedwojennej służby Bolesława Ziemiańskiego, szczególnie służby w Oddziale II SG, a zwłaszcza w Ekspozyturze Nr 1 w Wilnie, kwestii ochrony Belwederu i GISZ oraz Agenturze Centralnej. Były też próby udowodnienia kolaboracji przed wojną z wywiadem niemieckim. Ziemiański był przesłuchiwany przez kpt. Józefa Duszę od godziny 21 do 3 rano, który kazał mu wykonywać 200–300 przysiadów, bił w siedzenie 20–30 razy prętem metalowym oraz gumą w piętę, a także polewał zimną wodą zimą przy otwartym oknie¹¹.

⁷ T. Dubicki, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939–1941*, Łódź 1990, s. 171; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1996, s. 94; S. Rostworowski, op. cit., s. 369.

⁸ A. Peplowski, op. cit., s. 268.

⁹ T. Dubicki, *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939–1945*, Częstochowa 2000, s. 113–114; J. Giedroyc, op. cit., s. 95.

¹⁰ *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. I: *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, red. T. Dubicki, B. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 318–319; t. II: *Wybór dokumentów*, wybór i oprac. J.S. Ciechanowski, Warszawa 2005, s. 147.

¹¹ Ibidem, t. II, s. 147. Szerzej zob. T. Dubicki, *Mjr/pptk Bolesław Zygmunt Ziemiański jako więzień Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1945–1954*, w: „*Politycznie obcy!*” *Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944–1956*, red. B. Polak, P. Skubisz, Szczecin 2011, s. 55–56.

Po 4 latach więzienia, 23 IX 1952 r. odbył się proces i Ziemiański skazany został na 12 lat więzienia za „faszyzację kraju”.

Z powodu złego stanu zdrowia B. Ziemiański został tymczasowo zwolniony – do 8 VI 1955 r. Jednak nie wrócił już do więzienia. W sumie Ziemiański przesiedział 6 lat (1948–1954). Ostatecznie 1 II 1957 r. Bolesław Ziemiański został uniewinniony¹².

Na wolności ppłk B. Ziemiański był stale kontrolowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Na usługach UB było kilku znajomych, m.in. Zygmunt Augustowski, TW „Mociński”¹³. Ppłk Bolesław Ziemiański zmarł 9 X 1976 r.

W sumie praca prof. dr. hab. Tadeusza Dubickiego o ppłk. Bolesławie Ziemiańskim jest ze wszech miar wzorcowa. Autor prześledził bardzo bogate i jednocześnie tragiczne losy swego bohatera. Książka jest dobrym przykładem tego typu monografii biograficznej.

Jerzy Adam Radomski
Warszawa

Martin Winstone, *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, tłum. Tomasz Fiedorek, Poznań 2015, Dom Wydawniczy Rebis, ss. 419*

W ostatnich latach historycy niemieccy i anglosascy zwracają coraz większą uwagę na zagadnienie okupacji Polski przez III Rzeszę, ażeby dokładniej zrozumieć antecedencje i poszczególne etapy wprowadzania w życie Holokaustu. Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ Rzeczpospolita stanowiła epicentrum Zagłady i główny poligon doświadczalny dla realizacji zbrodniczego projektu rasowego narodowych socjalistów. Najnowsze refleksje uczonych koncentrują się w tym kontekście przede wszystkim na analizie polityki ludnościowej reżimu hitlerowskiego na terenie Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej (germanizacja, czystki etniczne, eksterminacja elit, deportacje „narodowo obcych”, kolonizacja osadników niemieckich), która wpisywała się w przygotowywany jeszcze przed wybuchem wojny Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost*)¹.

¹² T. Dubicki, *Mjr/ppłk Bolesław Zygmunt Ziemiański jako więzień...*, s. 56–66.

¹³ Ibidem, s. 66–69.

* Wyd. ang.: *The Dark Heart of Hitler's Europe. Nazi Rule in Poland under the General Government*, I.B. Tauris, London 2014, ss. 306.

¹ Zob. m.in.: S. Lehnstaedt, *Der Kern des Holocaust. Belzec, Sobibor, Treblinka und die Aktion Reinhardt*, München 2017; M. Alberti, *Die Verfolgung und Vernichtung der Juden im Reichsgau Wartheland 1939–1945*, Wiesbaden 2006; P. Klein, *Die „Ghettoverwaltung Litzmannstadt“ 1940 bis 1944. Eine Dienststelle im Spannungsfeld von Kommunalbürokratie und staatlicher Verfolgungspolitik*, Hamburg 2009; S. Berger, *Experten der Vernichtung. Das T4-Reinhardt-Netzwerk in den Lagern Belzec, Sobibor und Treblinka*, Hamburg 2013; *Nauka, planowanie, wypędzenia. Generalny Plan Wschodni narodowych socjalistów*, red. D. Hüsken, tłum. P. Pieńkowska-Wiederkehr, Bonn–Berlin 2006 (katalog wystawy Niemieckiej Wspólnoty Badawczej); B. Wasser, *Himmlers Raumplanung im Osten. Der Generalplan Ost in Polen 1940–1944*, Basel 1993; W. Pyta, „Menschenökonomie”. *Das Ineinandergreifen von ländlicher Sozialraumgestaltung und rassenbiologischer Bevölkerungspolitik im NS-Staat*, „Historische Zeitschrift” 2001, Nr. 273, s. 3–94; *Der „Generalplan*

Uczeni stopniowo przenoszą też swoją uwagę z władz centralnych w Berlinie na wydarzenia rozgrywające się w niewielkich miejscowościach w tej części kontynentu i wychodzą poza tradycyjne ujęcie skupiające się na sprawcach, aby uwypuklić doświadczenia ofiar. Brytyjski badacz Martin Winstone, zamieszkały w Oxfordzie nauczyciel historii i pracownik Holocaust Educational Trust, w umiejętny sposób połączył najnowsze trendy w historiografii III Rzeszy, tworząc wielopłaszczyznowy portret dziejów Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1945 jako „mrocznego serca Europy Hitlera” w rozumieniu „laboratorium rasowego” oraz największego ośrodka „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”². Ten sztuczny twór administracyjno-terytorialny powstał na podstawie dekretu Adolfa Hitlera z 12 X 1939 r., który wszedł w życie 26 X 1939 r. Obejmował on część okupowanego przez reżim obszaru II RP, którego nie wcielono bezpośrednio do Niemiec, gdyż nie został on uznany za dostatecznie wartościowy pod względem rasowym i gospodarczym. Należy podkreślić, że żaden z anglosaskich uczonych nie zajmował się wcześniej gruntownie Generalnym Gubernatorstwem. Niewiele jest też niestety polskich prac traktujących o tej problematyce³. Dzięki współpracy z Domem Wydawniczym Rebis Martin Winstone mógł dotrzeć do szerokiego grona polskich odbiorców, gdyż z reguły z zainteresowaniem przyjmują oni studia zachodnich uczonych na temat rodzimej historii, szczególnie tragicznych kart narodowych dziejów w czasie II wojny światowej.

Monografia Martina Winstone’a składa się z wprowadzenia, dziewięciu rozdziałów, epilogu oraz bibliografii. Autor ten w przystępny i zrównoważony sposób przedstawia pełną historię hitlerowskiego reżimu okupacyjnego na tym terenie oraz tragiczne doświadczenia Polaków, Żydów i reprezentantów innych narodowości, którzy znaleźli się pod jego brutalną władzą. Umieszcza zarazem tragiczne losy tego miejsca w kontekście wewnętrznych tarć kompetencyjnych i rozgrywek politycznych na szczytach III Rzeszy. Motyw przewodni książki Winstone’a stanowi konstatacja, że dzieje Generalnego Gubernatorstwa były zupełnie niepodobne do żadnego innego kraju w okupowanej Europie, w którym narodowi socjaliści wcielali w życie swoje szaleńcze teorie rasowe, polityczne i społeczne. We wstępie, czyli na początku podróży do otchłani „mrocznego serca Europy Hitlera”, badacz ten przytacza kuriozalny wykwit piśmiennictwa turystycznego, a mianowicie renomowany przewodnik Baedekera

Ost”. *Hauptlinien der nationalsozialistischen Planungs- und Vernichtungspolitik*, Hrsg. M. Rössler, S. Schleiermacher, Berlin 1993; U. Mai, „*Rasse und Raum*”. *Agrarpolitik, Sozial- und Raumplanung im NS-Staat*, Paderborn 2002; G. Aly, S. Heim, *Vordenker der Vernichtung. Auschwitz und die deutschen Pläne für eine neue europäische Ordnung*, Frankfurt am Main 1995; S. Steinbacher, „*Musterstadt*” *Auschwitz. Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 1999.

² Zob. też: M. Winstone, *Holocaust Sites of Europe. An Historical Guide*, London 2010.

³ Zob. np.: M. Mączyński, *Organizacyjno-prawne aspekty funkcjonowania administracji bezpieczeństwa i porządku publicznego dla zajętych obszarów polskich w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa jako stolicy Generalnego Gubernatorstwa*, Kraków 2012. Zob. też: B. Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement. Eine Fallstudie zum Distrikt Lublin 1939–1944*, Wiesbaden 1999; A. Wrzyszczyk, *Okupacyjne sądownictwo niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945. Organizacja i funkcjonowanie*, Lublin 2008; Ł. Kozera, M. Wojtasik, *Zarys administracyjny niemieckiej okupacji Generalnej Guberni. Komentarz i teksty źródłowe*, Chełm 2008; P. Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005.

po Generalnym Gubernatorstwie (*Baedeckers Generalgouvernement*), wydany wiosną 1943 r. z inicjatywy samego generalnego gubernatora, ministra Rzeszy Hansa Franka. W publikacji tej, będącej swoistym manifestem idei wiecznego germańskiego panowania na Wschodzie, GG charakteryzuje się jako obszar przepelniony niemieckim duchem, gdzie naziści przywracają cywilizację poprzez „odżydzanie” tych ziem i usuwanie z nich wszelkich śladów polskiego barbarzyństwa oraz zacofania. W pierwszych czterech rozdziałach książki uczony ten analizuje szczegółowo sytuację międzynarodową Rzeczypospolitej w 1939 r., przebieg kampanii polskiej, genezę powstania GG, organizację władzy hitlerowskiej na tym terenie, w tym początki realizacji polityki represji oraz masowego terroru wobec miejscowej ludności, a także ewolucję znaczenia GG na mapie imperium Hitlera. Autor podkreśla, że już od chwili swoich narodzin GG zajmowało ważne miejsce w hitlerowskich planach przebudowy demograficznej Europy. Początkowo obszar ten chciano wykorzystać przede wszystkim pod względem ekonomicznym, tj. w kontekście eksploatacji jego zasobów materialnych (surowce, żywność) oraz ludzkich. Winstone słusznie wskazuje, że Niemcy w toku wojny wywieźli stamtąd do Rzeszy ponad milion Polaków na roboty przymusowe. Zgodnie z zapiskami Franka w jego liczącym aż 38 tomów dzienniku, jeszcze w październiku 1939 r. Hitler zakładał, że terytorium to ma być utrzymane „w charakterze rezerwatu polskości” i zabezpieczone jako „swoiste państwo szczątkowe, które w przyszłości zostanie Polakom zwrócone”. Dyktator szybko jednak wycofał się z tych deklaracji i zaczął postrzegać GG jako quasi-kolonie, która po wsze czasy będzie już niemiecka. Ku wielkiej irytacji Hansa Franka GG traktowane było pierwotnie przez wierchuszkę reżimu, szczególnie przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera, jako „rasowy śmietnik”, do którego planowano przesiedlić m.in. wszystkich Żydów żyjących na ziemiach kontrolowanych przez narodowych socjalistów. Ten plan nie doczekał się jednak realizacji. Od 1941 r., zwłaszcza po napaści III Rzeszy na Związek Radziecki, skonfliktowani ze sobą od wielu lat Frank i Himmler zgodnie zdecydowali jednak, że do GG nie będą już wysyłane niepożądane grupy ludności, lecz teren ten zostanie poddany germanizacji. W tym celu przyspieszono również tworzenie tam gett dla ludności żydowskiej, której mienie było jednocześnie systematycznie grabione przez władze okupacyjne. Himmler dążył jeszcze podczas wojny do niemieczenia tego terytorium, tak ażeby możliwie jak najszybciej deportować Polaków do ZSRR, za Ural. Nieliczni z nich, którzy pozostaliby w kraju, pracowaliby jako niewolnicy dla niemieckiej maszyny wojennej. Frank podzielał w tym względzie zapatrywania Reichsführera SS, ale chciał ich realizację rozciągnąć nieco w czasie, aby móc dłużej rządzić w GG i czerpać z tego rozmaite profity. Winstone odnotowuje, że w sierpniu 1941 r., w wyniku początkowych sukcesów Wehrmachtu na froncie wschodnim, obszar GG został powiększony o dystrykt galicyjski, co poszerzyło znacznie zakres terytorialnej władzy Franka (rozdział IV).

W rozdziale II autor prezentuje krótki życiorys Hansa Franka, z uwzględnieniem okresu sprzed 1939 r., oraz styl sprawowania przez niego władzy w GG. Martin Winstone zwraca uwagę, że już na początku lat dwudziestych Frank związał się z ruchem narodowosocjalistycznym, by potem szybko stać się czołowym adwokatem NSDAP, w tym samego Hitlera, którego uwielbiał i czcił. W 1933 r., po dojściu naziistów do władzy w Niemczech, założył Akademię Prawa Niemieckiego, która miała być głównym narzędziem mającym służyć spełnieniu jego ambicji, czyli stworzeniu nowej filozofii prawa opartej na zasadzie wodzostwa (*Führerprinzip*). Rok później został ministrem bez teki w rządzie Rzeszy. Do czasu wybuchu wojny pozostawał on

jednak stosunkowo marginalną postacią w życiu politycznym reżimu. Tym większą niespodzianką musiało być dla Franka mianowanie go przez Hitlera na generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich. Wydaje się, że nominacja ta stanowiła nagrodę dla lojalnego, chociaż nieskutecznego politycznie weterana partyjnego. Frank był człowiekiem niezwykle próżnym i już od początku swoich rządów w GG chciał się wykazać, ażeby awansować w nazistowskiej hierarchii. Kreował siebie na kogoś w rodzaju renesansowego księcia względnie oświeconego przywódcę, który jako rezydujący na Wawelu hitlerowski „król polski” za wszelką cenę chciał na tym obszarze rozwijać cywilizację. Traktował jednocześnie podległe mu terytorium jako swoiste udzielne księstwo i „kraj przyboczny” Rzeszy (*Nebenland*), którego majątek bez umiaru rabował. Do swoich posiadłości w Niemczech wywoził np. ogromną liczbę dzieł sztuki, natomiast w podbitej Polsce zajmował okazałe pałace, w tym zwłaszcza rezydencję rodziny Potockich w Krzeszowicach. Pomimo że reżim okupacyjny zaprowadzony przez Franka był niezwykle okrutny, to jednak lubił się on przedstawiać jako przyjaciel swoich „poddanych”, starając się przy tym przeciągnąć na stronę niemiecką „zwykłych” Polaków. Z przyczyn czysto praktycznych opowiadał się niekiedy za stosowaniem nieco łagodniejszych środków okupacyjnych, będąc chociażby zwolennikiem zwiększenia racji żywnościowych dla ludności polskiej, co nie spotykało się jednak ze zrozumieniem w Berlinie. Jego zdaniem ślepy terror (codzienne łapanki, rozstrzeliwania więźniów, publiczne egzekucje, masowe deportacje) mógł przynieść Niemcom więcej szkód niż pożytku, dlatego też orędownik za represjami wymierzonymi w konkretne grupy społeczeństwa, przede wszystkim w inteligencję i Żydów. Analizując cechy charakterystyczne przywództwa Hansa Franka, autor opisuje również funkcjonowanie niemieckiej maszyny okupacyjnej w GG. W jego ocenie była ona zdeorganizowana, gdyż stanowiła arenę zacieklej rywalizacji pomiędzy różnymi instytucjami władzy. Najlepszym tego przykładem były tarcia kompetencyjne pomiędzy Hansem Frankiem i administracją cywilną a SS i policją w osobie Friedricha Krügera – akolity Himmlera. Trudności w zarządzaniu stwarzał również ustawiczny deficyt fachowych kadr i wszechogarniająca korupcja wśród urzędników publicznych i partyjnych, których część wywodziła się nawet ze środowisk przestępczych⁴. W rezultacie do GG przyłgnęło w starej Rzeszy sugestywne określenie „gangsterski Gau” lub „Dziki Zachód” jako synonim obszaru nieograniczonych możliwości, gdzie

⁴ W ich gronie zdarzali się nawet pedofile, choćby Friedrich von Balluseck, starosta powiatu tomaszowskiego, a następnie jędrzejowskiego, który wykorzystywał swoje stanowisko do bezkarnego molestowania polskich dzieci. Został on zdymisjonowany dopiero w 1943 r., ale nie za swoje występki pedofilskie, lecz za stosunki z polskimi kobietami. Jedyną karą dla niego było przeniesienie do Wehrmachtu. Przykład takiego „najgorszego z najgorszych” w aparacie władzy GG stanowił jednak, określane często przez historyków jako archetypiczny nazistowski oprawca i symbol maszyny do zabijania, Odilo Globocnik, od listopada 1939 r. dowódcą SS i policji na dystrykt Lublin. Globocnik był przed wojną gauleiterem Wiednia, ale został odwołany z tego stanowiska m.in. w związku z aferą korupcyjną. Jako zaufany Himmlera organizował i nadzorował akcję „Reinhardt” oraz akcję „Zamość”. Komendant obozu Auschwitz, Rudolf Höss po wojnie wypowiedział o nim znamienne zdanie: „Żydów, jeśli nie byli mu potrzebni do pracy, chciał likwidować na miejscu”. Zob. też: J. Sachslehner, *Zarządca do spraw śmierci. Odilo Globocnik, eksterminacja i obozy zagłady*, tłum. M. Kilis, Warszawa 2016; B. Rieger, *Odilo Globocnik. Twórca nazistowskich obozów śmierci*, tłum. J.S. Zaus, Zakrzewo 2009.

przybywała licznie menażeria skorumpowanych, nieudolnych i zdegenerowanych awanturników oraz dorobkiewiczów, którzy pragnęli się wzbogacić i liczyli na to, że ich dawne grzechy popadną tam w zapomnienie.

Natomiast w kontekście zbrodni niemieckich w GG Martin Winstone opisuje przede wszystkim skrupulatnie akcje niemieckiego okupanta o kryptonimach „Reinhardt” oraz „AB”. Ta pierwsza akcja, której w całości poświęcony został rozdział VI tej monografii, była największą operacją ludobójczą w dziejach ludzkości, podczas której w latach 1942–1943 w obozach zagłady, szczególnie w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, poddano eksterminacji ok. 2 mln Żydów. Krok po kroku autor przedstawia poszczególne etapy wprowadzania w życie tego planu, przytaczając każdorazowo dokładną liczbę zamordowanych Żydów. Ciekawym wątkiem poruszonym w rozdziale na temat akcji „Reinhardt” jest ukazanie stosunku Polskiego Państwa Podziemnego i samych Polaków do ludności żydowskiej. Autor nie tylko podaje szacunkowe statystyki dotyczące ocalonych Żydów, ale pokazuje także, jak reżim okupacyjny traktował Polaków, których podejrzewano o ich ukrywanie. Z kolei Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna (*Außerordentliche Befriedungsaktion*), której symbolem były masowe egzekucje w Palmirach, została przeprowadzona w GG między majem a lipcem 1940 r. Uczony ten podkreśla, że w ramach tej zbrodni na masową skalę funkcjonariusze SS i policji niemieckiej zamordowali blisko 6,5 tys. Polaków, z których ok. 3,5 tys. było przedstawicielami elit politycznych oraz intelektualnych (rozdział III). Szczególne miejsce w książce Winstone’a przypadło zagadnieniu realizacji przez nazistów akcji „Zamość”, podczas której w ramach Generalnego Planu Wschodniego od listopada 1942 r. do sierpnia 1943 r. wysiedlono z terenów Zamojszczyzny ponad 100 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci (rabunek dzieci). Hitlerowski aparat okupacyjny przeznaczył bowiem te ziemie pod kolonizację niemiecką. Zdecydowany opór ze strony jednostek Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich (powstanie zamojskie) spowodował, że Niemcy musieli zaprzestać deportacji w drugiej połowie 1943 r. Autor trafnie zauważa, że w GG, gdzie wszechogarniający terror był na porządku dziennym, katami ludności polskiej zostawali nie tylko Niemcy, lecz później także i Ukraińcy, wskazując tu na rzeź wołyńską i zakrojone na szeroką skalę morderstwa w Małopolsce Wschodniej, w wyniku których zginęło prawie 100 tys. osób (80% to Polacy; rozdział VII).

Badacz ten przedstawia również specyfikę życia okupacyjnego. W interesujący sposób portretuje realia rządzące światem okupowanej Rzeczypospolitej, relacje między poszczególnymi narodami, np. koegzystencję Polaków oraz Ukraińców, a także sprawy kulturalne. Winstone porusza także wątek dotyczący tego, w jaki, niekiedy nawet bardzo kreatywny, sposób omijano restrykcyjne regulacje nałożone przez administrację reżimu hitlerowskiego w różnych sferach życia codziennego, prezentując przy tym finezyjne starania o pozyskanie ściśle reglamentowanych towarów (rozdział V). Opisując warunki bytowe i walkę o przetrwanie wobec nazistowskich represji w Polsce, wielokrotnie powołuje się on na cenny dziennik Zygmunta Klukowskiego, lekarza ze Szczepieszyna, który stał się skrzętnym kronikarzem nieszczęść, jakie w czasie wojny spadły na tę miejscowość. Interesujące są także jego nawiązania do wspomnień Władysława Szpilmana. Autor poświęca też sporo uwagi ruchowi oporu, czyli strukturze i funkcjonowaniu Polskiego Państwa Podziemnego, jego spektakularnym akcjom zbrojnym i dywersyjnym, Powstaniu Warszawskiemu i stosunku do niego ZSRR, a także żydowskiemu powstaniu w getcie warszawskim w kwietniu 1943 r. (rozdział VIII). Ostatnia część pracy Winstone’a traktuje o końcowych miesiącach funkcjonowania GG tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Polski, w tym

o likwidacji nazistowskich obozów i komand pracy czy tuszowaniu śladów zbrodni przez Niemców (akcja „1005”). Przywołuje on również zmagania polskiego podziemia z nowymi władzami komunistycznymi, które zostały pod koniec wojny zainstalowane przez Sowieców, oraz charakteryzuje stosunek władz RP na uchodźstwie i aliantów zachodnich do rozwoju sytuacji politycznej w kraju. Odnosi się on także do procesu Hansa Franka przed trybunałem w Norymberdze oraz do prób postawienia innych zbrodniarzy z GG przed wymiarem sprawiedliwości, konstatując przy tym, że nie zawsze kończyły się one powodzeniem i co za tym idzie, ukaraniem winnych.

Swoistym *novum* dzieła Martina Winstone'a jest to, że opowiada on historię GG z różnorodnych perspektyw, tj. z punktu widzenia nazistowskich planistów rasowych w Krakowie, Lublinie i Berlinie, stosunków polsko-ukraińskich czy pod kątem działalności polskiego podziemia w Warszawie. W podejściu do Holokaustu narracja autora oparta jest na interpretacji funkcjonalistycznej, w której uwypuklone zostały elementy swoistej dżungli kompetencyjnej i walk o wpływy pomiędzy Hansem Frankiem, instancjami partyjnymi i imperium SS. Wpisując się w najnowsze trendy historiograficzne, autor przedstawia nie tylko eksterminację w obozach zagłady, ale również mordy na Żydach dokonywane na początku wojny przez grupy operacyjne hitlerowskiej policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen*) oraz przykłady innych form „spersonalizowanego” zabijania przedstawicieli tej ludności przez Niemców. Studium tego badacza ukazuje sugestywnie prawdziwe oblicze tego, co w literaturze zostało nazwane „skrwawionymi ziemiemi”⁵, gdzie zbrodnia, pogarda dla życia i śmierć były immanentnymi elementami życia codziennego. W tym kontekście Winstone mógł jednak dogłębniej przeanalizować działania i motywacje etnicznych Niemców w okupowanej Polsce. Podczas gdy *volksdeutsche* nie byli w GG tak licznie reprezentowani, jak na polskich terytoriach anektowanych do Rzeszy, to stanowili oni bądź co bądź ok. 70 tys. tamtejszych byłych obywateli II RP i wielu z nich aktywnie brało udział w nazistowskich programach zabijania w tym regionie. W konkluzji książki badacz ten mógł poczynić choć kilka uwag, również w kontekście porównawczym, na temat pamięci historycznej o GG w Polsce i Niemczech po roku 1945. Wreszcie należy podkreślić, że Europa pod panowaniem Hitlera miała wiele „mrocznych serc”, dlatego też dokładniejsze wyjaśnienie tytułu monografii we wstępie byłoby niewątpliwie pomocne dla czytelnika. W pracy występują także nieliczne nieścisłości merytoryczne. Autor pisze np. w pewnym fragmencie tekstu o radykalnym prawicowym Obozie Narodowej Rewolucji. Wolno sądzić, że miał tu na myśli raczej Obóz Narodowo-Radykalny. Niemniej, abstrahując od tych niedociągnięć, należy stwierdzić, że *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera* to studium uniwersalne, swoiste kompendium wiedzy o GG, w którym umiejętnie połączone zostały wątki polityczne, administracyjno-prawne, społeczne, gospodarcze i wojskowe. Napisane jest ze swadą, a jednocześnie językiem przystępnym, klarownym, w zajmujący sposób i z troską o odbiorcę, który nie musi być ekspertem, ażeby zrozumieć zaprezentowaną tam historię niemieckiej okupacji RP. To bardzo istotna książka zwłaszcza dla zagranicznych czytelników, która pomoże im uzmysłowić skalę zbrodni niemieckich, narodowych cierpień, a także bezmiar strat demograficznych, kulturalnych i materialnych, które były udziałem Polski w latach 1939–1945. Wartość poznawczą i merytoryczną tej publikacji zwiększa ponadto fakt, że została ona oparta

⁵ Zob. T. Snyder, *Bloodlands. Europe between Hitler and Stalin*, New York 2010 (wyd. pol.: *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Warszawa 2011).

na solidnej kwerendzie i podstawie źródłowej (17 stron bibliografii, imponująca liczba przypisów), na którą składają się prace z historiografii polskiej, anglosaskiej oraz niemieckiej, w tym pozycje o proveniencji pamiętnikarskiej i popularnonaukowej. Brakuje za to odniesienia do materiałów archiwalnych, co nie wpływa jednak negatywnie na rzeczowość i szczegółowość narracji autora, który stworzył nowoczesnie napisaną i wieloaspektową historię Generalnego Gubernatorstwa.

Wojciech Wichert
Szczecin

Monika Napora, *Gadzinowe narracje. Mechanizmy i strategie kreowania propagandowego obrazu świata w „Dzienniku Radomskim” 1940–1945*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, ss. 295

Monografia Moniki Napory to praca interdyscyplinarna, w której Autorka odwołuje się do zagadnień bliskich takim dyscyplinom naukowym, jak: językoznawstwo, medioznawstwo, historia oraz nauki o polityce. Z bogatej już bibliografii dotyczącej tytułowej prasy gadzinowej wybrała regionalny dziennik polskojęzyczny wydawany przez Niemców w dystrykcie radomskim w latach 1939–1945. Szczegółowej analizie poddała „Dziennik Radomski”, którego krótkotrwałym poprzednikiem był „Kurier Radomski”. Jej praca w pewnym zakresie koresponduje z wydaną w 2013 r. rozprawą Sebastiana Piątkowskiego, pt. *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej (1939–1945)*. Wymienione powyżej publikacje nie dublują wszakże analizowanych zagadnień, z wyjątkiem rozdziałów VI i VII pt. „Z problematyki życia społecznego” i „Elementy okupacyjnej codzienności” z monografii Piątkowskiego oraz rozdziału IV z recenzowanej pracy, pt. „(Nie)codzienna rzeczywistość”.

O ile dla Sebastiana Piątkowskiego kluczowe były zagadnienia dotyczące dystryktu radomskiego, w tym problemy terytorium, ludności, administracji, eksploatacji siły roboczej, gospodarki, wyżywienia, szeroko rozumianego życia codziennego oraz problemy ludności żydowskiej, o tyle rozważania Moniki Napory zdominowały, oprócz spraw metodologicznych, kwestie odnoszące się do przebiegu wydarzeń wojennych, epizody codzienności oraz gadzinowa literatura. W analizie Autorka uwzględniła również trzy dyskursy: polityczny, agitacyjny i antysemicki. Konstrukcja wewnętrzna recenzowanej rozprawy ma charakter problemowy. Czytelna wydaje się w końcu konstatacja, że obie prace wzajemnie się uzupełniają.

Biorąc pod uwagę interdyscyplinarny charakter pracy, w bibliografii można dostrzec monografie z zakresu językoznawstwa, mediów, dziejów najnowszych Polski i powszechnych oraz nauk o polityce. Autorka wykazała dobrą orientację w literaturze przedmiotu dotyczącej roli i znaczenia mediów w propagandzie oraz strategii dyskursywnych i narracyjnych. Skrupulatnie zapoznała się również z dorobkiem poprzedników w kontekście badań odnoszących się do obrazów świata prezentowanych w kampaniach prasowych. Jest też zrozumiałe, iż przeprowadziła drobiazgową analizę publikacji traktujących o dziejach tzw. prasy gadzinowej w latach 1939–1945. Aczkolwiek w tym zakresie zauważyłem kilka publikacji, do których nie dotarła, ze szkodą dla całości rozważań. Szeroko odwołała się, co zrozumiałe, do pionierskiej

monografii Tomasza Szaroty na temat życia codziennego w Warszawie w warunkach okupacji. Nie uwzględniła natomiast jego dorobku traktującego o gadzinówkach w Generalnym Gubernatorstwie, w tym artykułu pt. *Jawne wydawnictwa i prasa w okupowanej Warszawie* („Studia Warszawskie. Warszawa lat wojny i okupacji” 1972, z. 2, s. 139–165). Niestety pominęła również kluczową dla badanego tematu monografię Ewy Cytowskiej, pt. *Szkice z dziejów prasy pod okupacją niemiecką (1939–1945)*, (Warszawa–Łódź 1986). Dość tylko tu zauważyć, iż w tej ostatniej publikacji czytelnik może odnaleźć trzy wątki tematyczne, które zaistniały w recenzowanej rozprawie: sprawa polska w II wojnie światowej, obraz życia społeczeństwa polskiego, propaganda kulturalna – oczywiście wszystko w oświetleniu gadzinówek. W przeglądzie badań na temat życia codziennego w warunkach okupacyjnych Napora wskazała wprawdzie na publikację Stanisławy Lewandowskiej na temat Podlasia Nadbużańskiego, nie zauważyła zaś jej monografii pt. *Losy wilnian. Zapis rzeczywistości okupacyjnej. Ludzie, fakty, wydarzenia 1939–1945* (Warszawa 2004). Podobnie sprawa wygląda z dowcipami w PRL. Autorka obok przywołanej w bibliografii pracy Kazimierza Żygulskiego powinna wskazać jeszcze na studium Tomasza Szaroty, pt. *Śmiech zakazany – kawał (dowcip) jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości* („Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2001, t. V, s. 209–236).

W końcu sporo do życzenia pozostawił dobór publikacji na temat zbrodni katyńskiej i rezonansu tej kwestii na łamach polskojęzycznej prasy wydawanej przez Niemców. Wątek ów zaistniał w recenzowanej monografii dwukrotnie. Przy omawianiu wydarzeń z 1943 r. w kontekście sprawy polskiej oraz w krótkiej charakterystyce powojennego procesu sądowego dziennikarzy „Dziennika Radomskiego”. Autorka nie wykorzystwała ważnego artykułu Tomasza Głowińskiego, pt. *Sprawa katyńska w oficjalnej prasie codziennej w Generalnym Gubernatorstwie: lipiec–sierpień 1943 r.* („Niepodległość” 1996, t. XLVIII, s. 135–168). Zagubiła dorobek Witolda Wasilewskiego mierzony choćby jego ostatnią publikacją pt. *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014* (Łomianki 2014). Milczeniem zbyła kilka tekstów niżej podpisanego. Mam tu zwłaszcza na myśli studia i artykuły poświęcone dziennikarzom gadzinowym, którzy pojawili się na łamach recenzowanej pracy: Władysławowi Kaweckiemu (*Aparat bezpieczeństwa wobec polskich dziennikarzy wizytujących w 1943 r. miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Przypadek Władysława Kaweckiego*, w: *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 381–393) i Marianowi Maakowi (*Los dziennikarza z tzw. gadzinówki w powojennej Polsce. Przypadek Mariana Maaka*, w: *Nie tylko niezłomni i kolaboranci. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014, s. 134–142). Dalej pominęła cały dorobek na temat Katynia i losów tych Polaków, którzy wizytowali miejsce zbrodni w 1943 r. („*To co widziałem przekracza swą grozą najśmielsze fantazje*”. *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 roku*, Warszawa 2015). W końcu przywołany li tylko raz w przypisie artykuł pt. *Gadzinówki przed sądem Polski Ludowej (1946–1949)* wydaje się cytowaniem przypadkowym.

Monika Napora sumiennie przeprowadziła kwerendę w „Kurierze Radomskim” i „Dzienniku Radomskim”. Ze znajomością rzeczy zauważyła, iż niewielkie luki, jeśli chodzi o komplet zachowanych numerów dziennika z lipca i sierpnia 1944 r., nie stanowiły istotnego problemu dla całościowego ujęcia poruszonych w rozprawie zagadnień. W argumentacji podkreśliła, że powszechną praktyką były przedruki tekstów z całej tzw. prasy gadzinowej, często jednak pod zmienionym tytułem. Powyższa opinia jest

jak najbardziej słuszna, jeśli chodzi o artykuły, komentarze i wywiady dotyczące spraw ogólnych, np. sytuacji międzynarodowej lub całego Generalnego Gubernatorstwa. Tematyka regionalna rzadko wychodziła poza obszar zainteresowania poszczególnych tytułów prasowych. Nie jest jednak wykluczone, że za „Dziennikiem Radomskim” gros informacji regionalnych powtarzał np. „Kurier Kielecki”. Zresztą w końcowym okresie niemieckiej okupacji gadzinówki z Kielc i Radomia ujrzały światło dzienne pod wspólnym tytułem „Dziennik Radomski. Kurier Kielecki”.

Autorka poprzedziła zasadnicze rozważania na temat zawartości propagandowej gadzinówki radomskiej szczegółową informacją dotyczącą kompletu polskojęzycznych gazet i czasopism wydawanych w Generalnym Gubernatorstwie. Omówiła chronologię i geografię poszczególnych tytułów. W analizie uwzględniła nakłady oraz składy redakcji. Przywołała nazwiska czołowych dziennikarzy i publicystów. W konkluzji stwierdziła, iż w latach 1939–1945 na terenie Generalnego Gubernatorstwa ukazywało się ok. 60 tytułów różnego rodzaju gadzinówek. Podkreśliła, że niektóre tytuły zachowały się w komplecie i ich badanie nie stanowi problemu. Celnie też zauważyła, że o kilku (np. „Gazecie Radomskowskiej”, „Gospodarzu” i „Miesięczniku Teatru Miasta Warszawy”) dysponujemy wiedzą nader skromną, jedynie na podstawie źródeł pośrednich. Zabrakło mi w tym miejscu podsumowania skali całego zjawiska, które określamy tzw. prasą gadzinową. Hans Frank, który – jak sądzę – dysponował wiedzą szczegółową, oszacował nakłady gadzinówek (użył określenia „prasa tubylcza”) dla całego Generalnego Gubernatorstwa w 1944 r. w nakładzie 1 mln 320 tys. egzemplarzy (dzienniki, tygodniki, miesięczniki) oraz 1 mln 220 tys. egzemplarzy czasopism zawodowych i branżowych (T. Wolsza, *Gadzinówki przed sądem...*, s. 351). Autorka słusznie natomiast skonstatowała, że polskojęzyczne gazety wydawane przez Niemców były mimo wszystko czytane. W argumentacji zauważyła: „Łatwa dostępność oraz niska cena powodowały, że pisma te dość dobrze się sprzedawały. Mimo powszechnej niechęci i pogardy kupowano gazety z konieczności, by łatwiej mierzyć się z trudami dnia codziennego, bądź z głodu słowa pisanego. Zamieszczano w nich bowiem oferty poszukujących i oferujących pracę, nekrologi, niekiedy wykazy osób skazanych na śmierć oraz zarządzenia okupanta”. Dodałbym do tego ponadto różnego rodzaju kąciki dla zainteresowanych, instrukcje kulinarne dla gospodyń domowych, wskazówki dla ogrodników, ceny na bazarach, repertuary kin i teatrów itp. Nie sposób też pominąć działań z literaturą, chociaż raczej na bardzo marnym poziomie. Monika Napora dopatrywała się również wzrostu czytelnictwa w 1943 r. związanego z coraz częstszym podnoszeniem w publicystyce i informacjach spraw polskich na arenie międzynarodowej. Cezura 1943 r. nie jest przypadkowa, to przecież początek sprawy katyńskiej i tragiczna śmierć premiera rządu RP gen. Władysława Sikorskiego. To również niestety początek spadku znaczenia międzynarodowego władz RP, kosztem Związku Sowieckiego. Marginalizacja rządu Stanisława Mikołajczyka, zaś później Tomasza Arciszewskiego.

W pracy wyróżniłbym dociekliwość Autorki w ustaleniu szczegółów związanych z działalnością „Dziennika Radomskiego”. Monika Napora przedstawiła, bazując na dokumentacji z powojennego procesu sądowego członków oraz współpracowników redakcji, twórców gazety z lat 1940–1945. Pierwszym wydawcą dziennika był Czesław Ozimek, zaś redaktorami naczelnymi kolejno: Bolesław Słupnicki i Roman Moszczeński. Autorka słusznie zakwestionowała w tym wypadku wątpliwości Sebastiana Piątkowskiego co do autentyczności personaliów obu postaci. W późniejszym okresie za redakcję kolejno odpowiadali: hr. Mieczysław Dunin-Borkowski, Zdzisław Koss,

Heinz Lensky i Jarosław Bukszowany. Czytelnik odnajdzie w pracy również nazwiska autorów tekstów i stałych korespondentów. Działem literackim kierował znany z dwudziestolecia międzywojennego literat Zygmunt Kawecki, który w gadzinówce ukrywał się pod nazwiskiem Stefan Kalicki, jednym zaś z rozpoznawalnych autorów był Alfred Szklarski (w gadzinówce Alfred Murawski), który na łamach „Dziennika Radomskiego” opublikował m.in. powieść pt. *Szukam mężczyzny*. Autorka przedstawiła także aktywność dziennikarską oraz w skróconej wersji biografii: dr. Oresta Mariana Kałużniackiego, Józefa Kondka, Zbigniewa Strzębalskiego, Józefa Głogowskiego, Zdzisława Trandy, Wiktora Smendy, Mariana Maaka i Marii Hessel.

Nie wszystkie przywołane przez Autorkę tu argumenty są przekonujące. Jeśli chodzi o kulisy sprawy jednego z dziennikarzy Zdzisława Trandy, to powody jego uniewinnienia w procesie w 1949 r. były bardziej skomplikowane, niż to przedstawiła Monika Napora. Zakaz współpracy z gadzinówką wydany przez redaktora Władysława Dunin-Wąsowicza to tylko jeden z powodów. W moim przekonaniu nie był też decydujący. Autorka nie przywołała innych, ważniejszych. Wskazałem na nie w artykule pt. *Gadzinówki przed sądem...*, który można odszukać w bibliografii recenzowanej pracy. Pochodzący ze Lwowa Zdzisław Tranda po wojnie podjął się udanej próby reaktywowania w Radomiu dziennika „Głos Ziemi Radomskiej”. To przedsięwzięcie zostało wysoko ocenione przez lokalne struktury PPR. W kwestii działalności propagandowej spotykał się z mjr. Jerzym Borejszą, z którym się znał jeszcze ze Lwowa. Jak sądzę, owej znajomości zawdzięczał późniejszą nietykalność przed wymiarem sprawiedliwości. W sprawach Mariana Maaka i Zdzisława Kossa w ogóle zaginęły wątki dotyczące 1943 r. i ich wizyt w miejscu zbrodni sowieckiej w Katyniu. W sumie pierwszy z nich był sądzony w kilku procesach, jako redaktor „Telpressu”, współpracownik gadzinówek, organizator niemieckich dożynek na Wawelu w 1943 r. oraz „pionier romansopisarstwa” – *nota bene* autor kilku polskojęzycznych utworów literackich wydanych przez Niemców. Warto natomiast podkreślić, iż w sprawie katyńskiej Autorka uzupełniła wiedzę o nową informację – wywiad członka delegacji z Radomia, Stanisława Kłosowicza (dobrze znanego kolarza, olimpijczyka z Amsterdamu z 1928 r.), którego udzielił „Dziennikowi Radomskiemu”. Tekst został wzbogacony unikatową dokumentacją ikonograficzną z „Dziennika Radomskiego” z 28 V 1943 r., przedstawiającą członków „delegacji świata pracy” w Katyniu.

Rozdział na temat strategii dyskursywnych i narracyjnych to moim zdaniem najciekawsza część recenzowanej monografii. Niewątpliwie osiągnięcie naukowe. Autorka na podstawie własnych szczegółowych badań prasoznawczych, wspartych ustaleniami metodologicznymi innych specjalistów, wskazała na trzy rodzaje dyskursu: polityczny, agitacyjny i antysemicki. Jeśli chodzi o dyskurs polityczny, dostrzegła w gadzinówkach strategię: integracyjno-adaptacyjną, kreacyjną, dezinformacyjno-demaskatorską i informacyjno-demaskatorską. W ujęciu propagandowym przy pierwszej strategii Niemcy były ofiarą spisku Zachodu. Za wybuch wojny oczywiście nie odpowiadały. Taki też przekaz był forsowany w tekstach gadzinówek na terenie Generalnego Gubernatorstwa. W drugiej strategii propaganda niemiecka wskazywała na nowy porządek w Europie. Jej początek stanowił upadek Francji w czerwcu 1940 r. „Nową Europę” budowali oczywiście Niemcy. Trzecia strategia miała wymowę antysowiecką. Rozpoczęła się po niemieckiej klęsce pod Stalingradem – luty 1943 r. Główny wróg III Rzeszy był prezentowany jako „dzikie hordy” i „fanatyczne bestie”. Niemcy przypisywali sobie, w ujęciu propagandowym, rolę jedyńców obróńców Europy przed „barbarzyńcami” ze wschodu. W tę strategię Autorka wpisała również temat

zbrodni katyńskiej, wyeksponowany w propagandzie niemieckiej, w niepraktykowanej dotychczas skali od kwietnia 1943 r. Jej ostatnim akordem była katastrofa gibraltarska i śmierć gen. Władysława Sikorskiego. Twórcy tej koncepcji uznali premiera rządu RP za ostatnią ofiarę Katynia. To również zdaniem Autorki początek kolejnej, czwartej strategii – dotyczący sprawy polskiej w ostatnim okresie wojny. Taktyka Niemców była czytelna. Jak podkreśliła Monika Naporą, Niemcy „usiłowali pozbyć się etykiety dotychczasowego wroga i wykreować na jedynych obrońców Polaków”. W propagandzie identyfikowali skalę zagrożenia idącą ze strony Armii Czerwonej z terrorem wobec Polaków na Kresach Wschodnich, już zajętych przez Sowieców. W dyskursie agitacyjnym pojawiły się natomiast mocno wyeksponowane sugestie wzywające Polaków do wyjazdu na roboty do Niemiec. Wspierała je agitacja na rzecz pracy fortyfikacyjnych w obliczu nadchodzącego wroga ze wschodu. Ostatni dyskurs omówiony w monografii dotyczył Żydów. Autorka skonstatowała, iż ów dyskurs zbiegł się w czasie z innym – dotyczącym Związku Sowieckiego i jego zagrożenia dla niemieckiej Europy. W rozwoju koncepcji wydzieliła trzy etapy: lata 1940–1942 – metoda małych kroków; 1942 r. – globalny atak jako następstwo decyzji o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej; lata 1943–1945 – wyeksponowanie mitu żydokomuny (w kontekście połączenia z dyskursem antysowieckim). Niemiecy propagandziści na łamach gadzinówek tłumaczyli powody izolowania Żydów w gettach (choroby i epidemie). Od 1941 r. w publicystyce gadzinówek pojawiły się na masową skalę argumenty wartościujące, wywołujące emocje. Autorka ustaliła, że słowo „żyd” było pisane konsekwentnie małą literą. Często praktykowano pogardliwe zdrobnienie „żydek”. Na porządku dziennym pojawiły się określenia „spisek żydowsko-bolszewicki”, „światopogląd żydowsko-marksistowski”, „żydowsko-amerykański” i „wojna żydowska”. Żydów w propagandzie niemieckiej utożsamiano z „pluskwami, pasożytami, plagą, gangreną, paskarzami, pachciarzami”. Byli przy tym „podli, chytry, przebiegli, zakłaman, dwulicowi, bezwzględni, perfidni i sprytni”. Publicystykę prasową wspierały liryka, fraszki i szydercze rymowanki.

W rozdziale pt. „Wojna gadzinowa” przynajmniej do klęski stalingradzkiej dominował obraz niekończących się sukcesów Wehrmachtu i jak to ustaliła Autorka, przejrzyściej taktyki III Rzeszy. Niemcy przypisywali sobie rolę obrońców małych państw. Nie było więc mowy o agresji na Danię, Norwegię, Belgię, Holandię i Luksemburg. Gadzinowe gazety, w tym „Dziennik Radomski”, pisały o „działaniach wyprzedzających uderzenie angielsko-francuskie”. Wojnie, powietrznej i podwodnej, z Wielką Brytanią gadzinowi publicyści zwiastowali rychły koniec. Z kolei w sprawie wojny ze Związkiem Sowieckim aż do 24 VI 1941 r. (w tym dniu ukazał się cały numer „Dziennika Radomskiego” poświęcony wojnie na wschodzie, z wiodącym tekstem pt. *Następstwa zdrady Moskwy*) na łamach gadzinówek nie ujrzał światła dziennego ani jeden tekst zwiastujący pogorszenie stosunków niemiecko-sowieckich. Interwencję zbrojną argumentowano bestialstwem Sowieców. Tytuły artykułów, jakie Autorka przytoczyła, nie pozostawiły żadnych złudzeń. Egzemplifikacją zbrodni NKWD był niewątpliwie przywołany tekst pt. *Bolszewizm – dzieło szatana*.

Natomiast w rozdziale na temat okupacyjnej codzienności w świetle gadzinówki radomskiej warto przywołać epizody dotyczące życia artystycznego i kulturalnego. Lista artystów, którzy odwiedzili Radom, jest dość długa. Duże wydarzenie, jak stwierdziła Autorka, stanowiły niewątpliwie koncerty Mieczysława Fogga oraz występy iluzjonisty Juliusza Konczyńskiego „Nemo”. Monika Naporą ustaliła również, że pomimo nawoływań podziemia niepodległościowego, dotyczących bojkotowania kina i teatrów,

seanse i spektakle cieszyły się dużą popularnością wśród mieszkańców miasta. O wypełnionych salach kinowych i teatralnych donosił m.in. „Dziennik Radomski”.

Badania Moniki Napory przeprowadzone w „Dzienniku Radomskim” potwierdziły wcześniejsze ustalenia Krzysztofa Woźniakowskiego (np. na temat gadzinowej, pornograficznej „Fali”), dotyczące przeładowania zawartości poszczególnych numerów gazet elementami erotycznymi. Jak zauważyła, „nurt emancypacji seksualnej wyrażany był za pośrednictwem felietonów”. Gadzinówka radomska lansowała model kobiety władczej, wyzwolonej obyczajowo, przynoszącej zgubę i porażkę mężczyznom. Według gadzinówki w „małżeństwie działa się źle [...]. Żony nagminnie zdradzają mężów”. Autorka w jednym z opowiadań pomieszczonych w „Dzienniku Radomskim” odszukała krótki komentarz niewiernego męża: „Życie nie jest romansem, ale za to składa się z szeregu romansów”.

W pracy zauważyłem kilka drobnych pomyłek, które łatwo można było wyeliminować w korekcie. Na s. 62 należy skorygować nazwisko Janiny Szaroty (w pracy Szarata). Na s. 63 pojawił się błędny zapis nazwiska Jana Emila Skiwińskiego (w pracy Skiwiński). Na s. 94 w przypisie 72 zapanował całkowity chaos, jeśli chodzi o liczbę i skład poszczególnych delegacji wysłanych przez Niemców do Katynia w kwietniu i maju 1943 r. Było więcej niż trzy delegacje. Autorka zagubiła delegacje: polskich jeńców wojennych z niemieckiej niewoli, przedstawicieli zakładów pracy z Generalnego Gubernatorstwa, delegację z Kraju Warty. W sumie można doliczyć się ok. 60 delegatów. Marian Wodziński przybył do Katynia dopiero 29 IV 1943 r. Do momentu jego przyjazdu pracami Komisji Technicznej PCK kierował Ludwik Rojkiewicz. W żadnej delegacji, wbrew temu, co stwierdziła Autorka, nie wyjechali: Waław Lachert i hr. Adam Ronikier. Na s. 197 pod ilustracją strony tytułowej „Dziennika Radomskiego” z artykułem pt. *Bój o Stalingrad wzorem chwały i żołnierskiego obowiązku* w podpisie, w chronologii, nie można pomieścić daty 1942 r. Bitwa o Stalingrad dobiegła końca 9 II 1943 r.

W konkluzji pragnę podkreślić, iż Monika Napora przygotowała pracę interesującą i nowatorską. Po lekturze monografii można również zauważyć jej inspirujący charakter.

Tadeusz Wolsza
Warszawa

Agnieszka Sławińska, *Więźniarki polityczne z Bojanowa. Łagier dla dziewcząt w latach 1952–1956*, Bojanowo–Sochaczew–Warszawa 2017, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ss. 685 + 15

Nakładem Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie ukazała się książka Agnieszki Sławińskiej, pt. *Więźniarki polityczne z Bojanowa. Łagier dla dziewcząt w latach 1952–1956*. Publikacja ta jest wersją jej rozprawy doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana Żaryna i obronionej w 2014 r. na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie. Autorka interesuje się historią kobiet zaangażowanych w działalność konspiracyjną po II wojnie światowej oraz historią regionalną ziemi sochaczewskiej. Agnieszka Sławińska napisała takie monografie, jak *Historia parafii i kościoła*

w *Kozłowie Biskupim* oraz *Dzieje Białynina i Mikołajewa*, a także artykuły naukowe poświęcone więźniarkom z Bojanowa¹ i historii ziemi sochaczewskiej w pierwszej dekadzie po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Jest nauczycielem historii i wiedzy o społeczeństwie.

Bardzo się cieszę, że powstała ta książka. Na rynku wydawniczym znajdziemy już wiele opracowań dotyczących młodzieży, która po II wojnie światowej podejmowała działalność konspiracyjną. Większość publikacji skupia się na opisie genezy i aktywności konspiracyjnych organizacji młodzieżowych. Mamy też dość bogatą memuarystykę dotyczącą zaangażowania młodzieży w działalność podziemną, a także historii najbardziej znanych więzień w PRL. Bardzo cenne są wspomnienia i relacje byłych więźniów, publikowane na łamach czasopism „Nike” oraz „Jaworzniacy”. Tematyką udziału dziewcząt w podziemiu antykomunistycznym zajmowały się Barbara Otwinowska i Teresa Drzał², Janina Kielboń i Zofia Leszczyńska³ oraz Elwira Jolanta Kryńska⁴. Brakowało opracowań o dalszych losach aresztowanych młodych ludzi, którzy po ciężkim śledztwie trafiali do więzień w całej Polsce, a następnie do specjalnych ośrodków dla młodocianych przestępców politycznych w Jaworznie i Bojanowie. Jaworzno było przeznaczone dla chłopców i powstało wiosną 1951 r., zaś w Bojanowie w 1952 r. założono specjalne więzienie, w którym reedukacji miały być poddane młodociane więźniarki, także te skazane za przestępstwa antypaństwowe. W PRL wielu ludzi związanych z więziennictwem traktowało te placówki jako miejsca realizacji doniosłego planu resocjalizacji młodych, ukaranych za udział w kontrrewolucji. Do niedawna prawdziwą historię tych miejsc znaleźmy jedynie z przekazów osób, które za murami więzień spędziły swoją młodość. Dopiero zmiana systemu politycznego i możliwość swobodnego badania źródeł historycznych spowodowały, że nasza wiedza na temat więziennictwa i obozów w Polsce stała się szersza.

W 1999 r. na rynku wydawniczym ukazała się książka Krzysztofa Szwagrzyka. Opisał on historię więzienia dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie w latach 1951–1955⁵. Szerzej tematykę tę potraktował Bogusław Kopka w przewodniku encyklopedycznym po obozach w Polsce w latach 1944–1950⁶. O życiu codziennym w polskich więzieniach, obozach oraz ośrodkach pracy dla więźniów pisał w 2003 r.

¹ A. Sławińska, *Codziennie życie młodocianych więźniarek politycznych w łagrze w Bojanowie w latach 1952–1956*, w: *Wyzwoleni, ale nie wolni (1945–1989). Studia z historii najnowszej*, t. I, red. A. Popławska i in., Warszawa 2015, s. 69–88; eadem, *Losy najmłodszych więźniarek z organizacji antykomunistycznych II konspiracji niepodległościowej*, w: *Proch zamknięty w narodowej urnie. Historia najnowsza w badaniach doktorantów Instytutu Nauk Historycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, Warszawa 2012, s. 233–248.

² *Zawołać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, t. I–II, zebra. i oprac. B. Otwinowska, T. Drzał, Warszawa 2003; B. Otwinowska, *Przemocą obalaty panujący ustrój (udział dziewcząt w młodzieżowej konspiracji)*, Pruszków 2003.

³ J. Kielboń, Z. Leszczyńska, *Kobiety Lubelszczyzny represjonowane w latach 1944–1956*, t. I, Lublin 2002.

⁴ E.J. Kryńska, *Skazane za patriotyzm. „Druga konspiracja” na Białostocczyźnie 1945–1956*, Białystok 2012.

⁵ K. Szwagrzyk, *Jaworzno. Historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951–1955*, Warszawa–Wrocław 1999.

⁶ B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002.

Tadeusz Wolsza⁷. Bardzo się ucieszyłam, kiedy na jednym z profili społecznościowych (znak czasu) pojawiła się informacja o opublikowaniu książki o więzieniu w Bojanowie. Szybko postarałam się o pozyskanie tego cennego wydawnictwa, bo już sam fakt jego ukazania się jest, w mojej ocenie, dużym wydarzeniem. Książka wydana została bardzo solidnie, w twardej oprawie, w serii „W służbie Niepodległej”, która ma przybliżyć czytelnikom prace magisterskie i doktorskie obronione na UKSW. Na okładce znamienna fotografia wykonana 1 IV 1956 r. w Bojanowie, ukazująca akademię po śmierci Bolesława Bieruta, w której występowała m.in. przebywająca wówczas w bojanowskim więzieniu Anna Szydłowska z d. Krzywobłocka.

Uwagę zwraca tytuł książki, który według mnie jest dość nieprecyzyjny. Nie wynika z niego, czy Autorka pisze o losach dziewcząt, które w latach 1952–1956 trafiły do więzienia w Bojanowie, czy też chodzi jej o opis samego więzienia. Ponadto zastrzeżenia budzi samo określenie „łagier”. Oficjalna nazwa bojanowskiej placówki to więzienie dla młodocianych kobiet i takiej terminologii Sławińska powinna była się trzymać. Z treści pracy wnioskuję, że Autorka zmagala się z problemem terminologii, która inaczej wygląda w relacjach więzionych tam kobiet, nazywających więzienie obozem, a inaczej w dokumentacji urzędowej. Być może Sławińska używając pojęcia „łagier”, zasugerowała się tytułem jednej z książek poświęconych więzieniu w Jaworznie⁸. Trudno zgodzić się z argumentacją Autorki: „Zalecam jednak stosowanie terminu «łagier», gdyż oprócz Jaworzna właśnie łagierny eksperyment stalinowski zastosowany w Bojanowie jest unikalny w historii komunistycznego więziennictwa polskiego. Łagier stanowi przykład tego, że nie wolno pozwolić na powtórkę przymusowej indoktrynacji dziewcząt wyklętych i ich przymusowej przemiany w obywatela biernego, podporządkowanego danemu reżimowi”. Myślę, że nie stanowiłoby problemu to, aby w tytule książki użyć nazwy oficjalnej, a w tekście posługiwać się także pojęciem „obóz pracy”, gdyż – jak słusznie pisze Autorka – „skazane za przestępstwa polityczne były zmuszane do ciężkiej pracy”.

Jeśli idzie o ramy czasowe, to nie budzą one większych wątpliwości. Dolna cezura – rok 1952 jest w pełni uzasadniony, bowiem 28 X 1952 r. więzienie w Bojanowie zaczęło funkcjonować. Być może bardziej skupiłabym się na odpowiedzi na pytanie: dlaczego akurat w tymże roku taka placówka musiała powstać. Autorka nie wyjaśnia tego, omawiając ramy czasowe, ale kilkakrotnie wspomina o tym w tekście, m.in. na s. 150–151: „Właśnie na lata 1948–1951 przypadła likwidacja tzw. tradycyjnych obozów i więzień, a pracownicy MBP poszukiwali nowych rozwiązań”. Ten wątek należało rozwinać, sięgając choćby do dostępnej literatury. Tadeusz Wolsza pisze: „Fordońska filia w Inowrocławiu (pomyślana jako placówka całkowicie odizolowana nie tylko od osób bliskich, ale i od społeczeństwa w ogóle) bynajmniej nie będąca zresztą zjawiskiem odosobnionym w polskim systemie penitencjarnym omawianego okresu, była przeznaczona dla tych skazanych, które zdaniem kierownictwa ośrodków odosobnienia, czy też instrukcji, które płynęły z Warszawy – przede wszystkim MBP – nie rokowały w najbliższym czasie nadziei na rychłą resocjalizację, lub nie wyrzekły się, mimo więziennych kar i represji, swoich niepodległościowych idei”⁹. W czerwcu

⁷ T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piehcina... 1945–1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003.

⁸ Chodzi o książkę M. Wyrwicha, *Łagier Jaworzno. Z dziejów czerwonego terroru*, Warszawa 1995.

⁹ T. Wolsza, op. cit., s. 17–20.

1950 r. wydana została bardzo obszerna instrukcja: „Więziennictwo na obecnym etapie i projektowany kierunek rozwoju na najbliższy okres”, w której mowa była o sprawie segregacji więźniów. Na podstawie tej instrukcji w sierpniu 1952 r. powołano zakład karny dla kobiet w Inowrocławiu, o charakterze izolacyjnym. Wiosną 1951 r. powstało więzienie dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie, od połowy 1951 r. w Fordonie dla dziewcząt w wieku 15–18 lat skazanych za przestępstwa antypaństwowe utworzono specjalne cele, nazywane „celami małaolat”¹⁰. Dokonując analizy danych wskazanych przez Autorkę, tj. liczby dziewcząt, które do Bojanowa trafiały w poszczególnych latach, widzimy, że w 1953 r. było ich najwięcej, bo aż 70. Ponadto jeśli zerkniemy do *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego*, to zauważymy, że w latach 1949–1953 funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa zlikwidowali najwięcej niepodległościowych organizacji młodzieżowych¹¹. Wniosek nasuwa się sam: władze komunistyczne zintensyfikowały wówczas działania, których celem była walka z konspiracją młodzieżową. Konsekwencją tych posunięć stanowiła większa liczba aresztowanych i skazanych na więzienie. Dlatego należało powołać nową placówkę, do której trafiałyby określone kategorie młodocianych. Wybór roku 1956 jako cezury końcowej książki Autorka uzasadnia faktem, że w tym roku na mocy amnestii wypuszczono na wolność z Bojanowa ostatnią więźniarkę polityczną – Annę Budryn. Zaznacza też, że nie zajmowała się kobietami, które zostały osadzone w Bojanowie po wydarzeniach w Poznaniu w 1956 r.

Sławińska przez kilka lat gromadziła materiał źródłowy odnoszący się do badanej tematyki. Obszerną kwerendą w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oraz w Archiwum Akt Nowych objęła m.in.: teczki personalne, skorowidze więźniów, charakterystyki organizacji, materiały ikonograficzne, artykuły prasowe, materiały z procesów rehabilitacyjnych z lat dziewięćdziesiątych. W AAN Autorka przeanalizowała dokumenty Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Sprawiedliwości, a także Komisji Historii Kobiet. Jestem pod wrażeniem liczby wykorzystanych przez Autorkę źródeł archiwalnych. Przejrzała ona tysiące różnorodnych dokumentów o charakterze administracyjnym, akt wytworzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa: operacyjnych, śledczych, agenturalnych, charakterystyk organizacji, a także dokumentacji sądowej i więziennej. Materiał archiwalny konfrontowała z uzyskanymi samodzielnie lub udostępnionymi w AAN ankietami, wspomnieniami i biogramami byłych więźniarek z Bojanowa. Autorka przeprowadziła kilkadziesiąt wywiadów, ankiet, rozmów telefonicznych z kobietami więzionymi w Bojanowie oraz ich rodzinami. Pozyskane źródła konfrontowała z literaturą przedmiotu.

Jak wspomniałam powyżej, piśmiennictwo dotyczące drugiej konspiracji jest dość bogate. Choć w recenzowanej pracy wykorzystano większość dostępnej literatury, to warto zwrócić jeszcze uwagę na niżej wymienione pozycje, po które Autorka nie sięgnęła: G. Baziur, *Wierni Polsce Niepodległej. Antykomunistyczna konspiracja młodzieżowa w województwie krakowskim w latach 1945–1956* (Kraków 2010); *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945–1956*, oprac. J. Ziółek (Lublin 2001); *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów*, oprac. B. Wójcik (Rzeszów 2009); E. Rzeczkowska, *Bogu, Polsce, Bliźnim. Tajne organizacje*

¹⁰ Ibidem.

¹¹ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. LXVII.

harcerskie w Polsce w latach 1944–1956 (Lublin 2014). Opisując postać Jadwigi Rek z organizacji ZHP „Orlęta” z Warszawy, warto byłoby zapoznać się ze wspomnieniami Kazimierz Grabowskiego, jednego z założycieli organizacji (K. Grabowski Brzózka, *Po trudnych drogach wspomnień*, wstęp J. Żaryn, Łomianki 2014). O Jadwidze Rek pisał też Bartłomiej Noszczak w monumentalnym dziele *Etos gniewu. Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Warszawie (1944–1989)* (Warszawa 2015).

Książka składa się z czterech rozdziałów oraz dwóch aneksów. Rozdział I, jak wynika z tytułu, dotyczy udziału dziewcząt w konspiracyjnych organizacjach antykomunistycznych w latach 1944–1956. Po aresztowaniu i skazaniu przez sąd, pobycie w innych więzieniach na terenie kraju, dziewczęta te trafiły do Bojanowa. W mojej ocenie tytuł rozdziału należałoby trochę inaczej sformułować. W tym brzmieniu można wywnioskować, że Autorce chodzi o dziewczęta mieszkające w Bojanowie i zaangażowane w działalność podziemną, za którą potem trafiły do więzienia. A przecież jasno trzeba napisać, że mowa jest o losach dziewcząt przed uwięzieniem. Uważam, że należałoby zatytułować ten rozdział: „Udział dziewcząt w powojennym podziemiu antykomunistycznym”, zaś we wstępie książki wyjaśnić, że chodzi o aktywność niepodległościową dziewcząt, które w latach 1952–1955 zostały osadzone w Bojanowie. W tym czasie przetransportowano tam 127 dziewczyn i kobiet starszych skazanych za przestępstwa antypaństwowe. Zdecydowana większość więźniarek (111) to dziewczęta w wieku od 17 do 22 lat. Starsze kobiety przewieziono do więzienia w konkretnym celu. Miały one bezpłatnie nauczać młodsze więźniarki zawodu, prowadzić zajęcia w więziennej szkole. Do Bojanowa trafiła słynna Elżbieta Zawacka „Zo” – kurierka i cichociemna, która uczyła tam matematyki i była podporą dla wielu młodocianych więźniarek. Przewożono tam dziewczęta zaangażowane w działalność młodzieżowych organizacji antykomunistycznych, wspomagające partyzantów, działające w wywiadzie zagranicznym. W omawianym rozdziale książki przedstawiono sylwetki młodocianych konspiratorek. Autorka opisała ich dzieciństwo, środowisko rodzinne, w którym dorastały przyszłe „bojanówki”, a także scharakteryzowała ich działalność antykomunistyczną, okoliczności aresztowania, śledztwo oraz postępowanie przed stalinowskimi sądami, które skazywały młode dziewczęta na wieloletnie kary więzienia. W tym rozdziale sugerowałabym inne wyodrębnienie podrozdziałów. Autorka podzieliła tu dziewczęta ze względu na pochodzenie, miejsce urodzenia, formę zaangażowania w konspirację, ale też wyróżniła podrozdział o składanej przysiędze organizacyjnej. Najpierw ukazała dziewczęta skazane za przestępstwa antypaństwowe, następnie opisała „Aresztowanie młodocianych bandytek”. Dwa ostatnie podrozdziały poświęciła śledztwu, przez które przeszły aresztowane dziewczęta oraz postępowaniu sądowemu i zasądzonym wyrokom. Łatwo dostrzec, że Autorka miała problem z selekcją i uporządkowaniem zgromadzonego materiału źródłowego, który usiłowała podzielić według różnych kryteriów. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych czynności, przed którymi staje młody historyk. W mojej ocenie należało przyjąć jedną zasadę – forma prowadzonej działalności antykomunistycznej, a więc przynależność do organizacji szkolnych, formacji harcerskich, pomoc oddziałom partyzanckim, zaangażowanie w działalność organizacji wywiadowczych, aktywność sanitarna i łącznościowa w oddziałach leśnych itd., i według tego kryterium uporządkować zgromadzony materiał źródłowy.

W tym miejscu kilka zdań należy poświęcić konstrukcji pracy. W mojej ocenie byłaby ona czytelniejsza, gdyby z rozdziału III (najobszerniejsza część książki – ponad 200 stron; kilkakrotnie większy od rozdziału II) wyłączyć kwestie związane z działalnością reedukacyjną więzienia. W ten sposób rozdział III powinien dotyczyć

organizacji więzienia i jego personelu, zaś kwestie związane z reedukacją należałoby zamieścić w rozdziale IV. Docelowo struktura książki powinna się składać z pięciu rozdziałów. Ponadto sugerowałabym obecny rozdział IV podzielić na podrozdziały dotyczące okoliczności opuszczenia więzienia w Bojanowie, warunków życia na wolności do 1989 r., a następnie działalności byłych więźniarek z Bojanowa już w wolnej Polsce. Należałoby zmienić także kolejność zamieszczenia w książce bibliografii, która powinna znaleźć się tuż za zakończeniem, a przed aneksami, wykazem fotografii, wykazem skrótów, *résumé*.

Tematyce bojanowskiej placówki więziennej Autorka poświęciła rozdziały II i III książki. Do 1950 r. młodociani więźniowie byli osadzani w celach razem ze starszymi więźniami. Dopiero jesienią 1951 r. na mocy instrukcji MBP zarządzono oddzielenie więźniów starszych od młodszych. W związku z tym dotychczasowy Dom Pracy Przymusowej w Bojanowie miał zostać przekształcony w więzienie progresywne dla nieletnich więźniarek kryminalnych i politycznych. Autorka napisała o okolicznościach utworzenia tego więzienia. Poruszyła kwestię ideologicznych podstaw zakładania tego typu ośrodków, które na grunt polski przeniesione zostały z sowieckiej myśli pedagogicznej przez Aleksandra Lewina. Uważał on, że za pomocą reedukacji w warunkach więziennych można dokonać resocjalizacji antykomunistycznie nastawionych dziewcząt. Miała się ona odbywać za pomocą ciężkiej pracy oraz indoktrynacji. Jest to bardzo ważna i cenna część pracy, bowiem Autorka przedstawiła historię powojennego więziennictwa w Polsce, wskazała ludzi odpowiedzialnych za jego organizację. W kolejnym rozdziale scharakteryzowała organizację, lokalizację więzienia, jego funkcjonowanie oraz dobór personelu. Sławińska opisała załogę więzienia w świetle dokumentacji MBP, a także widzianą oczami więźniarek. Autorka bardzo ciekawie „suche” informacje uzyskane z dokumentacji archiwalnej uzupełniała wspomnieniami kobiet i dziewcząt więzionych w stalinowskich placówkach penitencjarnych. Z dużym zainteresowaniem czytałam te fragmenty, w których Autorka opisywała naczelnickę więzienia w Bojanowie Helenę Obiałą, wcześniej zatrudnioną w więzieniu w Fordonie i Inowrocławiu, słynącą z surowości wobec osadzonych dziewcząt i kobiet. „Była to osoba nienawidząca osobiście ludzi o innych przekonaniach, inteligentna, ale okrutna i całkowicie pozbawiona kultury” – pisała o niej Danuta Ćwiklińska-Gołąb¹².

Autorka książki nie bała się też opisania spraw trudnych, przypadków wykorzystywania i molestowania więźniarek przez funkcjonariuszy bojanowskiego więzienia, a także pozyskiwania więźniarek jako agentek celnych, a więc osób, które donosiły władzom więziennym o zachowaniu innych osadzonych.

W myśl założeń sowieckiego pedagoga Antona Makarenki, który postulował wychowywanie młodych przez pracę, dziewczęta z bojanowskiego więzienia wykonywały codzienne prace, takie jak: wnoszenie wiader z nieczystościami, rąbanie drewna na opał, ręczne pranie więziennej bielizny. Młodociane więźniarki pracowały w szwalni, wypełniały obowiązki w przywięziennym gospodarstwie, gdzie zajmowały się zwierzętami, uczestniczyły w pracach polowych, zatrudniane były w bojanowskim szpitalu. Za wykonywaną pracę otrzymywały niewielkie wynagrodzenie pieniężne. W Bojanowie powstała przywięzienna siedmioklasowa szkoła dla pracujących, w której zajęcia prowadziły starsze wiekiem i wykształcone więźniarki. W wyniku działań Elżbiety Zawackiej utworzono korespondencyjną szkołę średnią. Nauczały

¹² D. Ćwiklińska-Gołąb, *Wspomnienia konspiracyjne i więzienne z lat 1951–1956*, oprac. J. Kurtyka, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, z. 19–20.

w niej więźniarki polityczne z Fordonu. Starsze z nich oraz zatrudniani w więzieniu nauczyciele z zewnątrz prowadzili szkolenia zawodowe: z zakresu fryzjerstwa, krawiectwa, pielęgniarstwa, rolnictwa. Dzięki tym szkołom oraz kursom po wyjściu z więzienia dziewczęta posiadały podstawowe kwalifikacje, aby podjąć pracę lub kontynuować naukę.

Personel więzienny zobowiązany był do organizowania pracy kulturalno-oświatowej z młodocianymi więźniarkami. Działały świetlica, kółko dramatyczne, recytatorskie, artystyczne, chór. Opracowywano także specjalne gazetki oraz okolicznościowe akademie. Regularnie odbywały się pogadanki polityczne, m.in. na temat dzieła budownictwa socjalistycznego, przyjaźni z ZSRR, konstytucji z 1952 r. Celom indoktrynacyjnym służyły więzienny radiowęzeł, a także cotygodniowe pokazy filmowe.

Choć więzienie, w myśl założeń sowieckich, miało być formą pozytywnego oddziaływania na młodych niepokornych ludzi, to jednak większość więźniarek opierała się na reedukacji. Pozostawały przy wyznawanych przez siebie wartościach. Dwie odważne dziewczyny zdecydowały się nawet na zorganizowanie ucieczki z Bojanowa, o czym Autorka napisała w rozdziale III. Rano 7 VI 1954 r. Wanda Latopolska i Danuta Załęska, przy pomocy pracownika więzienia Romana Michniackiego, opuściły mury obozu z zamiarem wykonania prac porządkowych w budynku gospodarczym mieszczącym się poza terenem więzienia. Dopiero w godzinach popołudniowych zorientowano się, że nie powrócili oni do ośrodka. Rozpoczęto poszukiwania uciekinierów, do których zaangażowano oddział Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Kilkudniowy pościg doprowadził do aresztowania zbiegów 16 VI 1954 r. w Grudziądzu. Najpierw wszyscy trafili do aresztu w Grudziądzu, następnie przetransportowano ich do Poznania. Tam w więzieniu karno-śledczym dziewczęta czekały na proces. Wandę Latopolską Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał na karę roku i 6 miesięcy więzienia, którą odsiadywała w więzieniu w Fordonie. Autorka opisała losy tylko jednej z uciekinierek, z książki nie dowiemy się, co stało się z Danutą Załęską.

O okolicznościach wyjścia na wolność więźniarek jest mowa w rozdziale IV. Agnieszka Sławińska przywołała wspomnienia kobiet, opisała ich pierwsze wrażenia na wolności, podróż do domu, spotkanie z bliskimi. Bojanowską placówkę dziewczęta opuszczały po odbyciu kary, wiele z nich wychodziło z więzienia na mocy amnestii z 22 XI 1952 r. i 27 IV 1956 r., a także w wyniku obligatoryjnego zwolnienia warunkowego. Opuszczały Bojanowo bez wcześniejszej informacji o końcu kary ani przygotowania odpowiedniej odzieży. Maria Telatyńska-Kowalska została aresztowana, gdy miała 16 lat, w czasie pracy na polu, zabrano ją w odzieży roboczej. Po 3,5-letnim pobycie w więzieniu w tym samym zniszczonym ubraniu wypuszczono ją na wolność.

Autorka śledziła losy swoich bohaterek do lat współczesnych. Na przykładzie życiorysów kilkudziesięciu „bojanówek” opisała trudności, jakie napotykały młode dziewczęta po opuszczeniu więzienia. Funkcjonariusze komunistycznego bezpieczeństwa interesowali się dalszym życiem młodocianych konspiratorek, które w wielu przypadkach otoczone zostały wianuszkami tajnych współpracowników. Anna Gawin, podejrzewana o kontynuowanie działalności konspiracyjnej, od listopada 1955 r. objęta była inwigilacją o kryptonimie „Recydywistka”, realizowaną przez siatkę informatörów: „Sęp”, „Rekin”, „Hanka”, „Marian” i „Bronisław”.

Po wyjściu z więzienia wiele dziewcząt do końca życia borykało się z problemami zdrowotnymi. Krystyna Wojczal po opuszczeniu więzienia we wrześniu 1954 r. wiele lat leczyła się na gruźlicę, Nada Grzyb kilka lat po uwolnieniu zmarła w wyniku schorzeń, których nabawiła się w Bojanowie. Część dziewcząt poświęciła się życiu

rodzinnemu, inne starały się skończyć studia (udało się to tylko nielicznym) i realizować zawodowo. Bożena Hlebowicz-Proszkowska po wyjściu z więzienia ukończyła studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach sześćdziesiątych wyszła za mąż za Andrzeja Mularczyka, scenarzystę i autora słuchowisk dla Polskiego Radia, z którym napisała scenariusze do znanych filmów: *Rodzina Połanieckich*, *Dom*, *Królowa Bona*. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku były więźniarki Bojanowa podejmowały starania o rehabilitację i unieważnienie wyroków sądowych. Wiele z nich zaangażowało się w działalność opozycji politycznej lat osiemdziesiątych, następnie w wolnej Polsce działały w organizacjach kombatanckich, w ramach których gromadziły materiały dotyczące udziału kobiet w konspiracji antykomunistycznej. Za tę działalność oraz za niezłomną postawę w okresie komunistycznym były odznaczane przez najwyższe władze polskie.

Na dużą pochwałę zasługuje Autorka za załączone do książki aneksy, w których znalazły się biogramy 111 młodych więźniarek oraz biogramy personelu więziennego w Bojanowie. Niestety Sławińska w tekście zasadniczym w ogóle nie powołała się na informacje zamieszczone w aneksach. Skoro nie widziała takiej potrzeby, być może warto byłoby opublikować je w formie osobnego słownika/ encyklopedii.

Pochwaliłam Autorkę za znakomitą podstawę źródłową pracy oraz zebranie cennych, unikatowych wręcz ankiet i relacji byłych więźniarek z Bojanowa oraz uzyskanie materiałów ze zbiorów prywatnych. Choć to niezwykle ważny materiał, to jednak zastanowiłabym się poważnie nad zmianą układu bibliografii i użytego w niej nazewnictwa. Myślę, że sformułowanie „Archiwum Agnieszki Sławińskiej” zostało użyte nieco na wyrost. Lepiej brzmiałoby: „Zbiory prywatne Agnieszki Sławińskiej”. Wprawdzie zamieszczenie na pierwszym miejscu dokumentacji zgromadzonej samodzielnie przez Autorkę nie jest błędem, ale jednak trochę razi wymienienie dopiero na dalszych pozycjach kluczowej dla tematu dokumentacji z AAN, liczącej kilkadziesiąt jednostek oraz niezwykle licznego materiału archiwalnego z Archiwum IPN, z 14 jego oddziałów i delegatur, liczących kilkaset jednostek. Błędnie została zaliczona rozmowa z prof. Elżbietą Zawacką, pochodząca z Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, do opracowań¹³. Jest to źródło wywołane, relacja złożona przez świadka historii. Skoro Autorka pozyskała przez siebie relacje zalicza do źródeł, czemu relację uzyskaną przez inną osobę zamieszcza w opracowaniach? Podobnie rzecz się ma ze wspomnieniami Ruty Czaplńskiej, *Z archiwum pamięci. 3653 więzienne dni*¹⁴, wydanymi przez IPN i wspomnieniami byłych więźniarek zawartymi w opracowaniu pod redakcją T. Drzał i B. Otwinowskiej, *Zawołać po imieniu. Księga kobiet...*¹⁵ Nawiasem mówiąc, Autorka powinna inaczej sporządzić jej opis bibliograficzny. Bez wątplenia opracowaniem nie są wspomnienia Janusza Horodniczego, wydane w książce *Młodzi od swoich wyroków*¹⁶, wspomnienia Danuty Strzeleckiej-Rynkowskiej, członkini organizacji „Trójki” z Lublina, opublikowane w piśmie „Jaworzniacy”, pt. *Moja przyjaźń z Władkiem*¹⁷, a także *Informator o nielegalnych antykomunistycznych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce*

¹³ M. Brama, *Rozmowa z Prof. Elżbietą Zawacką „Zo”*, Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, Toruń 14 IX 2010, 26 X 2010.

¹⁴ R. Czaplńska, *Z archiwum pamięci. 3653 więzienne dni*, Wrocław 2003.

¹⁵ Zob. przypis 2.

¹⁶ J. Horodniczy, *Młodzi od swoich wyroków*, Łomianki 2010.

¹⁷ D. Strzelecka-Rynkowska, *Moja przyjaźń z Władkiem*, „Jaworzniacy” 2004, nr 1.

*Ludowej w latach 1945–1956*¹⁸, który został opracowany przez funkcjonariuszy MSW w 1964 r., a następnie przedrukowany w 1994 r. przez Henryka Pająka. Z przykrością muszę stwierdzić, że te błędy w książce, będącej wynikiem rozprawy naukowej, nie powinny mieć miejsca.

Podsumowując, rozprawa Agnieszki Sławińskiej zawiera wiele cennych, nieznanych dotąd informacji, co stanowi jej ogromny walor. Choć Autorka używa czasem języka publicystycznego („dziewczęta wyklęte”, „wyklęta”, „żołnierze wyklęci” „formowanie homo sovieticus”, „dar od Wielkiego Brata”) oraz usiłuje na grunt naukowy przenieść styl dziennikarski, co widać choćby w tytule książki czy poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów, to pracy nie czyta się łatwo. Podkreślam, że bardzo mnie cieszy powstanie tej książki i gorąco ją wszystkim polecam. Doceniam także trud włożony w napisanie rozprawy, dlatego zachęcam Autorkę do rozważenia możliwości wydania drugiego – poprawionego...

Ewa Rzeczkowska
Lublin

Manuel Álvarez Tardío, Roberto Villa García, 1936. *Fraude y violencia en las elecciones del Frente Popular*, Barcelona 2017, Espasa, ss. 623

Hiszpańska wojna domowa z lat 1936–1939 pozostaje do dziś jednym z najbardziej zakłamanych i zideologizowanych wydarzeń XX w.¹ Wynika to przede wszystkim z jej mitologizacji jako jednego z filarów historycznej pamięci światowej lewicy, nie tylko skrajnej. W ten sposób powstała „romantyczna” legenda tej wojny, jedna z nielicznych pozytywnych, a odnoszących się do okresu nie planowania, lecz budowania „lepszego świata”. Także i w prawicowej wizji konfliktu nie uniknięto różnych przeinaczeń rzeczywistości, ale nie mają one podobnej siły oddziaływania.

Spory o wojnę iberyjską nie sprzyjały zobiektywizowanym badaniom. Szczególnie wyraźne było to w historiografii hiszpańskiej, gdzie przez dziesiątki lat od zakończenia konfliktu uwidaczniała się ideologizacja jego opisu, co wiązało się ściśle z zachodzącymi w Hiszpanii zmianami politycznymi i kulturowymi. Po zakończeniu dyktatury i nastaniu demokracji przeważały opracowania o proveniencji marksistowskiej, które w większości traktowały temat wojny domowej jako jeden z ważniejszych frontów ideologicznych i politycznych, a nie pole do badań naukowych². W ostatnich kilkunastu latach można jednak zaobserwować wyraźną poprawę w postaci coraz większej liczby opracowań, które przedstawiają wyniki rzetelnych badań, często podważających utarte i głęboko zakorzenione mity na temat wojny hiszpańskiej.

¹⁸ H. Pająk, *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Biuro „C”. Informator o nielegalnych antykomunistycznych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1945–1956*, Lublin 1994.

¹ Szerzej zob. J. Kieniewicz, *Hiszpania w zwierciadle polskim*, Gdańsk 2001, passim; J.S. Ciechanowski, *Podwójna gra. Rzeczpospolita Polska wobec hiszpańskiej wojny domowej 1936–1939*, Warszawa 2014, passim.

² Zob. np.: S.G. Payne, *Prólogo*, w: P. Moa, 1934: *Comienza la Guerra Civil. El PSOE y la Esquerria emprenden la contienda*, wyd. V, Barcelona 2004, s. 18–21.

Do takich dzieł należy monografia historyków polityki z Uniwersytetu Króla Jana Karola w Madrycie, Manuela Álvarez Tardío oraz Roberta Villi Garcíi, którzy podjęli się zadania przeanalizowania hiszpańskich wyborów parlamentarnych z lutego 1936 r. Praca opublikowana przez renomowane wydawnictwo Espasa zyskała na rynku znaczną popularność, a jej sprzedaż biła rekordy świadczące o tym, że istnieje w Hiszpanii zapotrzebowanie na tego typu opracowania. Zresztą samo wydawnictwo spotęgowało napięcie, zaopatrując książkę w banderolę ze słowami wybitnego amerykańskiego znawcy historii Hiszpanii Stanleya G. Payne'a: „Koniec ostatniego z wielkich mitów politycznych wieku XX”.

Temat ten był do tej pory dość słabo zbadany³. W historiografii lewicowej przez wiele lat dominowała wizja bezapelacyjnego tryumfu Frontu Ludowego, a prawicowe dywagacje z okresu wojny domowej o sfalszowaniu tych wyborów nie przedostały się w większym stopniu poza Hiszpanię⁴. By przedstawić znaczenie opracowania Álvarez Tardío oraz Villi, należy cofnąć się co najmniej do kwietnia 1931 r., gdy siły lewicy obaliły monarchię hiszpańską, której nie wyszło na dobre odwołanie się w latach 1923–1930 do dyktatury. Lokalne wybory zakończyły się zwycięstwem konspiracyjnej od dawna lewicy jedynie w miastach, a w skali całego kraju siły konserwatywne mogły liczyć na większość. Pomimo to król Alfons XIII, obawiając się rewolucyjnych zamieszek, praktycznie porzucił władzę, nie uzyskując wsparcia ze strony zdemoralizowanych liderów monarchistycznych, którzy zachowali zadziwiającą bierność. Doszło to proklamacji republiki, która – częściowo na wzór radykalnego republikanizmu portugalskiego i z echemi epoki oświecenia w tle – propagowała koncepcję ustroju dla wybranych, czyli przede wszystkim dla lewicy. Przeprowadzono wybory. W październiku na czele rządu stanął Manuel Azaña, przywódca lewicowych mieszczańskich („burżuazyjnych”) republikanów, wśród których panowały silne wpływy postjakobińskie i masońskie. Rząd, który tworzyli także marksistowscy socjaliści, wprowadził reformy socjalne, a w ramach tzw. rewolucji republikańskiej zamierzał rozprawić się z potęgą Kościoła oraz armii, uważanych za bastiony *ancien régime'u*. W grudniu przegłosowano konstytucję o charakterze antykatolickim, a następnie przyjęto odpowiednie ustawy. Między innymi pozbawiono Kościół państwowych subwencji, zakazano prowadzenia szkół zakonnych oraz wprowadzono rozwody. Odpowiedź na czystkę w armii stanowiła nieudolna próba zamachu stanu z sierpnia 1932 r., przeprowadzona przez grupę niezadowolonych wyższych oficerów, na których czele stanął gen. José Sanjurjo. Był to jedyny prawicowy przewrót z pięciu, które miały miejsce w okresie po kwietniu 1931 r. i przed lipcem 1936 r.⁵

Formuła sojuszu lewicowych republikanów z socjalistami, domagającymi się jeszcze bardziej radykalnych zmian, wyczerpała się wraz ze wzrastającymi w państwie niepokojami oraz fatalną sytuacją gospodarczą. We wrześniu 1933 r. coraz bardziej niepopularny rząd Azaña został zmuszony do dymisji. Okres jego rządów przyniósł 285 ofiar śmiertelnych. Przeprowadzone w listopadzie wybory wygrała prawica. Nie bez znaczenia był ich bojkot ze strony anarchistów, po raz pierwszy udział w głosowaniu kobiet oraz brak jedności lewicy. Najwięcej miejsc w parlamencie zdobyła

³ Zob. J. Tusell, *Las elecciones del Frente Popular*, t. I–II, Madrid 1971.

⁴ Por. M. Álvarez Tardío, R. Villa García, 1936. *Fraude y violencia en las elecciones del Frente Popular*, Barcelona 2017, s. 380–381.

⁵ W okresie tym doszło do trzech zbrojnych powstań anarchistycznych, a także do marksistowskiego zamachu stanu z października 1934 r., o którym piszę niżej.

nowa katolicka partia CEDA⁶. Przeważał w niej umiarkowany kierunek jej „szefa”, José Maríi Gil-Roblesa, który wygrał wybory m.in. dzięki legalistycznej strategii odzegnania się od przemocy. Partia ta opowiadała się za obroną praw katolików oraz Kościoła, modelem korporacyjnym w relacjach pracowniczych w duchu nauczania katolickiego oraz wzmocnieniem władzy wykonawczej. To antymarksistowskie ugrupowanie dążyło do zażegnania groźby rewolucji legalnymi środkami oraz utrzymania demokracji parlamentarnej⁷. Przez opozycję CEDA była oskarżana o „watykanizm” jako odmianę „antyrepublikańskiego faszyzmu”.

Lewica nie zaakceptowała zwycięstwa prawicy w wyborach, grożąc wojną i rewolucją. O typowym dla tej pierwszej stosunku do demokracji świadczy fakt, że jej partie sprzeciwiały się wejściu do rządu ugrupowania, na które w demokratycznych wyborach oddano największą liczbę głosów. W celu uspokojenia nastrojów oraz ze względu na niechęć do CEDA ze strony prezydenta Republiki, centrowego republikanina Niceta Alcalá-Zamory, Gil-Robles zrzekł się misji formowania rządu na rzecz centroprawicowej PRR⁸. Gabinety radykałów, korzystające ze wsparcia CEDA, zamierzały cofnąć przynajmniej część lewicowych reform z lat 1931–1933 wymierzonych przeciwko wolności kształcenia, własności ziemi, wolności zatrudniania i ustalania płac oraz relacji państwo–Kościół. Czyniono to jednak bardzo nieśmiało. W lewicowej propagandzie okres sprawowania władzy w Republice przez prawicę (grudzień 1933 – styczeń 1936 r.) nazwano „czarnym dwuleciem”.

Kluczowy dla rozwoju sytuacji był rok 1934, kiedy nastąpił głęboki i nieodwracalny podział na dwie Hiszpanie. Stanowiło to rezultat zerwania z legalizmem przez radykalizującą się lewicę, która od jakiegoś czasu myślała o przejęciu władzy siłą. Już w 1933 r. próbowano anulować wyniki wyborów, latem zaś następnego roku powstała koncepcja zamachu stanu autorstwa Azañi i lewicowców katalońskich. Nie została ona jednak poparta przez socjalistów, gdyż szykowali oni własne „powstanie”. W 1933 r. powołano Przymierze Robotnicze (*Alianza Obrera*), skupiające PSOE⁹, PCE¹⁰ i POUM¹¹, wspierane przez lewicę mieszczańską. Od czasu utraty współdziałania we władzy jesienią 1933 r., największa lewicowa partia, socjalistyczna PSOE, radykalizowała się coraz bardziej, opowiadając się otwarcie za zniesieniem „burżuazyjnej” demokracji, obaleniem kapitalizmu oraz ustanowieniem swojej władzy w ramach „dyktatury proletariatu”. Wyrotowe enuncjacje przywódców tej partii, w tym głównie Francisco Largo Caballero, najbardziej popularnego z jej liderów, nazywanego „hiszpańskim Leninem”¹², a także artykuły zamieszczane w prasie socjalistycznej, zawierały mnóstwo wezwań do zbrojnego powstania czy wojny domowej¹³. Stosunek

⁶ Confederación Española de Derechas Autónomas – Hiszpańska Konfederacja Prawicy Autonomicznej.

⁷ Na prawicy za rozwiązaniami niedemokratycznymi opowiadali się: część monarchistów, karliści ze Wspólnoty Tradycjonalistycznej (Comunión Tradicionalista) oraz Falanga Hiszpańska i JONS (Falange Española de las JONS).

⁸ Partido Republicano Radical – Radykalna Partia Republikańska.

⁹ Partido Socialista Obrero Español – Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza.

¹⁰ Partido Comunista de España – Komunistyczna Partia Hiszpanii.

¹¹ Partido Obrero de Unificación Marxista – Robotnicza Partia Zjednoczenia Marksistowskiego.

¹² Środowiska reformistyczne w PSOE, na czele z Juliánem Besteiro i jego nielicznymi zwolennikami, znalazły się w tym czasie na marginesie.

¹³ Zob. liczne artykuły w „El Socialista” i „Renovación” z lat 1933–1936.

tęgo ugrupowania do demokracji był lekceważący i negatywny, a wszystkie partie prawicowe uważano za „faszystowskie”.

Sygnałem do zamachu stanu stało się objęcie przez polityków CEDA trzech drugorzędnych tek w rządzie w październiku 1934 r. Doszło wtedy do próby sparaliżowania kraju za pomocą „rewolucyjnego” strajku generalnego oraz do zbrojnego przewrotu mającego na celu przejęcie władzy. W Katalonii zbuntowała się Generalitat, ogłaszając powstanie „państwa katalońskiego” w ramach federacji z Hiszpanią. Rządowi udało się stłumić zamach. W Asturii doszło jednak do „rewolucji”, która trwała dwa tygodnie. W całym kraju śmierć poniosło niemal 1400 osób, w tym wielu księży i zakonników. Lewica republikańska nie potępiła tego antydemokratycznego przewrotu, podzielając pogląd, iż był to akt uprawnionej obrony przed prawicą. Nie nastąpiła w tym czasie jednak żadna próba wprowadzenia prawicowej dyktatury, o którym to zagrożeniu rozpisywały się tytuły lewicowe domagające się od samego początku dla ekstremistów zupełnej bezkarności.

Zamach stanu z października 1934 r., przeprowadzony głównie przez socjalistów, był dla parlamentarnej Republiki Hiszpańskiej wielkim ciosem. Dla prawicy stało się jasne, że powrót lewicy do władzy mógł otworzyć drogę marksizmowi, zagrażając porządkowi społecznemu, wolności i własności. Generalnie represje po „powstaniu” były bardzo umiarkowane, gdyż rząd nie chciał zaognić sytuacji. Nie zdecydowano się m.in. na delegalizację PSOE i UGT¹⁴, czego domagali się monarchiści. Nie uspokoiło to jednak wcale lewicy, która rozpoczęła akcję propagandową mającą na celu kłamliwe przedstawianie – szczególnie za granicą – straszliwych rzekomo represji. Hiszpański „październik” gloryfikowano i usprawiedliwiano jako oznakę walki hiszpańskiego proletariatu przeciwko „wrogom klasowym”. We wrześniu 1935 r. prezydent Alcalá-Zamora przyczynił się do upadku rządu radykałów Alejandro Lerroux. Dalej czynił jednak wszystko, by wbrew wynikom wyborów nie dopuścić CEDA do władzy, stawiając na technokratyczne rządy Joaquína Chapapriety i Manuela Porteli, grupujące jego zwolenników. Ostatecznie 7 I 1936 r. rozwiązał parlament i rozpiisał przedterminowe wybory.

Powyższy szkic wydarzeń z lat 1931–1936 pozwala na ukazanie znaczenia pracy Álvareza Tardío i Villi, którzy jako pierwsi zbadali wyczerpująco temat wyborów z lutego 1936 r. W pierwszym rządzie autorzy dokonali analizy ówczesnego prawa wyborczego. Pochodziło ono z 1907 r., aczkolwiek zostało poważnie zmodyfikowane przez lewicę w 1931 i 1933 r. Przewidywało głosowanie na konkretnych kandydatów¹⁵. Szczególną wagę miały głosy oddawane w 8 miastach Hiszpanii, liczących ponad 150 tys. mieszkańców, które stanowiły ponadto osobne okręgi wyborcze. Barcelona posiadała prawo do 20, a Madryt do 17 mandatów na 473 miejsca w Kortezach. Sukces w stolicy Katalonii miał niemal cztery razy taką wagę, jak np. w Salamance, gdzie w całej prowincji wybierano tylko 7 deputowanych. „Hiperwiększościowy” system¹⁶ przewidywał, że zwycięstwo w danym okręgu choćby jednym głosem powodowało otrzymanie olbrzymiej „premierii” w postaci uzyskania 67–80% mandatów nań przypadających. To rzadko spotykane w prawie wyborczym rozwiązanie sprawiało – po podziale mandatów – wrażenie miażdżącego poparcia dla zwycięskiej partii czy

¹⁴ Unión General de Trabajadores – Powszechna Unia Pracujących.

¹⁵ Aktualnie w Hiszpanii głosuje się na tzw. listy zamknięte, bez możliwości wyboru konkretnego kandydata.

¹⁶ M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 520.

koalicji. System uniemożliwiał uzyskiwanie mandatów w danym okręgu przez ugrupowania, które nie zajęły pierwszego ani drugiego miejsca w głosowaniu. Przykładowo w stolicy Hiszpanii było z góry ustalone, że zwycięska partia („większościowa”) uzyska 13 mandatów, a druga w kolejności („mniejszościowa”) – 4. Deputowanymi zostawali – w ramach limitu miejsc do obsadzenia – kandydaci, którzy uzyskali największą liczbę głosów, ale każdy z nich musiał otrzymać ich co najmniej 20%, a jeden z nich 40%. Jeżeli się tak nie stało, przeprowadzano drugą turę. Zasady te sprawdziły się pozytywnie dla lewicy w wyborach z czerwca 1931 r., gdy mieszczańscy republikanie startowali razem z socjalistami, a prawica przystępowała do wyborów podzielona. System premiował bowiem wspólne listy kandydatów. Przed pierwszymi wyborami republikańskimi w XX w. zmieniono zresztą odpowiednio okręgi wyborcze. Obowiązujące od 1846 r. z krótką przerwą małe okręgi, sprzyjające prawicy, czyli – jak twierdziła lewica – kupującym głosy „kacykom”, zostały zastąpione 60 prowincjami¹⁷. Generalnie chodziło o premiowanie bardziej lewicowych większych miast kosztem konserwatywnych w dużej mierze obszarów wiejskich¹⁸.

Autorzy opracowania w rzetelny i szczegółowy sposób, choć z widocznym zacięciem politologicznym, nakreślili sytuację polityczną w Hiszpanii w końcu 1935 r. i na początku następnego. Przedstawili programy partii, ich działania w trakcie kampanii wyborczej oraz wyborów. Sytuacja na prawicy nie wyglądała najlepiej. Dochodziło do rozdzwieńków między CEDA i monarchistami, którzy generalnie byli wrogami republikańskiej formy rządów oraz współpracy z radykałami. W końcu jednak wystawiono w wielu okręgach wspólnych kandydatów prawicy, w tym najwięcej z CEDA. Nieprawdą było więc przez lata powtarzane twierdzenie, że prawica poszła do tych wyborów podzielona. Głosy centrum chciał z kolei przejąć premier Portela, związany z Alcalá-Zamorą, wykorzystując do tego aparat państwowy, szczególnie zaś cywilnych gubernatorów prowincji.

Lewica liczyła na powrót do władzy, choć dla dominującej PSOE miał to być wyłącznie wstęp do zaprowadzenia „dyktatury proletariatu”. Pojawił się ponadto nowy czynnik sprzyjający współdziałaniu w postaci frontów ludowych. VII Kongres Kominternu z 1935 r. wezwał do ich tworzenia w odpowiedzi na wzrost wpływów przede wszystkim nazistów niemieckich. Komuniści hiszpańscy otworzyli się w ten sposób na lewicę, porzucając zwyczaj określania PSOE „socjalfaszystami”. W następnym roku pomagali socjalistom w przewrocie, pomimo swej ograniczonej popularności. Przesztano także utożsamiać „burżuazyjną” demokrację z „faszyzmem”, co pozwalało na porozumienie z lewicą mieszczańską. Niemalą rolę w tym dialogu odgrywała silna wiara w samej PSOE w mit wielkiego sukcesu sowieckiego „pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów”, choć zakładano sprawowanie „dyktatury proletariatu” własnymi, hiszpańskimi siłami. Duże trudności wystąpiły podczas negocjowania wspólnego programu. Socjaliści i komuniści przewidywali m.in. delegalizację partii, które „zdradziły Republikę Ludu”, a więc radykałów i prawicy, zamknięcie ich prasy, czystkę w wojsku i administracji w celu pozbycia się „wrogów ludu”¹⁹, kontrolę

¹⁷ Pochodzący z XIX w. centralistyczny system podziału Hiszpanii na małe prowincje przypominał podział Francji na departamenty.

¹⁸ Szerzej zob. M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 44–52.

¹⁹ Zgodnie z lewicową retoryką „lud” mógł być wyłącznie lewicowy. Szczególnie negatywny stosunek wyrażano wobec katolickich syndykatów robotniczych i rolniczych, zwalczając je zaciekle jako rzekomo „faszystowskie” (M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 38, 458).

robotniczą przemysłu i handlu, nacjonalizację banków, wywłaszczenie dużych i średnich właścicieli ziemskich, uzbrojenie cywilnej milicji republikańskiej, ustanowienie stosunków dyplomatycznych z ZSRS, represje wobec sprawców stłumienia hiszpańskiego „października”, rozwiązanie zakonów religijnych, obowiązkowe szkolnictwo laickie, a także amnestię, w tym także dla sprawców przestępstw pospolitych, zwanych społecznymi (s. 41). Ostateczny program był mniej radykalny, co nastąpiło w wyniku sprzeciwu wobec większości postulatów ze strony mieszczańskich republikanów. Zawierał jednak m.in. hasła amnestii, a także „wykupu dóbr komunalnych” sprzedawanych począwszy od XIX w. Charakterystyczne, że komuniści promujący obronę hiszpańskiej demokracji liberalnej przed „fasyzmem” byli mocno krytykowani szczególnie przez skrzydło PSOE z Largo Caballero na czele, które pragnęło jak najszybszego przeprowadzenia „socjalistycznej” rewolucji, bez pośredniego etapu rewolucji „demokratyczno-burżuazyjnej”.

Kampania wyborcza była – jak wskazali autorzy opracowania – niezwykle brutalna i pełna aktów przemocy. Wszyscy mieli świadomość, że głosowanie będzie kluczowe dla przyszłości kraju. W wykonaniu socjalistów kampania okazała się iście wojenna. Largo Caballero otwarcie deklarował, że cel PSOE stanowi „zniszczenie klasy reakcyjnej, żeby nie mogła już podnieść głowy”, jak mówił na mityngu w Madrycie 12 stycznia (s. 81). Tydzień później w Alicante zapowiedział, że w wypadku klęski wyborczej socjaliści wywołają „wojnę domową” (s. 101). Organ partii, „El Socialista”, zapewniał, iż należało się pozbyć „demokratycznych iluzji”, gdyż mało można było oczekiwać od „burżuazyjnej Republiki” (s. 204)²⁰. Prawica skupiała się na przedstawianiu zagrożenia związanego z rewolucją, wskazując, że tylko jej tryumf zapewni zachowanie konstytucjonalizmu, demokracji, indywidualnej wolności oraz poszanowanie tradycji, historii i religii narodu.

Czynnikowi rządowe surowiej traktowały partie prawicowe, nie ułatwiając im prowadzenia kampanii. O ile w 1933 r. do dnia głosowania w pierwszej turze odnotowano ponad 300 epizodów z użyciem przemocy, w tym 27 zabitych i 58 ciężko rannych, o tyle ponad dwa lata później było ich już 487. Sytuacja taka stanowiła wynik głównie starć między propagandzistami poszczególnych ugrupowań, ataków na konkretne osoby oraz rozpędzonych lub zakłóconych spotkań wyborczych (80% z nich stanowiły mityngi prawicowe, głównie CEDA). Bilans to co najmniej 40 zabitych i 80 ciężko rannych. Życie straciło 12 prawicowców, 14 lewicowców i 4 funkcjonariuszy sił porządkowych. 47 osób zmarło w wyniku działań lewicy (głównie socjalistów, komunistów i anarchistów), a 29 – prawicy (głównie falangistów). W przypadkach, w których udało się ustalić sprawców agresji, 38 razy byli to lewicowcy (głównie socjaliści i komuniści przeciwko członkom CEDA), a 16 razy – prawicowcy (w 80% Falanga) (s. 255–273). Generalnie – jak podkreślają Álvarez Tardío i Villa – tak dużej skali przemocy nie wykazywano w dotychczasowych opracowaniach (s. 272).

Na ogół jednak przemoc nie wpłynęła znacząco na proces wyborczy. Siły porządku zapewniły w miarę normalne głosowanie, choć nie obyło się bez nieprawidłowości. Również sam rząd dopuścił się manipulacji wyborczych mających na celu zwiększenie szans na sukces sił centrowych premiera Porteli, szczególnie w jego rodzinnej Galicji. W dniu głosowania zanotowano 10 zabójstw i 16 ciężko rannych (s. 282–283). Jak słusznie zauważyli autorzy monografii, lewica nie była gotowa zaakceptować niekorzystnych dla siebie rezultatów (s. 312). Komuniści nawoływali do wyjścia na ulicę w dniu wyborów

²⁰ „El Liberal”, 20 I 1936; „El Socialista”, 28 I 1936.

i podczas liczenia głosów, tak by tryumf Frontu Ludowego nie został „zrabowany przez reakcyjne hordy” (s. 276, 279). Tak też się stało, szczególnie w Madrycie, gdzie zwolennicy lewicy wylegli na ulicę w dniu głosowania, ogłaszając od razu zwycięstwo.

Prawica szybko zorientowała się, że taktyka lewicowa będzie polegała na próbie wpłynięcia na proces liczenia głosów. Gil-Robles domagał się od premiera Porteli wprowadzenia stanu wojennego. 17 lutego doszło do nielegalnych manifestacji już w całej Hiszpanii. Część skrajnej lewicy domagała się otwarcia więzień, gdzie dochodziło do buntów. W całym kraju trwały zamieszki, palono kościoły i inne budynki katolickie. Prezydent zgodził się jedynie na wprowadzenie stanu wyjątkowego, co oznaczało zawieszenie konstytucyjnych praw m.in. do zgromadzeń i manifestacji. Pomimo to stan wojenny wprowadzano lokalnie, nie mogąc poradzić sobie z opanowaniem sytuacji. CEDA domagała się pozostania gabinetu Porteli do czasu ukonstytuowania się Korteżów, oświadczając, że w ramach legalizmu uszanuje każdy wynik wyborów. Wszędzie rosła presja ze strony przywódców i zwolenników Frontu Ludowego, którzy bez żadnych podstaw żądali jak najszybszego oficjalnego ogłoszenia ich zwycięstwa, powołania nowego rządu bez czekania na rezultaty wyborów oraz przejęcia władzy także w terenie. Lewica zaczynała przejmować bezprawnie urzędy miejskie i gminne w całym państwie przy bierności gubernatorów cywilnych. Rozsiewała również pogłoski o grożącym rzekomo prawicowym zamachu stanu ze strony wojskowych. Nielegalne działania lewicy, mające na celu wpłynięcie na sytuację metodą faktów dokonanych, nie były dziełem wyłącznie ekstremistycznych partii robotniczych²¹.

O nienormalnym przebiegu hiszpańskich wyborów świadczył także fakt, że premier Portela nie zamierzał pozostawać u steru rządów nie tylko do ukonstytuowania się Korteżów, ale nawet do drugiej tury wyborów. Zdaniem autorów monografii nie chciał występować przeciwko „większości parlamentarnej” (s. 307, 309) w sytuacji, gdy dzień po wyborach porażka rządowego centrum stała się ewidentna. Oficjalne liczenie głosów miało potrwać do 20 lutego. MSW jednak gromadziło informacje telefonicznie, komentując spływające rezultaty i przedstawiając swoje przewidywania, co jeszcze bardziej zaogniło sytuację. 17 lutego rano MSW utrzymywało, że mogło dojść do zwycięstwa koalicji antyrewolucyjnej, choć bardzo szybko zmieniło zdanie, gdy stało się jasne, że lewica zdobyła dużą liczbę głosów w większych miastach. Napięcie wzmagala prasa. 19 lutego organ IR „Política” pisał o „głosie o wysokiej jakości”, czyli lewicowym, pytając retorycznie, czy „mają politycznie taką samą wartość pół miliona głosów uzyskanych w Madrycie i Barcelonie przez Front Ludowy oraz 50 tys. wydartych chłopom z Palencji przez kacykizm [...]?”²² Wszędzie tam, gdzie okazywało się, że Front przegrywał, domagano się unieważnienia wyników. Liderzy IR i UR²³ byli w trudnej sytuacji, gdyż już wcześniej ogłosili przygniatający tryumf lewicy. Próbuąc wyjść z tego z twarzą, już 18 lutego protestowali, że nie wszystkie

²¹ Przykładowo późniejszy premier Santiago Casares Quiroga z Lewicy Republikańskiej (Izquierda Republicana – IR) Azañi, przeciwko którego rządowi 17 VII 1936 r. powstałi wojskowi, 19 lutego usiłował w galicyjskiej La Coruñii wdrzeć się na czele manifestacji do siedziby cywilnego gubernatora prowincji i przejąć dokumentację wyborczą (M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 308). Z kolei podczas posiedzeń komisji ds. mandatów nowych Korteżów groził ustąpieniem z rządu Azañii w wypadku niezaakceptowania jego wyboru w ewidentnie sfalszowanych wyborach w La Coruñii (ibidem, s. 470, 479).

²² Cyt. za: ibidem, s. 368.

²³ Unión Republicana – Unia Republikańska.

głosy zostały policzone, doskonale wiedząc, że było to technicznie niemożliwe. Sytuacja zaczęła przypominać, przy wszystkich różnicach, wyniki wyborów lokalnych z 1931 r., a niska kultura demokratyczna oraz specyficzne rozumienie parlamentaryzmu przez liderów nierobotniczej lewicy stawało się po raz kolejny oczywiste.

Wynikiem zaistniałej sytuacji było jednak przekazanie władzy Frontowi Ludowemu w sposób dalece odbiegający od demokratycznych standardów. Lewica otrzymała ją, zanim policzono głosy, a nawet zanim MSW przedstawiłoby nieoficjalne przewidywania o zdobyciu przez Front Ludowy większości. 19 lutego członkowie gabinetu namawiali premiera, by nie rezygnował przed 21 tego miesiąca, kiedy miano poznać ostateczne rezultaty wyborów. W związku z napływającymi informacjami z całej Hiszpanii o pogarszającej się sytuacji Portela udał się jednak do Pałacu Narodowego i złożył dymisję. Prezydent powierzył stanowisko premiera Azañi z nadzieją, że jest on jedynym politykiem zdolnym do uspokojenia sytuacji w państwie. Zostało to jednak odczytane jako przyzwolenie na szybkie zmiany w urzędach miejskich i gminnych oraz amnestię. 19 i 20 lutego chaos jeszcze bardziej się pogłębił. Wielu gubernatorów cywilnych porzuciło swe stanowiska. W ciągu tych dwóch dni zginęło 16 osób, a 39 zostało ciężko rannych, a między 19 lutego a 1 marca zabito i ciężko raniono 129 Hiszpanów.

Lewica domagała się poszanowania „woli ludu wyrażonej w urnach”. Socjaliści żądali potwierdzenia „czysto rewolucyjnego” tryumfu, wyniku głosowania „ludu” przeciw prawicy (s. 383–384) oraz porzucenia legalności, która miała być wyłącznie efektywna, gdy uderzała w interesy robotników (s. 350). Także komuniści wzywali nowy rząd do odstąpienia od „gmatwaniny paralizującego legalizmu” (s. 336). W takiej sytuacji uczciwe liczenie głosów było zagrożone. Manipulacje i fałszerstwa pojawiły się w obwodach, w których potrzebne było głosowanie po 16 lutego, gdyż tego dnia rozpedzono komisje albo zniszczono urny. Zanim nastąpiło oficjalne i publiczne liczenie głosów w stolicach prowincji 20 lutego, lewica mogła liczyć na 219 mandatów, prawica zaś na 198. Tegoż dnia w siedzibach wyborczych junt prowincjonalnych dochodziło do otwartego naruszania systemu liczenia głosów. Lewicowi ekstremiści wdzierali się na posiedzenia. Dochodziło do ataków, zastraszania, łącznie z uniemożliwianiem udziału prawicowych kandydatów w liczeniu głosów. Były także przypadki ich arbitralnego aresztowania. Dochodziło do strzelanin i zabójstw. W wielu stolicach okręgów oraz siedzibach obwodów wymieniano akta i masowo fałszowano protokoły.

Z 13,6 mln uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział 9,7 mln, a więc 71,3%. Według nowatorskich wyliczeń Álvareza Tardío i Villi, opartych w głównej mierze na archiwach Korteżów, przy uwzględnieniu nieprawidłowości, na Front Ludowy oddano 46,3% głosów, a na antyrewolucyjną koalicję – 46% (różnica wyniosła 31 570 głosów). Ważne dla wyniku lewicowców było masowe pójście do wyborów anarchistów. Rządowe centrum uzyskało 3,4% głosów, a inne partie centroprawicowe – 2,9% i prawicowe – 1,4% głosów. Łącznie prawica i centroprawica otrzymały 53,7% głosów, choć autorzy monografii zaliczają do niej także centrowców związanych z rządem, co zważywszy na ich postawę polityczną, w tym samego Porteli, wydaje się zabiegiem chybionym²⁴. Należałoby więc odliczyć 3,4%, co i tak daje 50,3% głosów. Wyniki te przekładały się na 259 mandatów dla lewicy oraz 189 mandatów

²⁴ Portela, dzięki zastosowanym manipulacjom, zdobył mandat do Korteżów kosztem CEDA. Prawica oskarżała jego zwolenników o układ z Frontem Ludowym, który miał wygrać na etapie liczenia głosów w prowincji Pontevedra sfalszowane wybory pod warunkiem zapewnienia mandatu premierowi jeszcze przed jego ustąpieniem.

dla antyrewolucyjnej prawicy i centroprawicy²⁵. Przy tak wyrównanym rezultacie wyborczym lewica zdobyła większą liczbę miejsc w Korteżach, co stanowiło rezultat nie tylko fałszerstw, ale także lepszego wykorzystania skrojonego dla sił „postępu” systemu wyborczego. Front wygrał w większości w okręgach, które były ewidentnie faworyzowane w porównaniu z pozostałymi.

5 marca zebrała się po raz pierwszy komisja ds. mandatów Korteżów, w ramach której skrajna lewica domagała się ponownie anulowania wyników wyborów tam, gdzie wygrała prawica. Ciało to zalegalizowało – z nielicznymi wyjątkami – oszustwa wyborcze, nawet te najbardziej rażące w prowincjach La Coruña, Pontevedra, Malaga i Orense. Anulowano wygrane przez prawicę wybory w Grenadzie i Cuence. Komisja zamieniła ewidentne zwycięstwa prawicy w Cáceres, La Corunii i Santa Cruz de Tenerife w tryumf Frontu Ludowego. Prawdopodobnie tak samo stało się w odniesieniu do Jaén, Las Palmas de Tenerife oraz prowincji Walencja. Dochodziło do tego, że w komisji zatwierdzano inne rezultaty w poszczególnych obwodach, niż ogłoszone wcześniej przez gubernatorów w oficjalnych dziennikach urzędowych. Protestująca CEDA oskarżała lewicowców o totalitarne i „faszystowskie” praktyki, wycofując się z tego ciała. Łącznie – zdaniem autorów monografii – niesławna komisja odebrała prawicy 36–40 mandatów, uznając wyniki z fałszerstw w pierwszej turze dodatkowe 29–33 miejsc dla Frontu Ludowego. Gdyby tak się nie stało, według obliczeń autorów, lewica mogłaby liczyć na 226–230, a koalicja antyrewolucyjna – na 223–227 mandatów. Álvarez Tardío i Villa uznali, że w takiej sytuacji decydująca byłaby druga tura (s. 497). Do tego jednak nie doszło. Pozostało do obsadzenia tylko 20 mandatów. Dodatkowe wybory zostały w części sfalszowane na korzyść Frontu Ludowego. Jeżeli do wspomnianych 29–33 mandatów dla lewicy dodamy 23 miejsca dodatkowo przyznane jej przez komisję, łącznie z wynikami z powtórzonych wyborów z maja, to wynika z tego, że ponad 10% mandatów, a więc od 52 do 56 nie zostało obsadzonych w wyniku wolnego współzawodnictwa wyborczego (s. 523–524). Alcalá-Zamora stwierdził, że w historii hiszpańskiego parlamentaryzmu nie było niczego porównywalnego ze wspomnianą komisją²⁶.

Nowe Kortezy zebrały się 16 marca. W powtórzonych i sfalszowanych w dużej mierze w atmosferze terroru wyborach w Grenadzie i Cuence, wyznaczonych na 3 i 17 maja, prawicy praktycznie uniemożliwiono kampanię, a wyniki wyborów były nieprawdopodobne. CEDA wycofała się z nich w pierwszej z tych prowincji, protestując w ten sposób przeciwko lewicowemu terrorowi ze strony socjalistycznych i komunistycznych milicji. Autorzy monografii na symboliczne uwieńczenie analizy wyborów wybrali słowa deputowanego z CEDA, Manuela Giméneza Fernández, wypowiedziane w Korteżach 2 czerwca. Jego zdaniem fałszowanie wyborów i instrumentalne używanie instytucji państwa przekształcało rząd i większość parlamentarną w prawdziwych promotorów faszyzmu, co miało doprowadzić do „przekonania innych, że legalna walka nie jest możliwa, że trzeba sięgnąć do walki nielegalnej. I to stanowi potworną szkodę dla demokracji i Republiki”. Hiszpan twierdził, że te dwie ostatnie

²⁵ M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 414–421. Podział mandatów dla głównych partii był następujący: PSOE – 85, IR – 75, UR – 35, Republikańska Lewica Katalonii (Esquerra Republicana de Catalunya – ERC) – 21, PCE – 16 oraz CEDA – 93, monarchistyczna Renovación Española (Odnowienie Hiszpańskie) – 12, CT – 11, PRR – 8. Na Falangę oddano 0,1% głosów, czyli 10 398 (M. Álvarez Tardío, R. Villa García, op. cit., s. 420–421).

²⁶ N. Alcalá-Zamora, *Memorias (Segundo texto de mis memorias)*, Barcelona 1977, s. 351.

winni się obawiać „sekcjarzy, którzy je wynaturzają, nikkzemników, którzy je prostytuują, żądnych władzy, którzy je bezczeszczą i głupców, którzy je ośmieszają”²⁷.

Brutalny, pełen gróźb dyskurs parlamentarny był zapowiedzią tego, co miało niedługo wydarzyć się w Hiszpanii. Na posiedzeniu Korteżów 27 marca komunista Pedro Martínez Cartón wzywał do stosowania „prawa w rozumieniu mniej łacińskim i bardziej rosyjskim, ponieważ choć wydaje się, że się tego nie rozumie, to rozumieją to już masy ludowe”²⁸. 2 kwietnia monarchista, lider Bloku Narodowego, José Calvo Sotelo stwierdził, że zwycięzcy chcieli przekształcić parlament w konwent (s. 486). Rząd bardzo szybko zaczął realizować amnestię, nawet przed zwołaniem Korteżów i bez odpowiedniej ustawy. Podobnie bezprawnie przywrócono cały rząd Generalitat, kontrolowany przez skrajną ERC. Gabinet wprowadził również inne zmiany, które tylko zaoгнаły sytuację. Chaos, aresztowania, ataki, rabunki, nielegalne zawłaszczania mienia utrzymywały się w Hiszpanii praktycznie do zamachu stanu wojskowych. 16 czerwca Gil-Robles informował w Korteżach, że w poprzednich czterech miesiącach zabito 269 osób, 1287 zostało rannych w starciach ulicznych oraz że podpalono 170 kościołów. Choć nie brakowało także zabitych po stronie lewicowej (jak socjalista, porucznik Gwardii Szturmowej, José Castillo zastrzelony 12 lipca w Madrycie przez zdelegalizowanych falangistów albo karlistów), to najgłośniejszym echem odbiło się zamordowanie następnego dnia jednego z liderów monarchistów, chronionego immunitetem, José Calvo Sotelo, przez pragnącą pomścić śmierć Castillo bojówkę socjalistyczną złożoną m.in. z funkcjonariuszy państwowych. Mord ten przyspieszył zamach stanu wojskowych.

Rekapitułując, Álvarez Tardío i Villa wykazali, że trudno było wybrać gorszy moment na wybory w ramach nieustabilizowanej demokracji hiszpańskiej, gdyż nie zakończono wtedy jeszcze wyciągania prawnych konsekwencji z „rewolucji” z 1934 r. Słusznie zauważyli, że przekształciło to akt elektoralny w plebiscyt, gdzie jedna ze stron dążyła do amnestii i zarazem vendetty. Spór Alcalá-Zamory z Gil-Roblesem nie pozwolił na połączenie wszystkich sił antyrewolucyjnych, choć prawica poszła bardziej zjednoczona do wyborów i uzyskała więcej głosów niż w 1933 r. Autorzy zwrócili uwagę na brak potępienia ze strony lewicy używania w polityce przemocy, a także odwrócenie się ekstremistów od Republiki roku 1931 (s. 521). Álvarez Tardío i Villa uznali, że nie jest możliwe dokładne policzenie, ile głosów przeszło na lewicę w wyniku tych częściowo sfalszowanych wyborów, gdyż nie zachowała się cała dokumentacja związana z tym procesem. To jednak, co udało się ustalić, pozwala na stwierdzenie, że gdyby nie przestępstwa wyborcze, koalicja antyrewolucyjna skupiona wokół CEDA w rzeczywistości miała szansę wygrać te wybory, choć równie dobrze mogły się one zakończyć zwycięstwem Frontu Ludowego (s. 523–524).

Dużą zaletą opracowania Álvareza Tardío i Villi jest baza źródłowa stanowiąca wynik niezwykle żmudnej kwerendy w prasie, w tym także lokalnej, jak również wykorzystanie wszelkiej dostępnej dokumentacji archiwalnej. W kilku znaczących przypadkach udało się autorom – dzięki drobiazgowym badaniom – udowodnić różnego rodzaju przeinaczenia przebiegu wydarzeń, podawane we wspomnieniach kluczowych polityków (s. 288, 362, 363, 553). Generalnie autorzy przedstawili bardzo rzetelną analizę. Nie ukrywali faktów niewygodnych dla obydwu stron konfliktu. Nie dobierali opisu pod z góry założone tezy, nie podając gołosłownych opinii bez solidnego oparcia w materiale źródłowym.

²⁷ „Diario de Sesiones de las Cortes”, 2 VI 1936, s. 1051.

²⁸ „Diario de Sesiones de las Cortes”, 27 III 1936, s. 81.

Jeżeli chodzi o nieliczne mankamenty, to należy podkreślić deklarowaną przez autorów chęć uniknięcia odpowiedzi na pytanie o legitymizację rządu Frontu Ludowego, podobnie jak oświadczenie, że wyniki ich badań mogą zostać zinterpretowane w „zniekształconej” formie (s. 517–518). To wszystko trzeba złożyć na karb specyficznego dyskursu w Hiszpanii na temat wojny domowej, gdzie staromodna lewica często podnosi wobec tego typu opracowań zarzuty w rodzaju „komu one służą”, które w polskim odbiorze muszą szokować²⁹. Zwraca również uwagę zbytnia ostrożność w używaniu pewnych określeń. Nazywanie dwóch głównych ugrupowań mieszczańskich republikańców IR i UR partiami „centrolewicowymi” tylko dlatego, że lewica robotnicza była o wiele bardziej skrajna, jest niewłaściwe i zaciemnia obraz ówczesnej hiszpańskiej rzeczywistości, upodabniając ją w nieuprawniony sposób do krajów o stabilnej demokracji i o nieporównywalnie mniejszym odsetku ugrupowań skrajnych w parlamencie. Szczególnie odnosi się to do IR Azañi i jego samego, uważającego partię konserwatywną za „wrogów ludu i wolności” (s. 95). Zbyt rzadko pojawiają się także określenia lewicy jako „skrajnej” czy „ekstremistycznej”. Autorom zdarzyło się również zaliczyć socjalistyczną PSOE do partii nieskrajnych (s. 519), co stanowi błąd, gdyż w tym czasie było to marksistowskie ugrupowanie zdecydowanie antydemokratyczne i preferujące rozwiązania siłowe.

Álvarez Tardío i Villa niezbyt trafnie nazwali zamach stanu partii lewicowych z października 1934 r. „rewolucją” albo „rewolucją październikową” bez używania cudzośłowu (s. 20, 28, 312). Podobnie jest z określeniem „powstanie” (*passim*), które można przyjąć, ale osłabia ono charakter działań lewicy jako skoordynowanego i zaplanowanego zamachu stanu. Z drugiej strony pewien niedosyt pozostawia brak szerzej analizy, na ile „kacykizm”, na który tak często powoływała się lewica, przejawiał się w wyborach z 1936 r. i wpływał na ich wyniki. Rozdział IV, traktujący o decydujących dniach zaraz po przeprowadzeniu wyborów, nie zawiera wystarczającego dla pełnego zrozumienia toku wydarzeń przedstawienia przewidywań wyborczych i pojawiających się informacji o wynikach wyborów jako tła manifestacji i zamieszek. Pełna informacja została przedstawiona dopiero w następnym rozdziale. Pozytywnej oceny opracowania nie zmienia również niedokładny indeks osobowy, brak jednego pełnego wykazu skrótów oraz drobne błędy, jak nazwanie *chargé d'affaires* ambasady Portugalii w Madrycie ambasadorem (s. 362, 367)³⁰.

Generalnie, recenzowaną pracę należy uznać za bardzo wartościowy wkład w poznanie mechanizmów i przebiegu wyborów z roku 1936, kluczowego wydarzenia okresu bezpośrednio poprzedzającego zamach stanu pravicowych wojskowych, co spowodowało – wbrew intencjom tych ostatnich – wybuch wojny domowej i rewolucji, gdzie dwie Hiszpanie, katolicka i rewolucyjna, stanęły przeciwko sobie gotowe do śmiertelnej rozgrywki.

Jan Stanisław Ciechanowski
Warszawa

²⁹ Zob. recenzję lewicowego historyka Santosa Juliá, zamieszczoną w socjalistycznym dzienniku „El País” (*Las cuentas galanas de 1936*, 1 IV 2017).

³⁰ W rzeczywistości José Mendes de Vasconcellos Guimarães, wicehrabia Riba-Tâmega, miał rangę I sekretarza. Zob. *Anuário Diplomático e Consular Português 1935 (Referente a 1 de Janeiro de 1936)*, Lisboa 1936, s. 51.